

POLSKA W PIEŚNI.

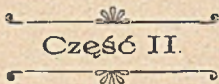


No 182.

SOBIESKI POD WIEDNIEM

PRZEZ

DEOTYMĘ.



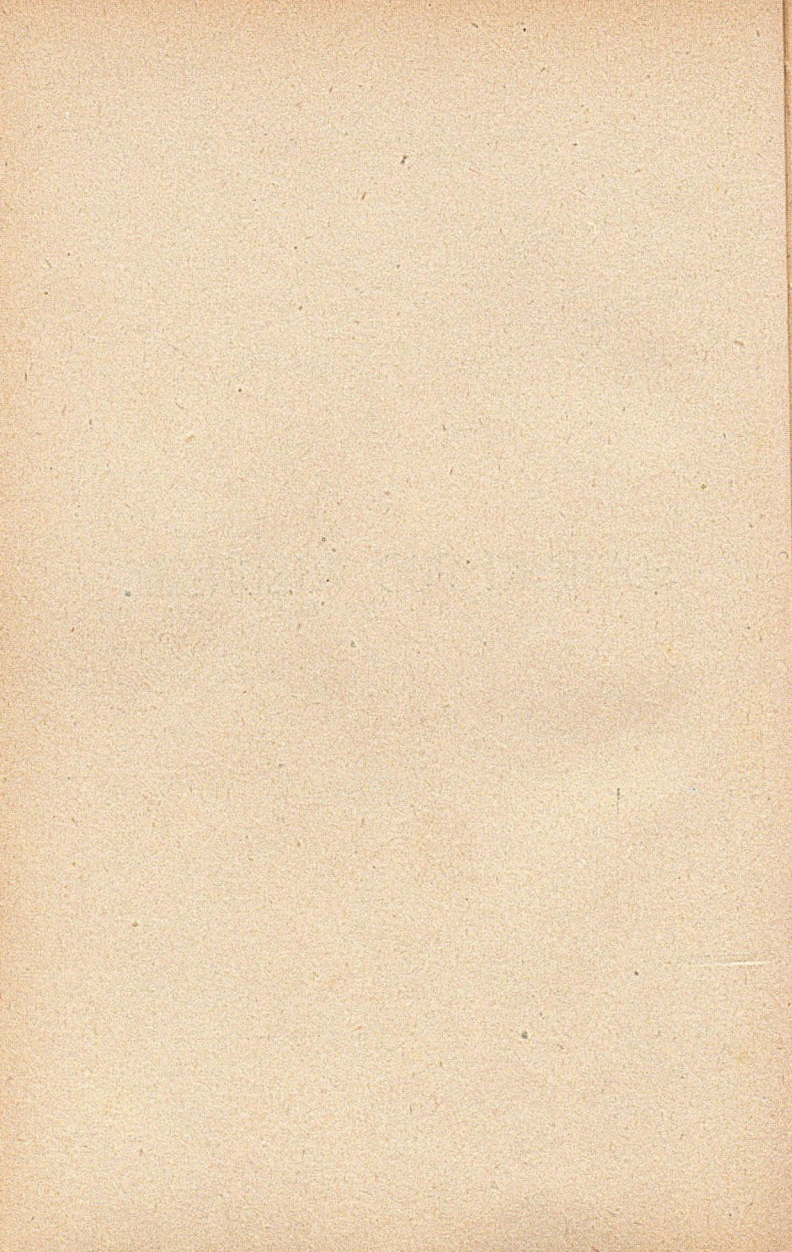
Część II.

WARSZAWA.

Drukiem A. T. Jezierskiego

Nowy-Świat 47

—
1904.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Марта 1904 года.

SPIEW TRZECI.



W STETTELDORFIE.

Gościna w zamku—Dworzanie królewscy—Marco d'Aviano—
Pan na Stetteldorfie. — „L'ordre de la bataille“ — Hiobowe
wieści — Przejście przez Dunaj.

Błękitny Dunaj poszarzał. Nad rzeką
Szumiał deszcz. Strugi zbiegały z wybrzeży,
Słońce się chmurną zasuło powieką,
I zegar wybił na Zamkowej wieży
Siódmą z wieczora. Każde uderzenie,
Po dżdżystych strunach drgało nieskończenie,
Pełne otrąbień i łkań, — jak ułamek
Pieśni grywanój pod szczęśliwszą gwiazdą.
Bo téż był stary Stetteldorfski zamek,
Odwieczne rycerskie gniazdo.

Zamek był stary, i pan jego stary;
Tak niespożyty jak mur téj budowy,
A tak żałosny jak wież tych zegary.
Graf Hardeck niegdyś lubił gwar godowy;
Całą swą młodość, hulaszco i zbrojnie,
W Trzydziestoletniej przeharcował Wojnie.
Lecz gdy powrócił, to z piersią rozdartą;
Krył w niej zgryzoty niezgojone niczem.
Wziął czarne szaty z żałobném obliczem,
I bramy zamku zawarto.

Jego synowie i wnuki, dla sławy,
 Szli w świat przemienny. On, jak duch zaklęty,
 Wrósł w ojców swoich staroświeckie sprzęty.
 Sąsiedzi jego, Dunajskie Burgrawy,
 Przykład z Wersalu biorący po cichu,
 Lub stołecznego zazdrośni przepychu,
 Codziem swe burgi przystrajali świetniój;
 On, żadnej w zamku nie dopuszczał zmiany;
 Chciał mieć na zawsze w nim zaczarowany,
 Czas Wojny Trzydziestoletniój.

Aż przyszła zmiana! Po nad cichym krajem,
 Runął głos: „Wojna!” I to nie daleko,
 Lecz tuż..... u progu! Turcy nad Dunajem!
 Graf ze swój wieży, mógł widzieć za rzeką,
 Tulno w płomieniach — cały kraj spowity,
 W pożarnych dymów nierozkrętne kity.
 Ach, z okna widział Cesarską karocę,
 Traktem do Lincu pędzącą szalenie —
 I krzyk ojczyzny, co pierś mu druzgoce,
 Dawne w niój stłumił cierpienie.

Powstał, — na wały wytoczył dla wstępu,
 Moździerze lane za dni Sulejmana,
 I — czekał śmierci. Aż, znowuż odmiana!
 Słysząc, że wielki pogromca Orjentu,
 Idzie z północy! Już w Tarnowskich górach —
 Już jest o milę! Już chce mieć w tych murach,
 Główną kwaterę do mostu przypartą,
 Aby ztąd baczyć na jego budowę.
 Teraz, Graf Hardeck wziął szaty godowe,
 I bramy zamku rozwarło.

Już w Stetteldorfie, trzy dni ze swym Dworem
 Bawił Król polski. W ślad za nim, Hetmanie
 Ściągnęli z armją, i kraj, nieprzejrzanie
 Obozowiskiem porósł różnowzorem.

Lecz Graf przez okno wyglądał ze trwogą,
 Bo z Niemców jeszcze nie było nikogo.

Tylko co chwila po lasach, zdaleka,
 Poczarskie trąbki dzwoniły w przegony;

To któryś Xiążę pędził, zawstydzony

Pogłoską, że Król już czeka.

Ba! I czy tylko niemieckie Hercogi?
 Z Hollandji, z Anglji, z całej Europy,
 Rój ochotników tu biegł. Wszystkie drogi,
 Rozwiczrzonemi dzwoniły galopy.

— Nakoniec, zwolna, i wojska Rzeszowe,

Zaczęły płynąć, a brać się za głowę.

— „Co? My nie pierwsi?” — Sarkały gemajny.

„Patrzcie! Pod górą namiotów już nawał!”

— Zaraz i wodzów, jakiś nieczwycajny

Brał pośpiech, i gwałt powstawał.

A jako tętnem krew do serca bieży,

Tak tutaj wszystko biegło ku zamkowi.

Tętnił dziedziniec. Krzyczeli wojskowi.

Kurzem okryci wpadali Kurjerzy.

Sień była istnym Babelu obrazem.

Po schodach, gońcy zbiegali z rozkazem.

— Schody wspaniałe, choć kamień ich twardy,

Z wiekami niszczał od ostróg tysiąca.

Na piętrze, aula echami dzwoniąca,

I strażę, i hallabardy.

W głębi, drzwi duże. Te wiodły na salę,
 Niegdyś „Giermkową”. Obecnie ją zwano
 Antykamerą. Chłód z niej wiał. Pod ścianą,
 Ciężko rzeźbione ciągnęły się stalle,
 Tak majaczące, gdy padał mrok szary,
 Jakby pokutne siedziały w nich mary.
 — Lecz dziś, jój widok miał inną wymowę;
 Ledwie Król polski tu zjechał ze switą,
 Wnet na surowych jój murach, rozbito
 Zapony brokatellowe.

Modnemi wówczas były te makaty,
 Gdzie tkacz wystawiał, czy zdobycz myśliwską,
 Czy wywijasy, czy ciągnione kwiaty;
 Głównie zaś, liście. I ztąd im przezwisko:
 „Szpalerów”. Pokój, co tak zielenieje,
 Na ogrodową wyglądał aleję.
 — Te, były dziwne, Azjackiego wzoru;
 W palmy i smoki płączące się kręto.
 A nie ze składów zamkowych je wzięto,
 Lecz z królewskiego taboru.

Bo nasze króle, jak niebieskie gwiazdy,
 Wciąż koczowały; to boje — to łowy —
 To sejm — to Litwa — to zamków objazdy.
 I król Jan Trzeci, choć kochał domowy
 Swój ką, godziny nie zaznał spokojnej
 Kiedyż miał zaznać? Rzadki rok bez wojny.
 Wiecznie makaty szły za nim na wozie.
 Z nich sobie — tułacz — w karczmie odrapanój,
 W ubogim dworku, w zimowym obozie,
 Urabiał królewskie ściany.

A co pod Wiedeń, to już jak od święta
 Chciano wystąpić. Rządzący na Dworze,
 Sam Pan Matczyński, w Skarbniczej komorze,
 Wybrał najsutsze ścian ajustamenta,
 Koberce nożne, opłotki łożnicze,
 Towar z Arrassu i Wschodnie zdobycze.

— „Hej, nie żałować” — mówił — „fatalaszek
 „Jak za górami nas piszą? Nikt nie wie.
 „Chodź o honor. Niech widzi Niemiaszek,
 „Ze nie wyrosli my w chlewie.”

Zatém po drodze, gdzie padły popasy,
 Tam, czy to Ratusz, czy dom, czy stodołę,
 Wszystko dla Króla stroił w altembasy,
 I tylko wtedy miał serce wesołe,
 Kiedy Szwabowie z podziwu dudzieli.
 — Nie pożałował i tu brokatelli.
 Gdy rozwieszono te płyty stuwzore,
 Wnet widma z ławic uciekły w popłochu,
 I mur się rozśmiał, jakby kto do lochu,
 Wpuścił okienkiem Aurorę.

A już co dzisiaj od rana, z przybyciem
 Całego Wojska, to w Giermkowej sali
 Zabrakło miejsca, zakipiało życiem.
 Jak przed wiekami, rycerze tu stali,
 W prawdziwych zbrojach. Odbite o zbroję,
 Pstrzyły się dworskie, nowoczesne stroje.
 Był rój Tłumaczów, był huk Sekretarzy;
 Król, sam nie wiedząc, gdzie skończy to lato,
 Ni w jakich mowach pisać mu się zdarzy,
 Wziął Kancelarję bogatą.

Byli i księża. Starsi Kapelanie,
 I Kler Nadworny. Ci kupą stawali.
 (Bo pozwól krążyć, a nieomieszkanie,
 Swój swego znajdzie). Zwłaszcza w głębi sali,
 Tuż przy królewskich drzwiach, zauważono,
 Że niezwyčajne ich zeszło się grono.
 — Wpadał tam w oko wdzięcznością urody,
 Jan Kaźmierz Denhoff, Kanonik Warszawski,
 Opat Mogilski, co mimo wiek młody,
 Już pół-biskupie siał blaski.

Czyste jak perły on miał obyczaje,
 Oprawne w złoto pańskiego wykwintu;
 Umysł, co zawsze swą drogę poznaje,
 I z najkrętszego wybrnie labiryntu.
 Znał obce ziemie. Słuch posiadał bystry;
 Słyszał co myślą króle i ministry.
 Jan Trzeci lubił z nim snuć „konjunktury”.
 — „Szkoda go” mówił — „u nas na parocha.
 „Niech ja z legacją wyszłę go za góry,
 „To zjé Hiszpana i Włocha.”

I wciąż się kasal na legację ową,
 Do której Denhoff był iście stworzony;
 Bo już i dzisiaj, gdy mierzył ukłony,
 Gdy powściągliwą przekonywał mową,
 Gdy krągło zwijał powłóczystą szatę,
 Mogło się zdawać, że piękny Abbate.
 Schodzi z Albano lub z Aranżuezu.
 — Przy nim stał, dziwnie skromnego pozoru,
 Xiądz Przeborowski, Societatis Jesu,
 Osoba znaczna u Dworu.

Spowiednik Króla. Znak to bożej łaski,
 Że na takiego trafił nasz bohater.
 Jeszcze za czasów Marszałkowskiej Łaski,
 Słodko do serca przypadł mu ten Pater.
 Odtąd, w przymierzu pozostali świętem.
 Nie dziw; z koronnym swoim penitentem,
 Zacny Xiądz Adam pokrewne miał cechy;
 Wierzył pogodnie, unikał bigotów;
 Zawsze miłować i przebaczać gotów,
 Lubił niewinne uśmiechy.

To w nim kochano, że chociaż tak bliski
 Tronu, nie wichrzył matactwem ni pychą.
 Dwór wrzał od intryg, szły magnackie spiski,
 On, jak duch przez nie przesuwiał się cicho.
 Jeżeli prosił, to za ubogimi,
 Zwłaszcza za chłopkiem, tym „robakiem ziemi.”
 Wszystkie z Sobieskim odbywał on wojny;
 A tam, nietylko trwał jak na placówce,
 Lecz nieraz—jednym krucyfixem zbrojny—
 Sam w ogień prowadził hufce.

Po bitwie, inne czekały go prace:
 Słodził konania, opatrywał rany.
 Już téż był tylu trudami stargany,
 I w tej podróży chwiał się na kulbace.
 Szczupło wyglądał pod czarną sukienką.
 Twarz miał bledziuchną, jak wyrznięty cienko
 Profil kamei, gdzie światłość ukryta,
 Już po-za ziemską tliła się iskierką.
 —Na czapce, jako polski Jezuita,
 Nosił bobrowe futerko.

Z pańskim Denhoffem stał pięknie do pary.
 —Toż między niemi, gminnie jak włościanin,
 Wyglądał trzeci, mnich Dominikanin,
 Xiądz Piotr Skopowski. Człek stary lecz jary,
 Z odętym karkiem i ogromną głową,
 Jak tur. Ten sływał żołnierską wymową.
 Czcilo go wojsko, bało się potrochu,
 Bo gdy wystąpił w kaznodziejskiej grozie,
 Gdy piorunował, to zaraz od szlochu,
 Ryk szedł po całym obozie.

Bokiem, wyzierał z za Dominikana,
 Mały xiężusio, trochę zézowaty,
 Z krzywą łopatką. Gdyby nie sutana,
 Takowy gnomik, przed paruset laty,
 Ze swoim sprytem i obliczem lisiem,
 Byłby niechybnie nadwornym Trefnisiem.
 Dziś, nie z urzędu, lecz z ochoty szczerój,
 Wiecznie na ustach miał mowę szyderczą,
 Wiecznie się nosił z tajnemi papiery,
 Co po kieszonkach mu sterczą.

Właśnie pod pachą miał téż całą pakę.
 Był to Sekretarz królewski, xiądz Hacki,
 Pół Prusak. (Dawniej pono zwał się Hacke).
 Nie tak Sekretarz, ile Totumfacki.
 Król go używał w ciszy gabinetu,
 Do spraw drażliwych, gdzie trzeba sekretu.
 Xięża go trochę mieli w poniewierce,
 Dworzanie zwali „małym Machiawelkiem”,
 Lecz najnieszuszniej; pod kręctwem wielkiem,
 Dobrze w nim tłuło się serce.

Przycém, na wieczny swój płacz, był Ochmistrem
Paziów królewskich.—„To moja choroba!”

Mawiał. „Wisusy! Cóż jest oczywistszem,
„Jak, że to przez nich gnije mi wątroba?”

—No, a z tém wszystkiém, pierwszy, jak najęty
Wymyślał figle i szalał z chłopięty.

Ci téż ginęli za nim, upewnieni
Że i najdziksze ich spełni wymogi.

—Dzisiaj, z uśmieszkiem wpatrzony w próg sieni,
Odezwał się:—„Oho, z drogi!

„Subcancellarius! To mi strój dopiero!

„Cześć głowie starój gdzie zawsze zielono!”

—Wszyscy spojrzeli, drogę roztworzono,
Wchodził Xiądz Gniński w trawiastém sombrero.
Nie krokiem xiędza szedł, lecz Wojewody.

(Bo różne stany mają téż swe chody).

Idąc, nie witał ni dworzan, ni młodzi,

Różną ku duchownym. Tam, z wielkimi śmiechy,

Rzekł:—„A to dzisiaj zleciały się klechy!

„Wiem ja o kogo wam chodzi.

„Padre d'Aviano tam jest. Wy po drodze,

„Chcecie go złapać gdy wyjdzie od Króla?

„Ja, mógłbym wejść tam. Z dyskrecji, nie wchodzę.

„Niech Król do woli zażyje xiężula.”

—„Zgadł Xiądz Pieczętarz.” — Odpowiedź mu Hacki.

„My tu na Padra czynimy zasadzki.

„Boć on podwójną ciekawość w nas budzi;

„Primo: Kapucyn, a jam Kapucyna

„Nigdy nie widział; druga zaś przyczyna,

„Ze pono uzdrawia ludzi.”

— „Czemu nie?” - Wtrącił Xiądz Adam. „Są rzeczy
 „Dziwne, cudowne. Wszystko w mocy boskiej.”
 — Lecz się na niego zżymnął Xiądz Skopowski.
 — „A! Zaraz cuda! Niech on grzechy leczy.
 „Najwięksi Święci cudów nie robili;
 „Józef..... Jan..... innych nie pomnę w tój chwili.
 „Czy to my Żydzi, Skryby ze Świątyni,
 „Aby się znaków domagać od nieba?
 „Nie! Ja nie pytam, czy kto cuda czyni,
 „Ale czy żyje jak trzeba?”

— „Co do mnie,” Opat odezwał się zcicha —
 „To tylko myślę, że gdy Ojciec Święty,
 „I to tak mądry jak nasz Innocenty,
 „Słę do monarchów ubogiego mnicha,
 „Gdy całe nacje przez niego porusza,
 „To musiał poznać, że wielka w nim dusza.”
 — „Tak, i jam ciekaw.” — Poparł Podkanclerzy.
 „Skoposiu, nie krzycz... ładna to rzecz, cuda.
 „Chciałbym je robić... oj chciałbym najszczerzój,
 „Lecz nie wiem czy mi się uda?”

Śmiech wszystkich porwał, nawet i Denhoffa.
 Xiądz Piotr chciał dalej szermować zawzięcie,
 Już groźna zwiśla mu z ust apostrofa,
 Kiedy się Gniński wykręcił na pięcie,
 Niby nie słyszy i nazad w tłum rusza.
 — Idąc, uchylił nieco kapelusza,
 Przed jednym z mężów siedzących pod ścianą.
 Nie był to magnat, lecz pan jednéj wioski.
 Nie był dygnitarz, lecz mu się kłaniano.
 Był to Wespazjan Kochowski.

Rytmów i dziejów spisywacz, w oboim
 Onym zawodzie, ogromną miał sławę.
 Król go poważał, i na tę wyprawę,
 Historjografem zamianował swoim.
 Urząd ów, inne sądzący urzędy,
 Wielkich i małych zjednywał mu względy,
 Bo każdy myślał: „Człeczysko straszliwe!
 „Jak nas opisze, to na wieki całe.
 „Chciałbym ja w dobrą z nim wejść komitywę....
 „Możeć mi palnie pochwałę?”

Mąż ten miał rysy pokaźne, już letnie.
 Z oczu, to pełgnie natchnienie, to strzeli
 Skrząca jowialność.—I ubrał się świetnie;
 W kontusz jedwabny, koloru moreli,
 W pas o tle szarém, od srebra rzęsistem,
 I karabełę z zacnym ametystem.
 To tylko dziwne, że włos, jak u chłopa
 Nosił kudłaty, i choć do rękawa
 Sięgał co chwila po grzebyk, to szopa
 Wstawiała wciąż kędzierzawa.

Były to znaki drobne lecz złowieszcze
 Owych kołtunów, co miały mu narość,
 I w tak bolesną spowinąć go starość.
 Przyszłój on męki nie przeczuwał jeszcze.
 Tylko się dziwił:—„Czy djabli wytłukli
 „Mój łeb?”—I krnąbrnych przyczesywał pukli.
 —Oto i teraz dłoń po nich przemyka,
 Rozparty w ławie jak w konfessjonale;
 Bo téż wysłuchał spowiedzi grzesznika,
 Lecz cós nie łajał go wcale.

Przed nim, w żupanie ze pstrych sateniszek,
 Z wypukłym czołem, z podgoloną głową,
 Stał młody człowiek, pan Łoski Franciszek,
 Jurysta płynną słynący wymową.
 Choć pełnoletni zaledwie od roku,
 Już przy królewskim sekretarzył boku;
 Pilny pracownik, już cieszył się łaską.
 A był to przytém, téż trochę poeta,
 Chociaż swe schadzki z dziewicą Parnaską,
 Kładł między wielkie sekreta.

Lecz podróż wspólna, pod niebem nieznaném,
 Wyradza ufność; i on, coraz szersze
 Zamieniał słówka z mistrzem Wespazjanem,
 Aż dziś mu wyznał, że popełnia..... wiersze.
 Mistrz się milcząco uśmiechał pod wąsem,
 W końcu go takim pogłaskał responsem:
 — „No, kawalerze, to mi się podoba,
 „Żeś do starego przyszedł po konsylja.
 „I owszem, z serca je dam. Wszak my oba,
 „Jedna w Apollu familja?

„Więc jeśliś moich ciekawy dekretów,
 „To rzecz tę przynieś mi dziś po wieczery.
 „Mam ja w tym zamku izdebkę na wieży,
 „Zkąd widać Dunaj; właśnie dla poetów.
 „Słuchałbym zaraz, bom ja na to łasy,
 „Lecz tu nie sposób, w Marsowe te czasy.
 „Tu człowiek siedzi, jak młynarz pod szluzą.
 „Ledwie zaczniemy, czy fraszkę dowcipną,
 „Czy epos górne, a tu pi-i-i! drzwi skrzypną,
 „Któs wpadnie—i..... adiu Muzo!”

Właśnie téż drzwiami sztuknięto w pokoju;
 Wszedł inny młodzian, z uroczą choć smętną
 Postacią. Polak, lecz w ruchach i stroju,
 Miał jakieś obce, za-Alpejskie piętno.
 Z florencka nosił, czarne axamity,
 Płaszczyk i „skofię”, z pod której obfity
 Włos, jakby złota wytrząsał się piana,
 U boku sztylet, i teczkę z papierem.
 Był to Nadworny malarz Króla Jana,
 A zwał się Eleuterem.

Co po naszymu znaczy: „Wybawiony.”
 Z czego? Gdzie? Kiedy? Potrójne pytanie,
 Które szeptami szło na wszystkie strony.
 Była pogłoska, że w rycerskim stanie
 Miał się urodzić. Czy tak? Czemuż tedy,
 Wyrzekł się rodu, klejnotu i schedy?
 Dziw!—Nikt go w Polsce nie pamiętał dzieckiem.
 Przed laty kilku, jak meteor czysty,
 Spadł nagle z Rzymu, ze sławą artysty,
 I z owém przezwiskiem greckiem.

Szlachta na niego patrzyła niepewno,
 Bo się, bądź-nie-bądź, bawił „procederem”.
 Król tylko, sercem przyjmował go szczerem,
 I brał w opiekę, z dobrocią tak rzewną.
 Jakby pocieszał po krzywdzie czy bólu.
 Młodzian, czią płacił. Rozkochał się w Królu.
 Jak cień szedł za nim; odbywał obozy,
 I z bitwy w bitwę, czy depcącym wroga,
 Czy wstępującym w blask apoteozy,
 Malował go jak półboga.

Czasem, i święte przyozdabiał ściany.
 U Missjonarzy, w Warszawskim kościele,
 Był (i dziś jeszcze jest) Ukrzyżowany
 Jego Pan Jezus, przed którym tak wiele
 Stawało ludzi, tak wiele płakało,
 Jakby na Pańskie patrzyli się Ciało,
 Nie pamiętano, by kto równie pięknie
 Malował w Polsce. Więc razem z oczyma,
 Miękły i serca. Wszak nawet głaz, mięknie
 Pod całunkami pielgrzyma?

Odtąd już chwalcę szli za nim gromadą.
 Miał huk zamówień. Lecz mimo téj zmiany,
 Zawsze samotny był i niezbadany
 I tylko wtedy uśmiechał się blado,
 Kiedy z nim Włosi „del'arte” gadali.
 —Oto i teraz, ciągną go w róg sali
 Oczy, świecące jak czarne djamenty.
 Patrzył się niemi wytworny dworzanin,
 Sekretarz Króla do włoskich pisanin,
 Signor Thommaso Talenti.

Strój miał obcisły, modry, jak z emalji
 Ulany. kołnierz Wenecką robotą.
 Po głosie poznać, że to syn Italji,
 Bo w jego piersiach jest i spiż i złoto.
 Lecz już zpolaczał; pił Węgierskie wino;
 Wiódł polski dyskurs, tém lżej, że łacina
 Mógł, za ogólnym pieprzyć go przykładem;
 Czasem, włoszczyzny dorzucił téż w porę.
 Właśnie, spór tocząc ze swoim sąsiadem,
 Powtarzał: — „Scusi signore.

„Nie sądź Erazma z onych paragrafów.
 „Gdyby każdego który się dotyka
 „Ad res divinas, mieć za heretyka,
 „Toby nam brakło drew do autodafów.”
 — „Tak! Na stos wszystkich! To jedyna rada!
 „To salus mundi!” — Wrąc mu odpowiada
 Śasiad, co przy nim wyglądał, jak gula
 Gruszy, rosnącój przy topoli włoskiej.
 Był to Pan Jakób Kaźmierz Rubinkowski,
 Dziewiąty Sekretarz Króla.

Człek ocytany, dworny i pézaty.
 Trochę niezgrabny. Czy z tuszy otyłój
 Coś krył? Czy krawców miał złych? Dość, że szaty
 Wiecznie się na nim dęły i gurbiły.
 Twarz nosił taką, co to łatwo bije
 Rumieńcem: prawda, że krótką miał szyję.
 Nawet gdy pisał (choć ręką dość piękną),
 To stylus jego, był takiéjże cery
 Apoplektycznej; a jego litery.
 O włos co w brzuskach nie pękną.

Każdą téż skłonność, czy zdrożną czy zacną,
 Nawet pobożność, wydymał w przesadę.
 Na kpinkujących, rozjadał się łacno.
 Co prawda, rzadko wszczynano z nim zwadę,
 Bo nikt nie lubił, tak wielkim hałasem
 Oplacać żartów; i jeśli kto czasem
 Zadrwił, to chyba za jego plecyma.
 A było komu przedrwiwać pisarka!
 Choćby tym paziom, których śliczna parka,
 Przy drzwiach królewskich się trzyma.

Dwudziestu paziów Król Jan miał w Warszawie.
 Z tych ośmiu wybrał do swojej podróży.
 (Jakże im tamci zazdroszczą ciekawie!).
 Dwóch mu kolejno co czwarty dzień służy.
 Ci którzy dzisiaj przy drzwiach jego stoją,
 Obaj nadobni, choć każdy ma swoją
 Cechę odrębną, jak Noc i Poranek.
 Strojni z francuzka, i pstro i wysmukle,
 W pończochy, w jedwab' obcisłych katanek,
 I w gęste wstążkowe pukle.

Po prawej stronie, u ciemnych odźwierek
 Oparłszy czoło, słonecznemi włoski
 Opierścienione, słodki jak cukierek,
 Świeży jak hjacynt, stał Kaźmierz Dąbrowski,
 Cały opięty różowym atłasem.
 Ptasia wesołość, co trzpiota się czasem,
 Lecz nie wymaga ni kar ni poskromień,
 Biła mu z jagód i błękitnych oczek.
 Z beretu, pióro strzelało, jak promień
 Gwiazdy spowitéj w obłoczek.

Całego Dworu to był ulubieniec.
 Damy szeptały zérkając z oddali:
 — „Ach, co to z niego będzie za młodzieniec!”
 Nawet żołnierze za nim przepadali.
 Xiądz Przeborowski, drapiąc się po czole,
 Mawiał:— „Aj... byle nam żyło pachole!”
 „Bo to nijakim niezbrukane grzechem,
 „Pan Jezus gotów mu rzec: Chodź tu bazio!”
 Sam też Król często pytał się z uśmiechem:
 — „Gdzie grzeczny *page*? Gdzie mój Kazio?”

To, Dobry Genjusz. Lecz od lewój strony,
 Stał istny Chochlik, najpłochszy z hultai,
 W jakiejś postawie dziwnie pokręconej,
 Z nogą zadartą, jak ryś co się czai.
 Był to, żyjący bez jutra ni troski,
 Król sowizrrzałów, Mikołaj Dżakowski.
 Ciasny ubiorek miał koloru siarki,
 Buro-żółtego. Na tle téj tuniki,
 Pąsowe wstażki, kręcone w grajczarki,
 Wichrzyły się jak płomyki.

Dowcip szalony i figle złośliwe,
 Świecą mu z piwnych, biegających oczek.
 Na włosach, w czarną rozpuszczonych grzywę,
 Przysiadł czerwony axamitny toczek,
 Z kitą, co w bójce rozdarta zawziętej,
 Czyste dwóch rożków przedstawia zakręty.
 Słuszne to godło! Miś, nakształt djabełka,
 I sam złe płata, i drugich doń wciąga.
 Serca w nim pono ni za pół szeląga.
 W uściech, węzowe widełka.

Przed jego węchem nie ukryć łakotki.
 Chorym on z flaszek wypijał ulepki.
 Po całym Dworze siał swary i plotki,
 Nawet wojskowi szli przezeń w załębki.
 Bierał też częste na kobiercu plagi.
 Wszakże Xiądz Ochmistrz, pod maską powagi,
 Łatwo dlań mięknał, bo przy tym dowcipie,
 Mniéj—mawiał—cierpi na swe hippokondry.
 Toż i ci nawet, których Miś poszczypie,
 Mawiali: „Zły psiak, lecz mądry.”

W téj chwili właśnie radował się z duszy,
 Widząc, jak długą wzburzoną rozprawą,
 Pan Rubinkowski czerwieniał na krwawo.
 — „Patrz” — mówił — „Kaziu, już Rubin się puszy.
 „Wiész co? Ja z tyłu rozetnę mu suknię,
 „Bo jeszcze trochę, a wpół się rozpuknie.”
 I już w kieszeni dosięgał kozika.
 Znała, myśl jego — co łatwo się kula —
 Ku drzwiom skoczyła, bo ktoś je odmyka.
 O.... ktoś wychodzi od Króla.

Wyszedł mężczyzna lat średnich, dość gruby,
 O twarzy krótkiej a puciołowatej,
 Gdzie Bachus krwiste wycisnął stygmaty.
 Wąs nosił w haczyk, a peruczkę w śruby.
 Oczy miał mętne, wązkiego wykroju;
 Patrzył z podełba. Nie błyszczał od stroju;
 Ceglasty na nim ubiorek francuzki,
 U bioder węzeł szarfy malinowej,
 I trójgraniasty kapelusz u głowy.
 — „Patrz Kaziu, czy on jé kluski?”

— „E! Gdzieżby znowu.... Co jemu po kluskach?
 „On pewnie same jada marcypany.
 „Wszakci to Xiążę, ów oczekiwany
 „Elektor Saski. To dziwne, że w łuskach
 „Złotych nie chodzi, ani w gronostaju,
 „Bo pono dużą ma proporcję kraju.”
 — Tak szeptał Kazio. A Miś czyni nową
 Uwagę: — „Krótko tam bawił. Zła mina.
 „Wyszedł, i nawet nie kiwnął nam głową,
 „Gbur! Cós tu psuć się zaczyna...

„Chciałbym ja wiedzieć, aczby i przez biesa,
 „Co nasz Pan teraz, o tym Elektorze
 „Gada w pokoju? I co on téż może,
 „Z tym chudym xiędzem mieć za interesa?
 „Gdybyś ty sprytu miał choć za dwa grosze,
 „Toby się dało..... Kaziku, ja proszę,
 „Zbliź się, i zasłoń mię swoją personą,
 „A ja popatrzę przez dziurkę od klucza,
 „I tobie powiem co tam uradzono.”
 I precz Kaziowi dokucza.

Lecz ten ze zgrozą pokusę odpędza.
 — „Pfe! Podśluchiwać? A toć po zdradziecku!
 „I jeszcze komu? Szlacheckiemu dziecku!
 „I kogo? Pana! Ach, i tego Xiędza,
 „Co go sam Papież tu przysłał do Króla,
 „Bo on, jak mówią, robi miracula!”
 — „E, głupis Kaziu. Rusz-że się bałwanie!”
 — „Ja nie chcę.” — „Musisz!” — I już parka młoda,
 Zaczęła z sobą ciche borykanie,
 Gdy nagle, zaszła przeszkoda.

W głębinach sieni światelko mignęło.
 Zbliżał się Murzyn, trzymający w ręku
 Świecznik potężny, podobny do pęku
 Pik i proporców; Norymberskie dzieło,
 Czy też Augsburskie, z cechą starożytną,
 Bo jego brony zielono już kwitną.
 Z przodu lśni tarcza, gdzie herby Hardecków
 Są ryte. W górze świec pięć, i to z wosku.
 Lecz Graf je każe lać po pradiadowsku,
 Więc płoną jak za mgłą wieków.

Negr do królewskich spieszył się pokoi,
 Bo mrok już gęstniał, tem ciemniejszą nocą,
 Ze dzień był słotny. Aż pa! U podwoi,
 Wpada na paziów co precz się szamocą.
 Ci, przestraszeni, kwicząc odskoczyli.
 On rad, że przybył z ratunkiem, w zły chwili
 Gdy już miał uleźć Dąbrosio kochany,
 Mile wyszczerza zęby do Kazika,
 Misia zniechcenia przydusza do ściany,
 I milczkiem za drzwiami znika.

Widok ogromnej królewskiej kamery,
 Staro-niemieckim urządzonej gustem,
 Był dość posepny; szczęściem, że szpalery
 I tu rozpięto na każdym tle pustem.
 A te nie były już pstre w arabeski,
 Lecz wspaniałości prawdziwie królewskiej.
 W Delfcie robiono ich pewien gatunek,
 Co u Polaków się zwał „z historyjami”,
 A który oczy tak cudownie mami,
 Ze przysiągłbyś: To malunek!

Tu, Alexander w namiotach Darjusza;
 Z głębi, Statyra zagłada płonąca.
 Tam, siedzi Brutus; nie ojca nie wzrusza;
 Widzicie? Ręką wyrodków odtrąca.
 Ówdzie, kłusują synowie Hajmona;
 Czwórka tak zgodna i nierozdzielona,
 Ze nawet konia wspólnego dosiada.
 Jeden za drugim, jak dzieci na drażgu
 Jada. Nò! Musiał to Frez być nielada.
 Podobny koń, wart posągu.

Każdy z obrazów, ad vivum oddany,
 Miał swe kolory i ruch, tak dalece,
 Że kiedy Murzyn prznosił tam świece,
 To żywy orszak-wychodził ze ściany,
 I coś latało jak iskry w popiele,
 Bo z liczby nitek, złotych było wiele.
 Sam tylko pułap trwał nieporuszenie;
 Cały z dębiny rzezanój w ozdoby,
 Wisiał nad salą jak leśne sklepienie,
 Czarne od nocnej żałoby.

Przy jednej ścianie, po-za karmazynem
 Sutój kotary, na estradzie niskiej,
 Stało szerokie łożo z baldachinem,
 Który po rogach miał cztery wytryski
 Piór białych, strusich. U przeciwnój ściany,
 Ział komin, pomnik ciosem bramowany.
 Wyżej, Panoplia, ze stali tak białej,
 Ze gdy się światłość do izby zakradła,
 Prysnęły ztamtąd gwiazdziste wystrzały,
 Jak z rozbitego zwierciadła.

Dalój, stół ciężki, sprzęt jakiś wieczysty,
 Ze rdzawą frędzlą u brunatnej kapy;
 Na nim kałamarz, wpół otwarte listy,
 I długie zwoje rozłożonej mapy.
 W głębi, dwa okna. Tam, powyżej ziemi,
 Na stopniu, krzesło z poręczami lwiami.
 Siedzenie jego, słane adamaszkiem,
 Zamiast oparcia ma ściankę czerwoną,
 Co się zakończy szkarłatnym baldaszkiem,
 I złotą w górze koroną.

Graf Hardeck, prawie już w ostatniej chwili
 Ostrzeżon, kogo mu Pan Bóg prowadzi,
 Kazał na prędce ukuć swej czeladzi,
 To podobieństwo tronu. I zdążyli.
 Król się uśmiechnął (bo serce miał złote,) —
 Na ów znak hołdu, i chwalił robotę,
 Choć z wystających tu i owdzie kołków,
 Znać było pośpiech. — Po bokach fotelu,
 Stoi też parę korduańskich stołków;
 Te, dla wybrańców niewielu.

Właśnie tam siedzi mąż pełen powagi,
 Cały okryty ciemną kapticellą.
 Spiczasty kaptur zwiśł u szyi nagięj,
 A bosa nogi przy ziemi się bielą.
 Czoło wysokie, wielkie, marmurowe,
 Kopułą myśli przytłacza tę głowę;
 Czoło mistyczne, gdzie nieznana władza,
 Przed czasem wstrząsa wiecznemi nasiony;
 Już tam za życia, świat nadprzyrodzony
 Wyrosł, i czaszkę rozsadza.

W rzewnych źrenicach przygasły ogniska,
 Łzawa je zwykle zasuwa powłoka.
 Lecz — wedle wieści — ta łza czasem pryska,
 I wtedy z oczu bije grom proroka.
 Reszta oblicza ledwie że istnieje.
 Twardy asceta wypisał w niém dzieje
 Swój walki z ciałem. I zanikło ciało.
 Znać tylko w cieniu złom rzymskiego nosa;
 I szkieł policzków ściągniętych z ukosa;
 W miejscu warg, technienie zostało.

Tę świętą grozę rozjaśniają nieco,
 Kędziory brody, której gęstwa długa,
 Spada na piersi jak srebrna koleczuga —
 I trzy kosmyki włosów, co mu świecą,
 Nad czołem jeden, a dwa koło skroni.
 Od ich bujności próżno się on broni,
 Ciągłe tam rosną, jak owe trzy końce
 Światłych krzyżyków, co je mistrze starzy,
 Niegdyś u świętych malowali twarzy,
 By razem dać, krzyż—i słońce.

W tych dziwnych błyskach, widziany zdaleka,
 Marco d'Aviano wyglądał na ducha.
 Zbliża, cień smutku zdradzał w nim człowieka.
 Jak mu nie smutnieć? Im dłużej on słucha,
 Tém lepiej widzi co przeszkód się mnoży,
 I co spraw ludzkich tu gra w sprawie bożej.
 — Król Jan, rozparty na krzesle tronowem,
 Schylił ku niemu skroń, i w mowie włoskiej,
 Gęsto latyńskiem przetykanój słowem,
 Najskrytsze zwierza mu troski.

— „Złe jest,” — powiada — „bo brnę po kolana
 „W mitregach. Jednak, nie lękaj się Padre;
 „Nie, ja z Cesarzem tak łatwo nie zadrę.
 „Trzeba brać ludzi jacy są. Rzecz znana,
 „Ze Austrija zawsze była opieszalą.
 „Więc dajmy pokój temu co się stało,
 „To już za siecią, to Bogu oddaję.
 „Lecz teraz cięższe tu mam umartwienie.
 „Pytasz mię Ojczy, jakie ja rodzaje
 „Strategji, w zwyż sobie cenię?

„I który dla nas najlepszy być może?
 „Ja na to powiem: różne są systema
 „W sztuce wojennej, a złych prawie niema,
 „Bo kożden dobry, byle w swojej porze.
 „Inaczéj trzeba się bić z Niderlandem,
 „Inaczéj z Ordą lub ze Szwedem. Tandem,
 „Człowiek bywały, choćby téż i patyk
 „Miał za broń jedną, śmiało się odważa,
 „Gdy zna kompleksję swego adwersarza,
 „Koleryk-to? Czy limfatyk?

„W tutecznych krajach, cóś już od pół wieka,
 „Na kunktatorstwo jest moda cierpliwa.
 „Jak w Rewersynie, ten tutaj wygrywa,
 „Kto najmniej bije, a najdłużéj czeka.
 „Batalji mało, a oblęgań wiele;
 „Marsze, kontrmarsze, kluczenia, fortele.
 „Z onéj gry, dużo wślawiło się osób,
 „I bardzo słusznie, bo tu na nią pora.
 „Tu wszyscy godzą w jednakowy sposób,
 „Kunktator na kunktatora.

„W gorącej wodzie żaden z nich nie kąpan.
 „Tu państwa krają nakształt sztuka-mięsy,
 „I grzecznie sobie wydzielają kęsy.
 „— Ty na wyżerkę idź do Czech. — Twój kompan
 „Ma jeść Reńczyków. — A ja sobie będę,
 „Rok jeden, drugi, ogryzował Brede.
 „— Tak, przez lat onych dwudziestki, trzydziestki,
 „Kukają na się nie nazbyt morderczo.
 „Jeno pod niemi biédne ludzie skwierczą,
 „Bo kraj wyssany do pestki.

„Z Turkiem, gra inna. On w ręku jest prędkie.
 „Chociaż—gdy tego konieczność przyzywa, —
 „I on potrafi stać długo u wędki.
 „(Czego exemplum: Kandja nieszczęśliwa,
 „Co się haczykiem dziesięć lat dławiła.)
 „Lecz generalnie rzecz biorąc, ich siła
 „Leży w impecie. Aż strach! Te złodzieje,
 „To tak spadają jak sęp na zająca,
 „Lub jak on piorun co w głowie zamąca.
 „Kto nie zna ich, ten głupieje.

„Owóz i tutaj pogłuchli od gromu.
 „I nie dziw. Niemce, to dobre żołnierze,
 „Lecz ich taktyka nie wczas. Nim się z domu
 „Ruszą, już Sultán pół świata im bierze.
 „A kiedy przyjdzie wręcz zetrzeć się z Turkiem,
 „To stoją w miejscu, (jak tam pod Preszburkiem,)
 „I puk.... puk.... langsam. A tamci prą z bliska,
 „Aż tóż jak runą, to kryj się pod ziemię.
 „Z Turkami wygra, kto gra w ich systemie,
 „Kto piorun na piorun ciska.”

— „Łatwo to mówić tym co mają gromy.”
 Wtrącił z uśmiechem zakonnik.—„O Panie!
 „Dla tegoż właśnie to w ciebie, Chrześcjanie
 „Patrzą jak w tęczę, żeś ty jest świadomy
 „Onych straszliwych sekretów Orjentu,
 „I że masz....” — „Padre, kwita z komplementu.
 „Ależ jeżeli się patrzą jak w tęczę,
 „I chcą korzystać z mojego systemu,
 „To niech mi dadzą robić po mojemu.
 „Inaczéj, za nic nie ręczę.

„Tymczasem tutaj zastałem rzecz inną.
 „Nikt niema wiary w mój program. To zero!
 „To nic! Tu oni mnie uczą dopiero,
 „Jak to się Turków pobijać powinno.
 „Miałci ja tego przewizję. A zatem,
 „Gdym się z Cesarzem związywał traktatem,
 „Jeszcze w Warszawie, przed miesiący pięcią,
 „Wyraźnie sobie to zawarowałem,
 „Że mam kommendę mieć nad wojskiem całem.
 „Cesarz podpisał to z chęcią.

„Więc się zdawało, że już bez obawy,
 „Do téj roboty zabierać się mogę.
 „Wyjeżdżam wesół. W tém, wedle Opawy,
 „Minister Szaffgocz zachodzi mi drogę.
 „No, że nas grzeczny Ablegat Cesarza
 „Chce przeprowadzać, to mię nie obraża.
 „Aż oto słucham, a on mi tłumaczy,
 „Co ja mam robić? I jak mam intencje
 „Dworu wypełniać? Des conseils! A raczój,
 „Po prostu impertynencje!

„Myślę: Sfixował! Ruszam ramionami.
 „Ba, żebyż na tém skończyło się ino!
 „Przyjeżdżam tutaj — wszyscy tacyż sami.
 „(Xiążę Szarl czyni excopecję jedyną,
 „Ale na niego mało kto tu zważa).
 „Wszyscy kpią sobie z umowy Cesarza.
 „Nietylko Prynce, ale Generały,
 „Nie chcą się poddać pod kommendę moją.”
 — „Co mówisz Królu? Jakto, czyżby śmiały?”
 — „A śmieją. Okóniem stoją.

„Wszystko to niby dzieje się uprzejmie,
 „Wszystko się w dworską zawija bawełnę,
 „Ale niech tylko te kłaki kto zdejmie,
 „Nieposłuszeństwo tu znajdzie zupełne.
 „Łeb od pokłonów mi kładą na brzuchu,
 „A gdy co każe, to nié mam posłuchu.
 „Kóždy próbuje czy mię téż nie przeprze?
 „Na kóždy kroku stawiają zasadzki,
 „Dają mi poznać że plan mój, warjacki,
 „Ze mają tu swoje, lepsze.

„Gdy o Consilium bellicum szło w Piątek,
 „A nie, przepraszam.... to wczoraj w Sobotę
 „Była ta Rada.... Otóż, na początek,
 „Już Kurfirst Saski wyrządził mi psotę;
 „Niby się spóźnił, i nie zjechał wcale.
 „Na to—co prawda—ja zbyt się nie żalę,
 „Bo mi dowiodła dzisiejsza wizyta,
 „Ze to jest prostak, i pijak po trochu...”
 — Xiądz się uśmiechnął. — „Rzecz” — mówi —
 „Ze ten nie wynalazł prochu.” [niezbita,

— „Nic nam” — Król rzecze— „po jego pstrój głowie,
 „Lecz że nie przyszedł, to sygnum niechęci.
 „Inne Xiążęta i Generałowie
 „Przyszli. Wszelako, jacyś niekonteńci.
 „Ja im cytuję klauzulę w traktacie:
 „Wszyscy pod Naszą kommendą stać macie.
 „Poczém zaczynam prościuchnym rozkazem:
 „Dziś-jutro, mosty już będą skończone,
 „Więc, łączyć wojska! I marsz, wszyscy razem,
 „Przez Dunaj, na drugą stronę.”

„A oni mówią z polityczną miną:
 — „Po co się Waszej Królewskiej osobie,
 „Tam hazardować? I Rexowie giną.
 „My rzecz tę w inszym ułożym sposobie.
 „Niech każde wojsko trzyma się à parte,
 „I na swą rękę ma pole otwarte.
 „Król tu gdzie stoi, z łaski swój ostanie,
 „A my, i owszem, pójdziemy za rzekę,
 „I popróbujem. — Ja na to im rzekę:
 — „Mam zostać? Co za gadanie!

„Choć my i w całym pójdziemy komplecie,
 „To nas nie będzie nawet i połowy
 „Tego, co stoi w armji Wezyrowej,
 „A wy nas jeszcze demembrować chcecie?
 — „Oni znów mówią:—To zbawić nas może.
 „Niechby Król przegrał, (co uchowaj Boże,
 „A tożby tryumf był dla przeciwnika!
 „Tożby dopiero wsadził go na hardo!
 „Gdy zaś my sami ciągniem awangardą,
 „Już tylko jest pół ryzyka.

„Choćby nam poszło i najniezszczęśliwiej,
 „To jeszcze Turczyn będzie zatrwożony,
 „Ze Król i Cesarz zostali się żywi.
 „(Jakby to Turek baczył na persony,
 „On, co stu królów już wysłał ciupasem!)
 — „Tak tedy, wszyscy wzdychają przed czasem,
 „Nad przyszłą swoją, czy swoją przegraną,
 „A wciąż zię droczą z przekornością muszą.
 „Chcę iść za Dunaj? To oni zostaną.
 „Mam zostać? To oni ruszą.

„Przedstawiam, proszę, ci precz swoje plotą.
 „Gdzie sięgniesz, hola! jest kruczek gotowy.
 „A już najczulój lękają się o to,
 „Abym ja czasem, szacownój mój głowy,
 „Tam nie naraził. Ach śmierć!... Ach batalja!...
 „Jakby to dla mnie miała być nowalja?
 „I gdybyć jeszcze, w tych baniach się o mnie,
 „Czy o los wojny, była prawda szczerą?
 „Lecz nie. Komedja. I grana ułomnie.
 „Wiem ja gdzie but ich uwiera.

„Im o to chodzi, he! co świat pomyśli,
 „Ze sami sobie nie mogli dać rady,
 „I że dopiero jak obcy tu przyśli,
 „To się ślimakiem przywlekli na zady.
 „A nuż wiktoria? To nowość kłopotów:
 „Świat znów tym obcym przypisać ją gotów.
 „Zaś już najgorsza dla nich ta klauzula;
 „Bo czyż się kiedy widziała rzecz taka,
 „By oni, Niemcy, mieli słuchać króla
 „Cudzego? I to Polaka!

„Trzeba ci wiedzieć Padre, że Tedeschi,
 „Dra z nami koty od stworzenia świata.”
 — „Ależ ten Polak, to wielki Sobieski?”
 — Zawołał Marco. — „To racja damnata.
 „Właśnie to na mnie największa krytyka,
 „Ze moja nazwa na ski się zamyka,
 „I że mój kontusz prezentuję wszędzie.
 „Już *mnie* za Niemca chyba nikt nie uda.
 „Więc nie wiem Ojczy, co to dalej będzie?
 „Gdzie dojdzie ona obłuda?

„Ni im o Kościół, ni o patrię swoją,
 „Ni ocz nie chodzi, jeno o te marne
 „Ich amur-propyry. A jać się nie garnę,
 „Jeżeli o mnie tak bardzo nie stoją?
 „Nie! Mógłbym nawet, ich szachrajskiéj bandzie,
 „Figla wypłatać.... Wszakże w téj sperandzie,
 „Że Cesarz przecie sam jeszcze zaskoczy
 „Onym intrygom, nie robię hałasu,
 „Tłumię jak mogę mój gniew, i do czasu,
 „Na wszystko zamykam oczy.

„Bo gdybym tylko raz pozwolił sobie
 „Wyrznąć im prawdę, toby mi już potem
 „Nic nie zostało jak ruszyć z powrotem.
 „I — koniec końcem—tak może i zrobię.”
 — Xiądz aż się porwał. Zdumienie, żal, trwoga,
 Zdjęły go razem. — „Królu! W imię Boga,
 „Co za myśl! Odrzuć ją precz, jak złe zielsko.
 „Nie, ty nam krzywdy nie uczynisz takiéj.
 „A tożby Sułtan dał na mszę djabelską,
 „Gdyby odeszły Polacchi.

„Ach nie mów nawet o gniewnym odjeździe.
 „Cóż temu winni są drudzy Chrześcijanie,
 „Ześ tu niegodne znalazł przywitanie?
 „Wszystkie narody ufają twęj gwieździe!
 „Rzym tylko w tobie położył nadzieje!
 „Gdy ciebie zbraknie, wszystko tu zmarnieje.
 „Byleś ty został, a gromił pogany,
 „To już z Niemcami dany sobie radę.”
 — „Ja, też nie mówię, mój Ojczy kochany,
 „Ze zaraz dzisiaj odjadę.

„Gdyby szła tylko rzecz o Austryjaków,
 „Ba! to potkawszy pierwsze ubliżenie,
 „Byłbym już dawno zawrócił na Kraków,
 „Bo ja w honorze kocham się pieszczanie.
 „Ale że większe tu mam problemata:
 „Sam Boski honor i fortunę świata,
 „Więc znoszę, czekam aż miną humory,
 „I aż otrzymam co stoi w umowie.
 „Wtedy...” — Król nagle przerwał na tém słowie,
 I wpatrzył się w głęb' komory.

Drzwi rozemknięto, wpadł Miś wichrowaty.
 Widocznie, chwycił on pierwszą zamówkę,
 Aby się wkręcić do Pańskiej komnaty.
 Ale narwaniec, zdobywszy placówkę,
 Zamiast porządnie z poselstwa zdać sprawę,
 Milczał, a oczka przenosił ciekawe,
 To na rzęsistą brodę Kapucyna,
 To na twarz Króla. Aż gdy ten, dwa razy
 Spytał: — „No czego?” — Jął bąkać wyrazy,
 Jak szpaczek co się zacina.

— „To..... proszę Króla..... taki jest przypadek,
 „Że tutaj gwałtem pcha się te Niemczysko,
 „Co to wygląda jak gdyby swój dziadek.....”
 — „Co? Kto?” — „Ten stary, z muszlinową miską
 „W koluśko szyi.....” — Król się rozśmiał. — „Błaźnie,
 „Co ty tu bzdurzysz? Gadajże wyraźnie.”
 — Wtém Kazio nadbiegł. — „Ja” — mówi — rozwinę
 „Tę rzecz dokładniej..... Miłościwy Panie,
 „To Hrabia Hardeck ma ważną nowinę,
 „I prosi o posłuchanie.”

— „A! Tak rozumiem. Precz, ty mały drabie,
 „Boś do niczego. A ty, z moich pazi
 „Najszarmańciejszy, poproś tego Grabię,
 „Acz, prawdę mówiąc, nie wczas mi tu włazi;
 „Wolałbym z Padrem dokończyć rozprawy,
 „Alem i owój nowiny ciekawy.”

— Miś czmychnął, skomląc: — „Czy djabli nadali?”
 A Kazio spłonął, i oczy spuściwszy,
 Biegł, drzwi roztwierał. W głębokościach sali,
 Zjawił się mąż osobliwszy.

Czy który przodek zestąpił z portretu?
 Może, gdyż nie był to człowiek tój pory.
 Strój miał bufiasty z czarnego teletu,
 Pełen siekańców, przez których otwory,
 Sterczały strąki białego atlasu.
 I sam on zbieleł pod szronami czasu.
 Rysy się zeschły na pargaminowe.
 Żrenice, niegdyś majaczące łuną,
 Zamarzyły szklisto. Włos, krótki jak runo,
 Srebrem otrząsał mu głowę.

Wkoło tój głowy, przezroczysto-biała
 Kréza, misternie rurkowana w prątki,
 Antenatowy nimbus roztaczała.
 U boku, migał blask innej pamiątki,
 Rapier sążnisty ze stalową gardą.
 U ramion, z tyłu, fałdował się twardo
 Mantel, fjałkowym jedwabiem podbity.
 Graf, jedną rękę miał na piersiach, w drugiej
 Trzymał kapelusz, zkąd białemi smugi,
 Spływały w dół strusie kity.

Idąc przez salę w postawie dworackiej,
 Takie układne wybijał pokłony,
 Ze pióropuszem zmiatał proch z posadzki.
 Wpół izby stanął, ciągle pochyłony.
 — „Królu!” — Rozpoczął. — „Niosę wieść radośną!”
 I z namaszczeniem dokończył wpół-głośno:
 — „Święty Majestat Rzymskiego Cesarza,
 „Już się przybliża... jedzie... a ja dumnie
 „Czekam i rosnę, bo jak wieść powtarza,
 „Ma z Królem spotkać się.... u mnie!

„Kiedy tu zjedzie? Za dni trzy, czy cztery?
 „Wieczór, czy rano? Tych zakrytych rzeczy
 „Jeszcze nie wiemy.... Lecz ja do Kamery
 „Zaraz przybiegłem, bo nikt nie zaprzeczy,
 „Ze wieść tak wielka rozmysłu jest godną.”
 — Król wysłuchawszy, odezwał się chłodno:
 — „Już nie raz pierwszy słyszę tę wiadomość.
 „Miłe zaprawdę byłoby spotkanie,
 „Wszelako wątpię, czy Cesarz Jegomość,
 „Jeszcze nas w zamku zastanie?

„Bo tylko patrzeć jak my ztąd wyruszym.
 „A teraz Grafie, stań mi tu pod świecą.
 „Radbym ja tobie przypatrzył się nieco.
 „Ile słyszałem, ty Wielkim Koniuszym
 „Byłeś przy onym sławnym Wallensteinie,
 „Co się ad astra wzniósł tak nadzwyczajnie.
 „I trzebaż jemu skończyć kondemnata!
 „I to niesłuszną! Bo ja, mówiąc szczerze,
 „W te jego zmywy ze Szwedem nie wierzę.
 „Ni! On za mądry był na to.”

Gdy Król dokończył tych słów, na zmartwiałem
Obliczu starca, zagrały kolory.

Graf się otrząsnął, jak ze snu, czy zmory?

I wznosząc ręce, zawołał z zapalem:

— „Szlachetny władco! Niech Bóg cię nagradza

„Za to uznanie! Boska chyba władza,

„Takich ci oczu prorockich użyzca,

„Ze czytasz w sercach tajniki grobowe.

„Tak! On nie zdradził! To potwarz zbrodnicza!

„Ja, Hardeck, dam za to głowę!

„Ferdynand Cesarz był także niewinny....

„Intryga! Zwiodła go dworska ta jędza.

„Lojalne serca tak wierzyć powinny.

„Kto winien? Włosi! Ach, przepraszam Xiędza...

„Lecz narodowi to ujmy nie czyni,

„Że zgrzeszył jeden, łotr! Piccolomini!

„Tak! Ja pół wieku już leję łyzy krwawe,

„Nie tyle nad tém, że mi go zabili,

„Jak, że zabili jego dobrą sławę.

„Aż otom odżył, w téj chwili!

„Jest więc pociecha na serce zbolełe?

„Kiedy największy dziś bohater świata,

„Zwie go niewinnym, ach więc przyjdą lata,

„Gdzie jeszcze wszyscy przywrócą mu chwałę?

„Oj.... łyzy mię dławią..... oddalić się muszę.....

„Królu, cześć ciebie! A gdy oddam duszę,

„To mu twe słowa powtórzę przed Bogiem.”

— I znowu bijąc głębokie pokłony,

Starzec się cofał, aż zniknął za progiem.

— Sobieski rzekł rozrzewniony:

— „Pocziwiec! Wierny wodzowi swojemu,
 „Nawet post factum. Rzadka to dziś cnota!
 „Ależ ten przyjazd... Co w tém jest? I czemu
 „Panowie Niemcy chodzą koło płota?
 „Jedzie — nie jedzie..... Spór ciągle się toczy,
 „To i sio głoszą, a patrzą mi w oczy.
 „Cesarz się droży, i jak na śmierć, każe
 „Na siebie czekać, a ich to ogromnie
 „Troska, bo myślą, że ja się obrażę,
 „Jeżeli nie zjedzie do mnie.

„Ach nie! Ów przybór dworskich ceregieli,
 „Byłby mi owszem dzisiaj nie na rękę.
 „Jeżeli Pan Bóg wiktoryi udzieli,
 „Wtedy niech Cesarz zjedzie na podziękę.
 „Pierwsza rzecz pieczeń, a potem łakotki.
 „Z czego to Padre śmiejesz się?” — „Z téj plotki.
 „Zdźbła prawdy niéma w ich gadaniu całém.
 „On nie przyjedzie, już za to Królowi
 „Mogę zaręczyć, bo ja najsurowiej
 „Przyjeżdżać mu zakazałem.

„Tak! Zakazałem. Jest to, jak wiadomo,
 „Pan niewojenny, a chciałby tu może
 „Wtrącać się w sztukę sobie nieznaną.
 „Nie! Ty tu jeden rządź, nasz Salwatorze!
 „Gdzie dwaj wodzowie, tam zawsze są sprzeczni.”
 — „Dobrze mój Ojcze. Tak nawet bezpieczniej.
 „Gdyby od tyłów zaszyły nas Tatarzy,
 „Mogłyby grozić Cesarskiej osobie.
 „To tylko dla mnie jest rzecz nie do wiary,
 „Ze dał coś zakazać sobie?”

— „A dał. Przy całej wyniosłości swojej,
 „Pan to pobożny, co nigdy nie przeczy
 „Duchownym. Twardsze gadałem ja rzeczy,
 „Na złe tysiączne, jakie się tu broi.
 „Za nie to Pan Bóg dziś karze te kraje.
 „Co tu za zbytki! Co za obyczaje!
 „Tu każdy głaszcze, wykwiecon, przymilon,
 „A milczkiem kąsa i tarza się w kale.
 „To Herodjady! To Sardanapale!
 „Nie Wiedeń to, lecz Babilon!

„Ja powtarzałem: Jeśli się nie zbudzą,
 „Worów nie włożą, to Niniwa padnie!
 „Cesarz — nie mówię — sam żyje przykładnie,
 „Ale pozwala na swawolę cudzą,
 „A w tym kazusie, namaszczeńcom biada!
 „Grzeszy za wszystkich, kto wszystkiemi włada.”
 — Tu Król się ozwał: — „Tak, niezaprzeczenie,
 „Naród w luksusach gnuśniej niegodnie.
 „Wszakże na moje laickie sumienie,
 „To wszystko są mniejsze zbrodnie.

„Jest gorsze malum, o czém do téj pory,
 „Jeszcze Ojczulku nie pisał ni słowa.”
 — „Cóż to takiego?” — „Tyrranja domowa
 „Nad zaczął nacją. Tortury. Terrors.
 „A toż tu ludzi, tak jak śledzie w beczkę,
 „Pakuja w lochy! Głowy tną jak sieczkę!
 „Ten Frandżypani, ten Zryni, Nadazdy,
 „Wszyscy pod mieczem katowskim zginęli!
 „No, a i teraz, ten biédak Tekeli,
 „Nie wiem czy ujdzie zléj gwiazdy?

—A! Tu mię dziwi rozczulenie Króla.....”

Sarknął Kapucyn.—„To zdrajcy! Chrześcijanie,

„Co dobrowolnie stoją przy Sułtanie!

„A czy ich, nasze nieszczęście rozczula?

„Oniż to Turkom drogę roztworzyli!”

—Mówiąc, głos podniósł. Lecz po małej chwili

Znów go powściągnął, przybrał uśmiech włoski,

Zérknął na Króla podejrzliwie nieco,

I dodał:—„Teraz, rozumiem pogłoski,

„Co mimo uszu mi lecą.

„W Rzymie, my tego przesądu nie dzielim,

„Ale tu w Niemczech, mówią pocichutku,

„Jako Król polski kocha się w Tekelim.”

—„Jać się nie kocham, tylko nie bez smutku

„Patrzę na Węgrów. Niech was to nie dziwi,

„Bo to są ludzie barzo nieszczęśliwi.

„Nie po chrześcijańsku tu chyba rządzono,

„Ze jarzmo pogan lżejsze im się zdało.”

—„Tak... i to prawda... Miłości za mało!”

Szepnął Xiądz z głową zwieszoną.

—„A więdz téż ojczy, że ja w każdym liście

„I jego łaję. On słucha, jak dziecko.

„Już mi passywność przyrzekł uroczyście,

„I trzyma parol: on z armją turecką

„Niby się włóczy, a jednak go przy niej

„Pod Wiedniem niéma? Dla mnie on to czyni.

„Ach, jak ja pragnę pogodzić Cesarza

„Z temi Węgrami! Niechby miłosierniej

„Chciał niemi rządzić, a byliby wierni,

„Boć ich i Turek uraża.

„Jeśli się Wiedeń da ocalić, za to
 „Nie będę żadnej wymagał nagrody,
 „Oprócz tej jednej, miłościwej zgody.
 „Dla nas, nic niechcę. Niech naszą zapłatą,
 „Błogosławieństwo tych ludzi się stanie.
 „Ale czy Cesarz wypełni żądanie?”
 —Xiądz mu się uchem przysłuchiwał chciwem,
 Wznosił na Króla oczy, z których biją
 Sprzeczne oczucia. Aż z nagłym porywem,
 Zawołał: — „O caro mio!

„Królu! Jest w tobie posłannictwo boże!
 „Im więcej badam, tém wyżj cię cenię.
 „Jak ty prawdziwie, jak ty nieskończenie
 „Umiész miłować! I za toć to może,
 „Bóg cię tą dziwną mądrością obdarza.
 „Ach, i ty pytasz, czy wdzięczność Cesarza,
 „Zgodzi się z twojém żądaniem tak słodkiem?
 „A któżby wątpił? Przez ciebie zbawiony,
 „Odda, co zechcesz, choćby pół korony!
 „Inaczj, byłby wyrodkiem.”

W téj chwili, z kąta, z wewnętrznej komnaty,
 Przez drzwiczki skryte za cieniem kotary,
 Wpadł Xiążę Jakób, trochę trzpiotowaty.
 Znienacka, spostrzegł na krześle cień szary,
 Zmartwił się mocno, że źrenica obca,
 Zeszła go w ruchach nie xięcia, lecz chłopca,
 I wnet sposepniał.—„Patrz, to Xiądz d'Aviano.
 „A oto syn mój”.—Sobieski powiada.
 „Najstarszy, Jakób. Tak na chrzcie mu dano,
 „Ażeby godnym był dziada.”

Xiądz, blade ręce zasunął w rękawy,
 Wstał, i głębokim uczcił go pokłonem.
 Ale z pod oka, spojrzeniem zdziwionem
 Porównał obie twarze i postawy.
 Potém rzekł:—„Na co sięgać po naddziady?
 „Niechajby tylko w ojcowskie szedł ślady!”
 —Królewicz, ledwie kiwnąwszy mu głową,
 Przystanął, wsparty o płytę komina.
 Król radby przerwał tę ciszę lodową,
 Zatém żartować zaczyna.

—„Czyś ty gdzie latał, czy się z Akwilonem
 „Bił, że cię wiatrem słychać o pół mili,
 „Jakby gęś dziką?”—„Tak, papo. W téj chwili
 „Wracam. Jest wieża, tu, nad tym salonem,
 „Wieża z zegarem. Chodzili my na nią,
 „Na siódme piętro. Byłem aż pod banią.
 „W pogodę, prospekt ma ztamtąd być duży.
 „Dziś, nic nie widać, tylko mgłę bez końca.
 „Chciałem zlustrować, jaką zachód słońca,
 „Na jutro nam aurę wróży?”

—„I zlustrowałeś, co?”—„Sam nie wiem, papo.
 „Były na chmurach, przez mały momencik,
 „Jakieś lumina, coś jak złoty pręcik,
 „Ale to zgasło, i—leje da capo.”
 —„Ten deszcz, to także utrapienie nowe.”
 Rzekł Król, do mnicha obracając mowę.
 —„Dla mnie tam z niego niewielka przeszkoda,
 „Boć my nie z cukru. Ale Indzi niery
 „U panów Niemców, przędą zeń chimery.
 „To właśnie na ich młyn woda.

„Gryzą mi głowę, że drogi rozmiękną,
 „Ze od zalewu most nam się rozprzeże,
 „I Bóg wie nie co? Pomódl się tam Xiężę,
 „Aby nam Pan Bóg dał pogodę piękną.
 „Niemaly w niebie ty kredyt masz pono,
 „Tak ludzie mówią.”—„To bajkę mówiono.”
 Rzecze zakonnik.—„Byłby ze mnie złodziej
 „Faworów boskich, gdybym sobie taką
 „Pretensję rościł, ja grzesznik. Wszelako,
 „Modlić się, nigdy nie szkodzi.

„Będę więc prosił o zmianę.... dwie zmiany!
 „W czasie, i w sercach. By nasi Xiążęta
 „Raz już pojęli, Bożeż mój kochany!
 „Jaka to dla nich łaska niepojęta,
 „Ze Jozuego mają za obrońcę.
 „Ten, wstrzyma xiężyc, jako tamten słońce.”
 —„Amen”.—Król rzecze.—„Chęci nie brak. Przeto,
 „Niechże to słowo za wróżbę mi stanie,
 „Bom słyszał, Padre, żeś ty i profeta?”
 —Kapucyn zmilczał pytanie.

Wstał i rzekł:—„Teraz, gdym już z łaski Boga,
 „Widział oblicze Króla-Bohatera,
 „Wychodzę. Grzeszy, kto czas wam zabiera.
 „Dla wódza, każda godzina jest droga.”
 —Król téż się podniósł (Rzadkie odznaczenie).
 —„Odchodzisz Ojczy? Żal mi nieskończenie.
 „Kordjał to, z bożym konwersować sługą,
 „I jeszcze z takim! Da Pan Bóg wygraną,
 „To sobie w Wiedniu pogadamy długo.
 „Tu by nam zaraz przerwano.

„Bo czasu—w rzeczy—mało mam niestety!
 „A jeszcze coraz to go ktoś umniejszy,
 „Przez ceremonje owéj etykiety,
 „Co ją z Hiszpanji wyniósł Dwór tutejszy.
 „Aż głowa puchnie z tym ceremonjałem!
 „Kiedy naprzykład Consilium zwołałem,
 „To pół dnia zeszło w dyskusji zawziętej,
 „Nie nad tém, którzy wprzód pójdą żołnierze?
 „Ale kto pierwszy pomiędzy Xiążęty,
 „Głos na téj Radzie zabierze?”

—„Czy to być może? I pół dnia?”—„A jakże?
 „Czysta batalja na języczném polu.
 „Jedni stanęli przy Xięciu Karolu,
 „Jako przy wodzu, przy cesarskim szwagrze,
 „Przy niezawisłym cale suwerenie,
 „I on sam ostro trzymał się w téj cenie.
 „Drudzy stawali znów przy Elektorzech,
 „W których do prymu aż piszczy ochota.
 „Był téż i drugi niemniej twardy orzech,
 „Kto pierwszy ma dawać vota?

„Ich Generaly? Czy nasi Hetmanie?
 „—Naprózne były stron obu namowy,
 „Aż ja ruszyłem po koncept do głowy.
 „—Xiążę Szarl—rzekłem—niechże na witanie,
 „Jako gospodarz, wieści nam udziela,
 „De statu miasta i nieprzyjaciela.
 „Potém ze swoją starszyzną pogada,
 „Toż i pan Waldeck, i ja. Kożdy sobie.
 „A na żegnanie, konkluzje wam zrobię.
 „—Więc: Gutt! I stanęła Rada.”

— „Ach!” — Xiądz zawołał. — „Ach, czyż to nie zgroza,
 „Na takie głupstwa zużywać daremno,
 „Czas i myśl Króla, nasze dwa precjoza?
 „I jeszcze, kryli to wszystko przedemną!
 „A! Bo wiedzieli czyją wezmę stronę.
 „Ale téż teraz, gdy jest wyjaśnione
 „Całe matactwo, natrę ja im uszu.”
 — „O to, to, Xieże! Skłoń ich w imię Nieba,
 „Do świętej zgody! Napędź animuszu!”
 — „Już ja im powiem co trzeba.

„Tylko ty, Królu, wytrwaj niezachwianie!
 „Wspaniałomyślność podwoi twą chwałę.
 „Daruj małostki! Nie uważaj na nie!
 „Ach, wszak tu chodzi o Chrześcijaństwo całe?
 „Krzyże mieć musisz, boś ty wódz Krucjaty.”
 Rzekłszy to, zniknął w pomrokach komnaty.
 — Ale odpocząć nie dano Królowi.
 Jeszcze za progiem tętniły sandały,
 Już we drzwiach goście zjawiali się nowi.
 A najpierw, Dux przewspaniały.

Wielki Koronny Hetman, Wojewoda
 Ruski, Stanisław Jabłonowski. Dusza
 Piękna i czysta jak sama pogoda.
 Wojsko mu dało przydomek „Fabiusza”,
 Bo „pacjentował” w sztuce wojowniczej.
 Miał téż od Boga dar dziwniej słodczy,
 A słowo miłe jak ciepły deszcz w Maju.
 Cny obywatel i wódz, bez ochyby,
 Śród wielkich mężów ówczesnego kraju,
 On byłby największym—gdyby.....

Gdyby w tój chwili nie żył Jan Sobieski.
 Jak ranna gwiazda, choć prześliczna, znika
 W ogromnym blasku pochodni niebieskiej,
 Tak on, gasł w chwale swego rówieśnika.
 Drugiby zczerniał od jadu zazdrości.
 Hetman wypłynął inaczéj, a prościéj.
 On umiłował więszego nad siebie,
 On głosił światło przelotami gońca,
 I rad, że słońce jest na polskiem niebie,
 Był gwiazdą najbliższą słońca.

—„Przecie” — zawołał — „skończone konsylja!
 „Cóż Mości Królu, wart Xiądz swojej famy?”
 — „Ach,” — Król odpowie — „czysta marawilja!
 „My obaj właśnie w takich się kochamy:
 „Złączony z Bogiem, i nie bigot wcale.”
 — „No,” — rzecze Hetman — „i ja go pochwałę,
 „Bo on się królem wzajemnie zachwyca.
 „Już u drzwi wołał: — Takiego heroja,
 „Takiego reja, nigdy jeszcze moja
 „Nie oglądała żrenica.

„Lecz o tém, potém. A teraz do rzeczy.
 „Vigor w rycerstwie jest za łaską Bożą.
 „Prowiantów dotąd suto nam dowożą.
 „Ale trans flumen, kto je ubezpieczy?”
 Tu siadłszy z królem, pocichu gadali.
 — Wprędce, dwóch innych wtargnęło do sali.
 Jeszcze z Hetmanem przybywszy tu wczora,
 Czekać musieli tęskliwi mężowie,
 Aż Król się z gośćmi obcemi upora.
 — Starszy, był pan, co się zowie.

Felix Potocki, o surowej twarzy.
 Brwi miał krzaczyste i oczy łykawe,
 Które mówiły: „Niech-no się kto waży
 „Zakrzywić palec, oho! zda mi sprawę.”
 —Bitew i Starostw najadł się on młodo,
 Dziś już Krakowskim siedział Wojewodą.
 Wojak, nieczuły na delicje płochę,
 Wielki miał posłuch u rycerzy-bratów,
 Choć patrzył z góry i szorstki był trochę,
 Dla wszystkich..... prócz dla magnatów.

Dwie rzeczy kochał: po pierwsze, ojczyznę;
 I tu się nie dał wyprzedzić nikomu.
 Po drugie, zacność i blask swego domu.
 On też prowadził całą Potoczczyznę,
 Którą chorągwie szły wielce ozdobno,
 I w armji, armję tworzyły osobną.
 Niemców, ten widok dziwił do zachwytów.
 „Eine familie, i wojsko gotowe?”
 Tak, tak! Miał czego wysoko nieść głowę,
 Przydumny wódz Pilawitów.

Drugi był młodszy, wysmukłego wzrostu,
 A piękny, prawie jak piękna dziewczyna.
 Choć mąż dojrzały, nie nosił zarostu.
 Miał twarz śniadawą, gdzie wdzięcznie się wcina,
 Kształt ust soczystych jak owoc Grenady,
 I parę oczu, świetnych jak Plejady.
 Strojny z niemiecka, (chociaż nie najściślej),
 Włos nosił sztucznie: u przodu kędziory,
 Z tyłu kokardę. W szarfie, brał kolory,
 Dane przez „panią swych myśli”.

Rzekłbyś, że lutnię mu włożył do ręki,
 A będzie nucił i wzdychał najsmutniój.
 Prawda, przygrywał on czasem na lutni,
 Lecz i na spiżu grać umiał piosenki,
 Po których Turki otyłe, i harde
 Szwedy, śmiertelną tańczyły Galiardę.
 Z ogniem on wieczne wyprawiał historie;
 Bić się, czy kochać, dla niego toż samo,
 Tu i tam ogień. Nad wrogiem czy damą,
 Zawsze odnosił wiktoryę.

Któż był ów chciwiec na laury i kwiaty?
 Pan Marcin Kątski, tak zwany „Grom Polski,”
 Kasztelan Lwowski, Generał Podolski,
 Wódz Artylerji Koronnój. Przed laty,
 Żołnierz przygodny, bez antecessorów,
 Dzisiaj, syt sławy, bogactw i honorów.
 Miał Denhoffównę Urszulę za żonę;
 Zdobył ją mieczem przez trzy pojedynki,
 Bo téż jej wdzięki tak były wsławione,
 Jak u Heleny Greczynki.

Własną zasługą strzelił ten szlachetka.
 Strzelił bo strzelił! Właśnie jak armata,
 Co sobie w tyle stoi mrukowata,
 Lecz niechaj puszkarz jej paszczę odetka,
 To jednym rykiem przygłuszy brzęk stali,
 Ziemią zatrzęsie i niebo zapali.
 Więc Pan Kochowski, świadek téj roboty,
 Mawiał o Kątskim:— „Dwa bożki z nim idą;
 „Jeden mu daje, drugi ostrzy groty;
 „Mars przed nim, za nim Kupido.”

Stali w komnacie u ciemnych jój kresów.
 Król ich zobaczył.—„Aha! To Waszmoście.
 „Proszę!”—Zawołał.—Co macie, przynoscie.
 „A macie pewno ze sto interesów.
 „To nic! Ja wszystko zmałuję pokrótce.”
 —Wysłuchał w kolój każdego dowódcę,
 Przejrzał papiery—sypnął ordynanse—
 I ledwie mniejsze dzwoniło w zégarze,
 Dwa niedługutkie wybiło kwadransę,
 Już wyszli trzej dygnitarze.

Król sam pozostał z zadumany m synem.
 —„No cóż, mój chłopcze,” — spytał dobrotliwie —
 „Cóż kręcisz nosem? Pilno ci ad finem?”
 —„Nic, proszę Papy..... tylko ja się dziwię,
 „Czemu to Papa tak bardzo nastaje
 „Na ceremonje? A toć święte kraje,
 „Gdzie monarchowie już wymustrowali
 „Swoich siuzetów? Toć w naszej Polonji
 „Całe nieszczęście, że wielcy i mali,
 „Są z nami bez ceremonji?”

—„Zapewne synku. Ale to nie racja,
 „Ze ogień parzy, zaraz buch w przeręble.
 „U nas za żwawo, tu znów za ozięble.
 „Tam desperacja, i tu desperacja.
 „Zresztą, co w porę, to bywa najzdrowszem.
 „Gdybym tu zjechał na fest, a i owszem,
 „Niechby pytali, kto gdzie? Komu ręka?
 „Ależ tu ludzie zdychają ze strachu,
 „A precz o miejsca się swarzą w tym gmachu,
 „Co już nad głową im pęka.”

Zamilkł, bo nagle na roścież otwarto
 Drzwi od Giermkowej poczekalni, kędy
 Wszyscy Paziowie stali we dwa rzędy,
 Głębię Dworzanie, z hallabardną Wartą.
 W prawo, był widok na jadalną salę,
 Gdzie stół nakryty świecił okazale.
 Najprzód swą głowę ze spiczastym nosem
 Wetknął Xiądz Gniński. Po nim z Laską białą,
 Marszałek Dworu wszedł, i jak przystało,
 W pół izby rzekł dużym głosem:

„Już Mości Królu kolacja na stole.”
 — „Jédzcie Waszmoście.” — Sobieski odpowie.
 „Mnie się jeść nie chce. Ja tu sobie wolę
 „Z myślami bawić. Tyle mam na głowie,
 „Ze to przechodzi już imaginację.
 „Ni na wywczasik, ni na medytację,
 „Nie mam jednego momentu godziny.
 „Teraz pod wieczór, może już mię żadne
 „Nie najdą goście? To moment jedyny,
 „Co go dla siebie ukradnę.”

Wszedł Marszałek, zniknął. Podkanclerzy.
 Wtedy Król skinie na syna i rzeknie:
 — „Ja mam coś pisać. Ty, idź do wieczerzy,
 „I reprezentuj mię tam, jeno pięknie.
 „Bądź rad, nie sznuruj tak ust bez ustanku.
 „Jeślić tron pachnie, musisz się Fanfanku
 „Akkomodować Sarmackim humorom.
 „Polska nie Francja, gdzie Delfin już święty
 „Za to, że Delfin. U nas Rzymskie Forum,
 „Nam trza kaptować klijenty”.

Wyszło Xiążątko. Służba drzwi zamyka.
 Lecz Pan Miączyński wsunął się. Przy ścianie
 Stał i mówi:—„Aj, zły to znak, Panie,
 „Brak apetytu. Możeby Medyka?
 „On umie jedną piguleczką prostą.....
 —„E! Nic mi nie jest, nic, Panie Starosto.
 „Waszmość do stołu idź. Ja zdrów jak ryba,
 „Jeno mi głowę rozjechał ten skweres.
 „Idź, i nie puszczaj tu nikogo. Chyba,
 „Że jaki ważny interes.

„A zabawiajcie tam dyskursem Xiędza
 „Podkanclerzego, aby mi tu czasem
 „Nie wlaźł. To mucha, której nic nie spędza.
 „Proszę uważać: batalja za pasem,
 „A mój Summarjusz jeszcze nie spisany.
 „Wprawdzie ja różne kowałem już plany,
 „I tam w Krakowie, i przez całą drogę,
 „Ale w tych planach tak chodzę jak w lesie.
 „Piórko najlepsze consilium przyniesie;
 „Cóż, kiedy wziąć się nie mogę?”

Pan Atanazy ku stołowi zwraca
 Skórzany stołek.—„Hm... ten bez poręczy.”
 Mówi.—„Nie będzie wygodna w nim praca.”
 Król siadł, i rzecze:—„E! Mnie to nie zmęczy.
 „Aza to człowiek raz pisał na kłodzie,
 „Z wąsem zamarżłym, po kolana w wodzie?
 „Jaki my mieli psi czas na Podhajce!
 „Albo Chocimski mróz! I dobrze było.
 „Dziś o tych bédach wspomina się miło,
 „Jak o słyszanój gdzieś bajce.

„Czy tu jest papier? Już mam. Jest i piórko.
 „No, ależ przebóg! przy tym kandelabrze,
 „Ja cały foliant klexami zababrzę?
 „Cóż to za świece! A to nie na biurko,
 „Ale jak ulał na Castrum doloris.
 „Gdzie ten mój lichtarz, co to Terpsychoris
 „Trzyma umbrelkę? Przy nim szło pisanie!
 „I przepadł, razem z tą fuzją podróżną!
 „Czy go przynajmniej kto szuka?“ — „Ach Panie,
 „Wszyscy szukamy..... napróżno!”

— „Dobryś.” — Król mówi. — „A te rzeczy właśnie
 „Są potrzebniejsze niż nożyk za czapkę.
 „No patrzaj Waszmość, ta gromnica gaśnie!
 „Zebym ogarek miał jaki, to łapką
 „Wziąłbym a świecił. Co prawda, pokapie,
 „Ale przynajmniej coś dojrzę na mappie.”
 — Skoczył Miączyński do służby, i duchem
 Wraca z płonącym kawałkiem łożówki.
 — „Bene.” — Król mówi. — „Chociaż, bez wymówki,
 „Śmierdzi tatarskim kozuchem.

„Teraz wyglądam jak baba, co sobie
 „Ze świeczką czyta Roratne kantaty.
 „Oho... kapnęło. Masz babo Roraty.
 „No, idź już Waszmość, ja tu plan mój robię.”
 — Ale Starosta znów prosić zaczyna:
 — „Może kurczątko? Lub choć kapkę wina?”
 — „Już to co prawda,” — mówi Król — „czczo w brzu-
 „W sam czas by jakaś przekąska się zdała. [chu.
 „Cóż takowego, co nie napcha ciała,
 „A rozweseli na duchu.”

— „Może-by kawy? Pono to w zwyczaju
 „Mają Derwisi, że klepiąc pacierze,
 „Pijają kawę, bo sen od nich bierze.”
 — „Nie, kawy niechcę. Ta z Bakczyseraju
 „Licha. Da Pan Bóg, w Tureckich namiociach
 „Znajdziemy lepszą, to będzie sto pociech.
 „Wiész? Cziokolatta ze snu téż otrząsa.
 „Pono to jakiś Ojciec Jezuita
 „Odkrył ją. Wierzę, bo rzecz wyśmienita.
 „Co Waś tak naddzieraszą węża?”

— „Aj...” — Mruknie tamten — „Bo jestem w obawie,
 „Czy jój Pan Kuchmistrz kazał wziąć na drogę?”
 — „Jest. Wziął Gałesio.” — Rzecz Król. — „To mogę
 „Assekurować, jużem pił w Opawie.
 „Jest i ten mądry garnuszek z kopystką,
 „(Po Denoyerze pamiątka—) jest wszystko.
 „Więc każ mi zrobić, a sam bądź ochoczy,
 „I octu Waszmość opij się w sałacie,
 „Bo to twój plezyr.” — Tu w mapę wbił oczy,
 I sam pozostał w komnacie.

Nie sam! Z myślami. A wielkie to myśli.
 Wszędzie im ciasno. Gdy podniosły głowę,
 To przysły ściany i stropy dębowe—
 Znikła komnata. I ludzie gdzieś przysli.
 Zostały tylko strategiczne ruchy,
 I liczby cicho krążące jak duchy.
 Mappa się mieni... To nie karta siwa,
 To szachownica z pułki dwubarwnemi,
 Gdzie Jan Sobieski na próbę rozgrywa,
 Przyszły bój nieba i ziemi.

On, w Armji Białej, aż dwa pola bierze:
 I Król, i Hetman. Spojrzał w przeciwnika,—
 Zaczyna partję. Już Pieszki podmyka—
 Skrada się chyłkiem pod Wiedeńskie Wieże—
 Rozsyła Laufry na krańce pamięci—
 Kawalerskimi Konikami kręci—
 A z Figur Czarnych, prawie bez wymiany,
 Coraz to którąś bije w mig, i łowi.
 Aż się uśmiechnął gracz nieporównany,
 I szepnął:—„Szach Wezyrowi!”

W progu, stał lokaj wyzłocony, z tacką.
 Król ani widzi że wszedł do komnaty,
 Sługa podaje mu kubek, pstre cacko,
 Zkąd waniljowe biją aromaty.
 Są na koszyczku i biszkopty przednie.
 Król wziął, popija, lecz prawie bezwiednie.
 Napróżno gwary od jadalnej sali
 Buchnęły falą; Król i tych nie słyszy.
 Zwolna Paziowie drzwi podomykali,
 Pokój pogrążył się w ciszy.

Znów sam z myślami. Nietylko z myślami!
 Dwaj Aniołowie we mgle przy nim stoją.
 A są strwożeni... Ach wiedzą, że sami,
 Z całą świętością i potęgą swoją,
 Nigdy nie chwycą za ster ludzkiej doli,
 Jeśli go człowiek nie da z wolnej woli.
 Mogą mu szepnąć: „Tu nie idź...” — „Tam radzę...”
 Lecz o wyborze on jeden orzeka.
 Taką to Stwórca straszliwą dał władzę,
 Majestatowi człowieka.

Więc Anioł Polski uchyla zasłonę,
 Do królewskiego pokłania się ucha,
 I podszeptuje mu rady. Król słucha.
 Ręką podpira czoło zamysłone.
 Sięgnął po papier, wziął arkusz dziewiczy.
 To głową chwieje, to zcicha coś liczy.
 Sprawdza rachuby, obroty z nich snowa.
 W końcu, po dłuższej z Aniołem naradzie,
 Umaczał pióro, zwarł brew—i te słowa:
Ordre de bataille, w górze kładzie.

Potém, swém pismem śmiałem a wysokiém,
 Jak rzuty gromu na ukos podarte,
 Szybko zapełnia wiekopomną kartę.
 Już skończył. Teraz, przebiega ją okiem.
 I nie on jeden. O tam, z drugićj strony,
 Anioł Germanji, chciwie przechylony
 Przez ramię Króla, wczytuje się w głoski.
 Obaj Anieli dają sobie znaki,
 Jakby mówili:—„Dobry to wódz taki,
 „Co słucha przestrogi boskićj!”

Obaj czytają..... aż dziwo się stało:
 Ze wzroku niebian skra życia wytryska,
 I pod nią, słowa przybierają ciało.
 Gdzie Król naznaczył dowódców nazwiska,
 Tam ich oblicza wychodzą żyjące.
 Gdzie wpisał pułki, tam wschodzą tysiące.
 Jak plenne kłosa pękają litery,
 Wojsko jak ziarno sypie się z arkusza.
 Chrząszczą Pancerni, tętnią Kirassjery—
 W *Ordre de bataille* wszystko rusza.

Pełen ich pokój. Marsz! Przez wyobraźnię
 Króla, przechodzą—rozsuwają mury —
 Król idzie z niemi—ogląda wyraźnie,
 Przed sobą Wiedeń, po-za sobą góry.
 Widzi dwie armje. O... już się spotkały.
 Drgają mu w duszy armatnie wystrzały,
 Kwiczenia końskie i postępek wielbłądzi.
 To nie milcząca już gra, lecz burzliwa
 Vizja przyszłości przed nim się odgrywa,
 A on — jak bóstwo nią rządzi.

Znagła, usłyszał głos dobrze znajomy.
 Na ten głos, gasną płomienne obrazy —
 W otchłań bitewne zapadają gromy.
 Król patrzy.... Przy nim, kto? Pan Atanazy.
 Jakaś u niego niezwykła postawa.
 — „Przepraszam....” — Woła. — „Lecz tu pilna sprawa,
 „Posłaniec z Wiednia!” — „Gdzie?” — „Za drzwiami
 Król się porywa. — „Z Wiednia? A mój Boże, [czeka.”
 „Czy nie co złego? E, nie.... Bóg pomoże....
 „Dawać tu tego człowieka!”

Właśnie téż stawał na progu komnaty,
 Xiążę Hieronim Lubomirski. W tyle
 Szedł jakiś człowiek, przemokły, włochaty,
 W dętych szarwarach. Buty miał kobyle,
 Kożuch na wywrót, obwisłe wąsiska,
 I łeb golony. Tatar! Lecz nie.... zbliska
 Niech się kto przyjrzy poczciwój tój głowie,
 Tym oczom nikłym jak ranne tumany,
 I dobrodusznym tym ustom, a powie:
 „Toć polski chłop wykapany!”

Chód ma niepewny, jakby na okręcie;
 Widać że nie śmie kowanemi buty,
 Po takim pięknym stapać pawimencie.
 Pierś mu faluje dziwnemi podrzuty.
 Czyby go febra porwała na zimnie?
 Czy płacz go dławi? Nakoniec, jak rymnie
 Do stóp królewskich, tak już i niemoże
 Wstać od nich. Głowę opuściwszy nisko,
 Łka i powtarza: — „O Bożeż mój, Boże,
 „A dyć to nasze królisko!”

Król pyta: „Kto to?” — A Xiążę Hieronim —
 „To Mości Królu jest” — rzecze — „ten śmiałek,
 „Co w Hollabrunie gadali my o nim.
 „Zna on już dobrze ten cały kawałek
 „Drogi do Wiednia, i Dunajskie kąty,
 „Bo już je przebył raz czwarty czy piąty.
 „My go we Wtorek nazad wyprawili,
 „A dziś, jest znowu, z karteczką pisaną
 „Do Xięcia Szarla. Więc ja go tój chwili
 „Dostawiam, jak mi kazano.”

Król wtedy mówi: — „No wstań-że mój zuchu.
 „Jakże cię zowią? I z której ty strony?”
 — Chłop się podźwignął, wielce i na duchu
 Przez to królewskie słówko podźwigniony.
 — „Zkund ja?” — Powiada. — „Ja z Leśny Podlaskiej,
 „Jan Michałowicz, dopraszam się łaski...”
 — „A!” — Król przerywa. — „Ja byłem w tój Leśny,
 „To koło Biały, gdzie nasza rodzona
 „Mieszka. Jan jesteś? Winszując Patrona.
 „I mój to protektor chrześny.

„Cóż? W Wiedniu jeszcze nie zjadła cię kula?”
 — „Nie. Ale kiepsko tam z nami, oj kiepsko.”
 — „Po tobie nie znać nic. Minę masz lepską.”
 — „To tak z uciechy kiej patrzę na Króla.
 „Ale we Widniu to sprawa już kusa.
 „Ach Miłościwy! Na rany Jezusa!
 „Rzućta już wszyćko po drodze do licha,
 „Gnajta se do nas biédaków z pomocą,
 „Bo nas już Turki tak ciągną i grzmocą,
 „Jak tę kobyłę co zdycha.”

Tu we drzwiach głowa mignęła ostrożna,
 Xiądz Podkanclerzy. Tuż przy onój głowie,
 Wglądał Królewicz, obaj Hetmanowie,
 I Pan Koniuszy. Ten spytał: — „Czy można?”
 Król na to: — „Można. Lecz więćej, nikogo,
 „Bo tu sekretne relacje być mogą.
 „Ten człowiek mówi że z Wiedniem już krucho.
 „No, ale jeszcze wytrzymacie? Wiele?
 „Ze dwie Niedziele?... Nie?... Jedną Niedzielę?”
 — Wieśniak podrapał się w ucho.

— „Uj! Bez dwie” — mówił — „to nie wytrzymamy.
 „Bez jedną, kto wie?” — Tu Sieniawski pyta:
 — „No, ale brama żadna nie wybita?”
 Chłop się roześmiał. — „A na co im bramy?
 „Już mur wygryźli kole Burg-bastai.
 „Czego mam kłamać? Rzec się nie utai.
 „Prosto mówiący, już Turki som w mieście.”
 — „Co?” — Król zakrzyknął. — „Już wszystko przepadło?”
 — „Nie, my się jeszcze bronim, lecz nareście,
 „Ztopniejem, kieby to sadło.

„Nasz Pan Kummendant co prawda, człek tęgi.
 „Jak tylko w murzech dziurę wywalono,
 „Zaraz wzion bronę, i zatkał tom broną.
 „Bez trzy dni Turek najadł się mitręgi;
 „Wył, nos rozbijał o pręty kolczate,
 „Aż we dniu czwartym, wywalił i kratę.
 „Więc Pan Kummendant znów nasypał ziemi,
 „Łańcuch rozciągnął potroistym śnurem,
 „I dziurę zatkał pirsiami człeczemi,
 „A gadał precz: Stoic murem!

„I stojom ludzie, i ginom jak muchy,
 „Ale na djabła się zda to stanie?
 „Jutro pojutrze, brzdęk! prysną łańcuchy,
 „I rąk nie stanie — i pirsi nie stanie —
 „A Janciarowie jak płynom tak płynom,
 „I kuńca niéma tym sobaczym synom.
 „To z przepruszeniem, jak w dziurawej łodzi;
 „Zatykaj kłakiem — wyliwaj wiadramy —
 „Nic nie pomoże! Wody nie spętamy,
 „Psia-krew i wchodzi i wchodzi

„Turek jak woda, zawdy go przybywa.
 „A nam to codzień ubywa narodu,
 „Z ran, i z niewczasów, a najbardziej z głodu.
 „Bo co my jema, to rzecz obrzydliwa,
 „To nawet świni się już niepodoba.
 „A ze złej strawy przyszła i choroba,
 „Jakaś paskudna ta dezynderyja.
 „Niechaj człowieka dźgnie ona szkarada,
 „Zaraz jak upiór krew z niego wypija;
 „Człek jeno zipnie, i pada.

„Ludzie po mieście, tak jak szare glisty

„Łażą skulone, a całe się trzęsą.

„Ach spiesz-ta do nas, Królu promienisty,

„Bo chyba przyńdzie już ludzkie żréc mięso,

„Abo co jeszcze gorszego się stanie...”

Tu przerwał. Widać w nim było wahanie.

Gniński zapytał: — „Cóż może być gorzej?”

— „A nu,” — chłop odparł — „tygo doczekamy,

„Że głupi naród przypnie se do bramy,

„I sam ją Turkom otworzy.”

Król podniósł głowę. — „Co ty gadasz człecze?

„Kommendant pisał, że w gruz się zagrzebie,

„A miasta nie da, jako Bóg na niebie.”

— „Juścić, un nie da, un prędzěj się wściecze.

„Alić kiej wszyscy posłuszeństwo zmyła,

„To zakrakajom jednego, — i tyło.”

— „Co to jest, wszyscy?” — Spytał Jabłonowski.

„Kto posłuszeństwo zmyła? Czy to znaczy,

„Że bunt jest w mieście? A jednak pogłoski,

„I listy, mówią inaczej.”

„Wszędzie pod niebo chwaleni jesteście.

„Sam, w Amsterdamskiej czytałem Gazecie,

„Ze taka piękna dyscyplina w mieście,

„I taka zgoda, jak nigdzie na świecie.”

— Chłop mu się czapką skłonił po kolana.

— „E...” — Rzekł. — „Przepraszam Wielmożnygo Pana,

„Abo to prawda? Byłoć to tak wszystko

„Z początku. Było, coś kole miesiączka.

„No, ale tera klapła ta gorączka,

„I taki strach, że aż brzydko.”

„Z początku wszyscy rwali się na wały;
 „Trzeba ich było, jak te młode kunie,
 „Hamować. Same kobity ich pchały,
 „A precz mówiły: — Niech i niebo runie,
 „My przechowamy miasto dla Cysarza! —
 „Toż Pan Kummendant, co rad się obraża,
 „Wtedy był wesół, i w Miesckim Urzędzie
 „Taki miał posłuch jak Biskup w kościele.
 „Ale kiej bumby zaczęły bić wszędzie,
 „Bez trzy i cztery niedziele —

„A tu Janciary — a tu dachy płoną —
 „A tu znów miny — a tu śmierć głodowa —
 „A tu zarażność... Kiej się postrzeżono,
 „Że Cysarz ciągle pomoc obiecowa,
 „A z obietanek tych nic... Boże święty!
 „Jak się i dziwić? Powstały lamenty,
 „Sarkania, trwogi... a zawdy po trwodze,
 „Jest złość.. i wszystko źle się skuńczyć musi.”
 — „Ależ” — Król przerwał — „czy oni są głusi?
 „Wszak słyszą, że ja nadchodzę?”

— „A! Tu sęk właśnie że nie chcom dać wiary,
 „Jeno stękajom: — Cysarz nas nie kupi
 „Takową bajdą. Król polski nie głupi!
 „Ma on u siebie Turki i Tatary;
 „A nas ratować, co mu za przyczyna?
 „— Próżno Kummendant precz im się zaklina.
 „Próżno ja godam: -- Obaczycie Swaby,
 „Nasz Król tu przyńdzie z czémsiś nadzwyczajném.
 „Te jeno skrzeczom: — Nein i nein! jak żaby.
 „I cóż poradzić z ich: Neinem?

„Som jeszcze — prawdę powiedziałszy — tacy
 „Ludzie zgodliwi, skromni a słuźali,
 „Co i rozsiekać łacniej by się dali,
 „Niźby żołnierskiej mieli niechać pracy.
 „Ale ci ginom, bo precz są na froncie,
 „A ci ostajom, co lubią być w kącie.
 „Tych coraz więcej! Kuźden co się stracha,
 „To szuka skrytki. Uj! Niejedna matka,
 „Chowa w piwnicy swojego gagatka,
 „A punna znów chowa gacha.

„Ale Kummendant, człek haniebnie prędko,
 „Otrąbił prawo, że kto się ukryje,
 „A będzie złapan, to bez pogawędki,
 „Dawać mu xiędza, i powróż na szyję.
 „A dla lepszego dowodu szelmostwa,
 „Ma wisić w oknie swojego domostwa.
 „I już niejeden drga na własnej szelce,
 „Nad własnym szyldem. Dobrze tak hultajom!
 „Jeno że cuchnie, kiedy te wisielce,
 „Precz po ulicech dyndajom.”

— „Ho ho! Jak widzę” — wtrącił Podkanclerzy—
 „W tym Kommendańcie jest moc niepowszednia.
 „No, to i dobrze. Tak czynić należy
 „Na czas obsydji. Ten, nie odda Wiednia.”
 — „Juścić, nie odda. Zielazna w nim dusza.
 „Aż dziw, dalibóg! Nic go nie porusza.
 „Gdzie jeno puńdzie, to wszyscy w też tropy,
 „Takie sirotki, takie śliczne panie,
 „I pac go w ręce, i bęc mu pod stopy,
 „I proszą: — Miěj zmiłowanie!

„Cóż ztąd że Wideń wrócisz Cysarzowi,
 „Kiej w nim już będą samiusieńkie trupy?
 „— A un nic. Kamień. Hale cóż? Gotowi
 „Kiedy go związać, i wsadzić do ciupy,
 „A potem białą churągiew rozwinąć,
 „— Chodź Panie-Wyzyr! — I żeby to ino
 „Sam prosty naród u nas myślał o tém?
 „Ale to gorsze....” — Tu znów, pełen lęku
 Chłop zamilkł, patrzył na Króla z kłopotem,
 A czapkę obracał w rękę.

— „Gadajże bratku.” — Nalegał Koniuszy.
 Tamten wycodził: — „Ja, widzi Dobrodziej,
 „Sam tygo nie wiem czy godać się godzi?
 „A nuż we Widniu dostanę za uszy?
 „Nasz Pan Kummendant zataja te grzechy,
 „Aby z nich Turkom nie było uciechy.”
 — „Mądry.” — Król rzecze. — „I słusznie się boi.
 „Nigdy nie trzeba w oczach przeciwnika
 „Ran swych obnażać, bo ci je wyprztyka.
 „Aleć tu, sami są swoi.

„Tu ja ci daję mój rozkaz: mów śmiało.”
 — „A to rzecz taka: powiadajom wszędzie,
 „Ze przedawczyków jest w mieście niemało,
 „I że, co siedzą na Miesckim Urzędzie,
 „Tyż się z Wyzyrem zwąchali kryjomkiem.
 „Raz jakiś gałgan, pode Skockim domkiem
 „Podkładał ogień. To znów ułapiono,
 „Niby z pisaniem, Urmiańczyka zdrajcę.
 „Bajka? Czy prawda? Nie wiem. Aleć pono
 „Pół prawdy jest w kuźdój bajce.

„Dla nas prostaków to najoczywistsze,
 „Ze na Ratusie już wielgie som kłótnie,
 „I że te wszystkie Wójty i Burmistrze,
 „Na Kummendanta krzywiom się okrutnie.
 „Un takuż na nich dzień i noc poryża,
 „A już najwięcej na tego Szkaplirza,
 „Bo choć to Prezdent, ale że on z Ciechów,
 „To go wszelaki Miemieć podeńrzywa.
 „— Taka to nasza dola nieszczęśliwa,
 „I tyła to biéd i grzechów.”

— „Bawej! Złe wieści.” — Sobieski zawoła.
 „Głód i powietrze—dyskordja i zdrada—
 „I owa dziura! Na moje wypada:
 „Robić, to rychło, lub nie robić zgoła.
 „Słuchaj: masz wracać, i przed miastem całém
 „Dać mi świadectwo, że ja nie zaspalem,
 „Ze już tu stoję z wojskiem nie obrzedniem,
 „Ze się gnaruję za sprawą, choć cudzą,
 „I dużo wcześniój byłbym het pod Wiedniem,
 „Tylko mi Niemcy marudzą.

„A ciapu-ciapu... a baju i baju.
 „Ale już jutro, żeby tam stanęli
 „Na łbach, to przejdę po tym ich Dunaju,
 „I u was będę o przyszłej Niedzieli.
 „— A teraz, powiedz mi jeszcze mój Janie,
 „Czemu nie przyszedł tu na posłowanie
 „Jakowy Miemieć? Aż i do téj sprawy,
 „Pan Bóg wziąć musiał mądrala Polaka?”
 — „E... we mnie Królu, mądrość jest nijaka,
 „Jeno mój pon, to mądrawy!

„Tyż Pulak. Widno taka wola boża,
 „By dziś narody naszym się kłaniały.”
 — „I któż to, pan twój?” — „Ślachcic ze Samborza,
 „Zwie się Kólczycki Grzygórz. Człek bywały,
 „Dolmecz przy kupcech Wschodniej Kumpanijej.
 „Un rzecz tę skleił bez rady niczyjiej.
 „Un bardzo zmyślny, i wesoły strasznie.
 „Kiej wieczór siądzie przy kuflu w karczemce,
 „A pocznie śmieszyć, to aż piszcza Miemce,
 „I dzień już, a nikt nie zaśnie.

„Ile to Niedziel? Ze trzy już minęły,
 „Kiedy Burgmeister...” — „A jak on się zowie?”
 Spytał Sobieski. — „Un? Liebenberg. Mięły,
 „Dobry człek, jeno że kiepskie ma zdrowie.
 „Un chciał takiego wynaléć se chwata,
 „Coby nam przyniósł nowiny ze świata.
 „Bo my zamknięci już coś od miesiąca,
 „Nic nie wiedzieli gdzie kuniec téj nędzy?
 „A nic nie wiedziéć, to rzecz mordująca.
 „Raz kozie śmierć, byle prędziej.

„Grube tryngelty chciał dawać do ręki,
 „Lecz kuźden mówił: Oj, wielga mi łaska!
 „Złapią mię Turcy, i puńdę na męki.
 „— A tyż nie można posyłać głuptaska,
 „Bo nużby wydał skrytości Widniowe?
 „Tak tedy chodził a broł się za głowę.
 „Aż mu ktoś mówi: Na Lijopolstadzie;
 „W wolnej Kumpanji Kapitana Franka,
 „Jest Pulak, tęgi do siabli i dzbanka.
 „Ten i na xiężyc pojadzie.

„Zara więc posłał, i Pona zaprasza.
 „A skoro poznał że ten się nie zbrania,
 „I po turecku tak mówi jak Basza,
 „Do Kummendanta go wiódł bez czekania.
 „Co tam godali, to rzecz niewiadoma,
 „Jeno z wieczora, kiej Pon wrócił doma,
 „Pokręcił wása, (a ma zawiesisty,
 „Kieby sam Sułtan,) i dał mi przestrozę:
 „— Szykuj się Jasiek. Idziema dziś w drogę.
 „Mam odnieść za miasto listy.

„Potym nakładał siarwary, hańdziary,
 „Stambolski kafton wyszyty precz kołem,
 „Czysty Mahumet! I ja się, do pary,
 „Za podlejszego Turczyzna przebrołem.
 „Kiej noc zapadła, po cichu, ruszamy.
 „Sam nas Kummendant prowadził do bramy,
 „Do Siotten-tory. Tam dał Ochficera,
 „Co nas wypuścił za wały. Nareście,
 „Wyszli my w pole. Nie wieś to tam szczerą,
 „Jeno spalone przedmieście.

„Okrutna była na dworze ciemnota,
 „Choć oko wykol. Pan mówi: — Umyśnie
 „Pon Bóg dał ciemność, by nas ta hołota
 „Nie mogła dońrzeć. — A w tym jak się łyśnie —
 „A w tym jak zagrzmi — jak lunie uliwa —
 „Tak nawałnica nas wziena strasliwa.
 „Mokrzy, skościali, bez noc my się całą,
 „Tłukli po kątach, a duszy człowieczój
 „Nie śmieli pytoć. Aż kiej rozedniało,
 „Patrzym: oho, ładne rzeczy!

„Wszędzie namioty i kunie. Turczyska
 „Kręcom się. Któryś prowadzi wilbłąda.
 „A toć my wpadli w sam środek mrowiska!
 „I już niejeden się na nas ogląda.
 „— O Jezu! — Mówię. A Pon zmarszczył czoło,
 „I zaczon śpiwać idący wesoło,
 „Śpiwkę Turecką, co jom to flisaki
 „Śpiwają zawdy na tym ich Baśfiorze,
 „O śmiesznym Kadym co zwyczaj miał taki...
 „Król tę piosenkę zna może?”

— „Znam, znam. No gadaj, co stało się potem?”
 — „Owóż, Pon śpiwa, i sługa pomaga,
 „Aż oto jakiś przybliża się Aga.
 „— Spocznijcie — prawi — pod moim namiotem.
 „Lubię ja ludzi, co śmichy i zbytki
 „Precz wyprawiają, choć zmokli do nitki.
 „— Sadził nas tedy, poduśki dał złote,
 „Bo co na biednych, to som litościwi
 „Wszyscy Turkowie. To zawdy mię dziwi.
 „Ha no, i pies ma swą cnotę.

„Potym się pytoł: Co robim? Gdzie służył?
 „A Pon nie zgłupiał, lecz zara zaczyna,
 „Ze on z Belgradu, a ja z Waradyna.
 „— Byłem-ci kupcem—powieda— i dużym.
 „Cóż, kiej nieszczęście! Robilem dostawy
 „Dla wojsk Sułtana, i źle poszły sprawy.
 „Straciłem wszystko, że w góry aż chodzę,
 „I rwę winograd, by trochę mieć jadła,
 „A resztę sprzedać. I oto po drodze,
 „Dzisiaj mię burza napadła.

„A Turek prawi: — Ojoj! To wy głodni?
 „Ach biédne ludzie! — I kazał dać kawy.
 „A to jest u nich napitek czárniawy...”
 — „Znam, znam,” — Król rzecze — „nie sypiał ja
 — „My chciwie pili gorące te sadze, [od niej.”
 „Z podziękowaniem kłaniali się Adze,
 „Pon jeszcze śpiwoł Piosenkę Pustaka,
 „I kiedy przyszło znów brać-sa do drogi,
 „Już my odżyli; bo kawa, to taka,
 „Ze zara stawia na nogi.

„Un jeszcze godał: — A strzeżcie się w górach,
 „Bo tam Chrześcijańskie dochodzą już strażę.
 „— My się uśmiali że strzedz nam się każe,
 „I polecili by ptasiek na piórach.
 „Winnice. Murki. Drożyny. Idziema.
 „Straży Chrześcijańskich coś niema i niema.
 „Alić kunnica wyjeżdża znienacka;
 „Dyć to znów Turki! My drapli do lasu —
 „To w tył, to naprzód. Na onym omacku,
 „Siła zmarniało nam czasu.

„Aż i jesteśma nad samym Dunajom.
 „Tu już pustkowie. A Pon do mnie szeptce:
 „— Widzisz tych ludzi, o tam, na wysepce?
 „— Patrząc: a siedzom — i sieć naprawiajom.
 „Bliżej, niewiasty brną w wodzie i pierą.
 „Jakem się na nie popatrział, dopiero
 „;Mówię do Pona: — Bóg dobry! To Śwaby.
 „— Zkund wiesz? Powieda.—Zkund wim? Bo nijakiój
 „Chusty na gębie nie noszom ich baby.
 „— Więc krzyczym, i dajem znaki.

„Któryś obaczył, i haj do ruśnicy!
 „Świsnęły kulki. Bóg łaskaw, że w niczym
 „Nas nie skrzywdziły. A my znowu krzyczym,
 „Ze my Chrześcijanie! Ze my wysłannicy
 „Z Widnia! Wam Cysarz nagrodzi to samy!
 „A Krzyżem Świętym już tak się żegnamy,
 „Zeby go chyba dońrzały i ślepce.
 „— Długo myśleli. Aż mówiom: Co chcecie?
 „— A łódki chcemy. — No przyszła. I przecie
 „Wysiedli my na wysepce.

„Były to ludzie z Nussdorfu wygnane.
 „Ich Wójt nas bodał; człek dosić nieszczyry.
 „Ale Pon wyjon swój glejt i papiry,
 „I zara poszło na dobrą przemianę;
 „Kuźdy zaprasza, częstunek podaje.
 „Potym nas wieźli bez wszyćkie Donaje,
 „Do Pałkownika jakiegoś Haislera.
 „Tedy już straże Cysarskie nas wzieny,
 „I dostawiły aż tam, gdzie kwatery
 „Samygo Xięcia Lureny.

„Kiedy ten Xionże obaczył dwóch ludzi,
 „Co wyszli z Widnia kiej martwiec ze grobu,
 „To miał ochotę uściskać nas obu.
 „Płokał. Przysięgał że nikt nas nie łudzi,
 „Ze Cysarz o nas nic nie zapumina,
 „Przytym że jeszcze jest wielga nowina:
 „Król polski jadzie, un sam, osobiście,
 „I będzie w końcu miesiąca z odsieczom.
 „A żeby wszyscy wierzyli tym rzeczom,
 „Swą ręką je spisał w liście.

„Trza było wracać. Dopiro moc Boska
 „Tu pokazała, że większa niż ludzie.
 „Niewiem, czy o nas już była pogłoska,
 „Ale ten powrót nam szedł jak po grudzie.
 „Turki baczyły, i precz na prześpiegi
 „Lazły za nami. Pon, różne wybiegi
 „Wymyślał mądrze. Siedzieli my w domie
 „Jednym spalonym, w piwnicy. To znowu,
 „Przyszło nam fikać jak rakom do rowu,
 „I tam się czołgać kryjomie.

„Aż my dopełzli ku starym wieżycom,
 „Do Siotten-tory. Ach Boże jedyny,
 „Co to za dzień był! A toć narodziny!
 „Już się rozeszła ta wieść błyskawicom,
 „Place i gassy narodem porosły,
 „Wszyscy krzyczeli: — Witajcie nam posły!
 „I nikt nie słyszał choć bęćła i kula.
 „Co to za radość tam była sialona!
 „Jak to się uni modlili za Króla!
 „Na rękach nosili Pona!

„A Pon urastał, i tak niesłychanie
 „Był ucieszony szczeniowym powrotem,
 „Ze kiedy w tydzień, czy w dziesięć dni potém,
 „Znowu nastało na mieście szemranie,
 „I znów szukano, czy taki istnieje,
 „Coby za Donaj chciał iść po nadzieję,
 „W mig odpowiedział na głos Kummendanta:
 „— Zrobiłem pirwsze, to zrobię i wtóre.
 „— I miał się przebroć za Rebellizanta
 „Węgra, ja takuż za ciurę.

„A wtym dezierter, co zbiegł do Turczyna,
 „Potym powrócił i skruszył się szczerze,
 „Zaczon powieść: — Niech Pulak się strzeże,
 „Bo tam se Wezyr na niego zawzina.
 „Już jest w obozie jak wonż opisany,
 „I mnie samemu godały pogany:
 „— Niech my się jeno dobierzem do Laszka,
 „Zara mu oczy i język wylupim.
 „— Kiej Pon wysłuchał — To — mówi — nie
 „Już ja nie puńdę, nie głupim! [fraszka.

„Ja sobie myślę. A puńdziesz ty Jaśko?
 „Nie pon to sługa niech robi ochfiarę.
 „Strach cię nasiądzie? To broń się Zdrowaśką.
 „A zginiesz? Dyć to za świętom tę wiarę!
 „Więc, proszę Pona; pomyślił maleńko,
 „Potym powieść: — Idź durniu-serdeńko.
 „Tedy ogłaszam, że idę do Xięcia.
 „Wszyscy to sercem przyjeni wesolém.
 „Włożyli na mnie Węgierskie upięcia,
 „A ja, że Węgrzyn, precz kłąłem.

„I łatwiej poszło, bo znałem już drogę.”
 — „Djabłać tam łatwiej!” — Król rzecze. — „Im
 „Tém więcęj czyha i oczu i pięści.” [częścić,
 — „Ja tyż mój Królu, powiedziéc nie mogę,
 „Bych same dobre najdywał przypadki,
 „Jeno że kuniec wszyćkiemu był gładki.
 „Zyw powróciłem na czwarty zaranek.
 „Ale pociechy przybyło ztąd mało;
 „W pisaniu Xięcia niewiele co stało;
 „Jak zawdy, huk obiecaneek.

„A za to klęsków to przyszło tak wiele,
 „Ze znowu nastał werbunek na guńca.
 „(A to już było w tę przeszłom Niedzielę).
 „Łask i piniędzy dawano bez kuńca,
 „Nic nie pomogło! Odpowiedź jednaka:
 „My nie puńdziemy, nie! Macie Pulaka.
 „Kiej taki hardy, niech trzeci raz idzie.
 „— A mnie tyż zara gniew zajon siarczysty.
 „— Prawdać to.— Mówię.— Przyjaciół znać w bidzie.
 „Idę już. Dawać tu listy.

„Chwalił mię Burmistrz, głaskały mieszczanki.
 „A jam się przebroł za Syrba grubasa,
 „I nawet wzionem ich głupie multanki,
 „Niby ten grajek co brząka i hasa.
 „Kiedym wydołał do brzegu się dowieźć,
 „To szła w obozie Cysarskim opowieść,
 „Ze wojsko polskie już było widziane.
 „Tedy się proszę Hercoga Karula:
 „— Niech ja tu trochę przy Xięciu ostane,
 „Bo gwałtem chcę widzieć Króla.

„Ale un mówi:— Co wojsko powtarza,
 „To bajka; król twój nie zara przyjadzie.
 „A ty leć owszem, bo dziś, w pełnëj Radzie,
 „Dostaniesz pismo samygo Cysarza.
 „— Hą! Więc odszedłem, choć z wielkom zgryzotom.
 „Znowu się Turkom wyłgałem niecnotom,
 „Nu, i do Widnia wróciłem raz trzeci.
 „Zara na wielgim Ratusie, Pon Pisarz,
 „Czytoł dla wszyckich, co przysłoł nam Cysarz.
 „Czytoł: Trzymajta-sa dzieci!

„Ludzie słuchali, szeptali coś o tém,
 „Ale nie było tam widać z naroda,
 „Żadnej radości. Mówili:—Oj szkoda,
 „Żeś Panie Pulak tu pędził z powrotem,
 „I że o Królu znów godasz na wiarę.
 „Niechbyś przy wojsku posiedział dni parę,
 „Tobyś nam przyniósł, najlepszą na świecie
 „Tę wieść: Już przyszedł! Bo wszycko to pikne,
 „Ale raz czwarty nie puńdziesz już przecie?
 „—Jak ja se porwę, a krzyknę:

„—Czwarty raz chcecie? To puńdę, i zara.
 „—Uni pytajom:—Nie jadłszy? Nie spawszy?
 „—Ja mówię: Dajcie mi kożuch z Tatara.
 „Ja nigdy nie był weselszy i żwawszy.
 „—Tedy Kummendant napisał dwa słowa,
 „Potym znów udał że w kieszeń je chowa.
 „—Namyśl się,—prawił--śmiertelna to droga,
 „Turek się ciebie nakuniec doszuka.
 „—I Pon mój godał:—Do trzech razy štuka.
 „Ej, nie kuś ty Pana Boga.

„Ale mnie było ich ział, i tak strasnie
 „Naszego Króla mnie widziéć się chciało,
 „Że mówię:—Co tam! Kiej z Bogiem, to śmiało!
 „Dopiro naród prowadził mię, właśnie
 „Jakby to ze mnie naprowdę był śmiałek,
 „A kuźdy wtykał, czy chłeba kawałek,
 „Czy grosz, czy kwiotek, co miał za pazuchą.
 „Bylić i łotry, co szemrać zaczeni:
 „—Ba! Czy un wróci? Un dobre ma ucho,
 „Słyszoł, że my już zgubieni.

„Jeno go puśćcie, a umknie pioronem,
 „I nas bez wieści ostawi nijakiej.
 „—Weck!—Mówię do nich.—A choć wy łajdaki,
 „Taj do was wróć.—I oto przebrnonem,
 „I Królam z Bożej napatrzył się łaski.”
 —„I myślisz wracać?”—Zapytał Sieniawski.
 „A nuż przygoda zacapi cię jaka?”
 —„Zawdy ja wrocam, a słowa nie zmienię,
 „Bo tam już same pytajom kamienie,
 „Czy Król tu jest na pewniaka?”

—„No, mój pocziwczce,”—Sobieski odпові—
 „Tęgiś. Za wszystko pochwałę ci dajem.
 „Tylko to jeszcze mi chodzi po głowie,
 „Zkąd się ty wzięłeś aż tu nad Dunajem?
 „I zkąd u djabła, we łbie Podlasiuka,
 „Taka się piękna wylęgła nauka:
 „Klniesz po węgiersku? I łżesz po turecku?
 —„To, Jaśnie Królu, wyroki som boże.
 „Jam się nie chował na chłopskim zapiecku,
 „Jeno służywał we dworze.

„Lédwie podrosłem, już wzion mię na kuchnię,
 „Nasz Pon. To właśnie był dziedzie tej wioski,
 „Pon Michałowski...”—Tu Król, jak wybuchnie
 Smięchem, a syknie.—„Twój pan, Michałowski?
 „Ty, Michałowicz? Toć same Michały?
 „No, gadaj dalej.”—„Bez czas już niemały,
 „Ja kręcił rożen, a z kurów darł pierze;
 „Kiej powiadajom: Jest rzecz niesłychana;
 „Posieł od Króla ma iść do Sultana,
 „I nasz Pon z nim się zabierze.”

Tu Król zapytał:—„A dawneż to lata?
 „Ze sześć? Czy z dziesięć? Nim wzięli Kamieniec?
 „To pewnie jechał Wysocki szaleniec.
 „Pan tedy ruszył w orszaku Legata?”
 —„U! I jak ruszył! Wzion kunie co lepsze,
 „Namioty śliczne, i wina, i pieprze,
 „(Bo chciał mieć zawdy swe własne kołacze.)
 „Wzion i kucharza,-i mnie do pumocy.
 „A jam z uciechy nie sypioł po nocy,
 „Ze to kraj świata obaczę.

„Oj! By ja wiedziol co ze mną się stanie,
 „To byłbym płokał. Ha! Boska w tym wola!
 „Kiej my wjachali do tego Stambola,
 „Dopiro w kuchni nastalo bieganie.
 „Dzień i noc gotuj: O kuźdój tam porze,
 „Chadzały goście. Nie Turki broń Boże,
 „Bo to jest naród i pyszny i dziki,
 „Lecz insze Posły, i duzi i mali,
 „Te wszystkie Fronki, Greczyny, Hangliki,
 „Na Polski żyr się zlatali.

„A już najczęściej przychodził ten z Wiednia,
 „Ryzdent Cysarski, ten Śwab jakiś włoski,
 „Pon Kazanowski...”—„Co znów? Kazanowski?”
 Król się ofuknął.—„A, cóż to za brednia?”
 —Zamilkł posłaniec. Śmiech powstał w około.
 Aż Lubomirski uderzył się w czoło.
 —„Écoutez!”—Mówił.—„Tu prawda jest blisko.
 „Jak supponuję, to był Casanova.”
 —Chłop się ucieszył.—„A dyć, Kasia-nowa!
 „Takuż błazeńskie przezwisko?

„Raz tedy przyszedł on Ryzdent Cysarza,
 „Siadł kole stoła gdzie miał zrazy z kaszą,
 „I tak się rozjadł na tę strawę naszą,
 „Ze chciał ułapić Pańskiego kucharza.
 „Pon mu go nie doł, jeno mnie kuchcika,
 „Bom ja już wiedziol co w garnek się wtyka.
 „Potym, wyjechał mój Pon ze Stamboli,
 „A jam się ostał sam jeden nieboże,
 „Z onym Włoszyskiem, na Miemieckim dworze,
 „Kieby w Tureckiej niewoli.

„Aż Pon Kólczycki tam przyszedł niedługo.
 „Chciał od Urzędu ceduły Rakuzkiej,
 „A mnie podmawiał.—Ty u mnie bądź sługą;
 „Bierze mię chętką na barszcz i na kluski,
 „Bo człek to lubi co z dziecka pamięta.
 „—Ja tyż dość miałem onego Ryzdenta,
 „Za to żem nie tył na jego pulencie,
 „I żem nie słyszał o nikiu z Podlasia.
 „Tedy chcę odeńść. A wtym... Nowa-Kasia,
 „Nie puńdziesz! Krzyczy zawzięcie.

„Było tych krzyków ze dwa czy trzy razy.
 „Tedy se myślę: Dam ja ci frykassy!
 „I zpietrasilem już takie psie zrazy,
 „Ze mię wypędził na bory na lasy.
 „Wtedy to przystał do Pona Grzygorza.
 „A potym razem, bez góry, bez morza.....”
 —Tu chłop się zaciął, bo niezwykle szmery
 Były za drzwiami.... Trrrra! Klamki opadły,
 I Xiążę Karol, przemokły, przybladły,
 Jak wichur wszedł do Kamery.

— „Ach Sire! Przepraszam... Spóźniona godzina.....
 „Lecz odebrałem tu list niepojęty
 „Od Starhemberga.....” — „Wiem, wiem.” — Król zaczy-
 „Już nam ten człowiek wyśpiewał lamenty.” [na.
 — „Przytém,” — Prync rzecze — „potrzebna mi rada,
 „W pewnym pomysle. Cós robić wypada.....
 „Choć czasem, rozpacz już pytać się każe,
 „Czy Turcy w końcu swojego nie dopną?
 „Lecz to na później.... Najpierw, pokażę
 „Ową karteczkę okropną.”

Tu wszyscy Xięcia we krąg otoczyli.
 On zaczął czytać:— „*Panie Najlaskawszy!*
 „*Już niema chwili do stracenia....* Chwili!
 „Czy uważacie?” — I to powiedziawszy,
 Skończył.— „Cóż dalej?” — Nalegał Sobieski.
 — „Dalej, Sire? Niema już nic, ani kreski;
 „Nic, tylko podpis. To znak, że już losy,
 „Na samém gardle trzymają mu sztylet.
 „Cóż? Nie mówiłem że straszny to bilet?
 „Jest czego rwać sobie włosy.

„Ale ja na to znalazłem już sposób,
 „Nowy, i wielkie nadzieje w nim żywię.”
 — „Jaki? No jaki?” — Król pytał skwapliwie.
 — „Wysłać posiłek, czy z kilkuset osób,
 „Czy nawet z kilku tysięcy, i chyłkiem
 „Rzucić go w miasto. Wzmocniona posiłkiem,
 „Załoga wzrośnie, i łatwiej doczeka
 „Jakiéjs odmiany; bo czy przez układy,
 „Czy przez bój, zmiana jest zawsze daleka.”
 — Król przyciął usta, nierady.

— „Zapewne....” — odparł — „Lecz miejmy na wzglę-
 „Że głód już cierpią? Z przybytkiem obrony, [dzie,
 „I gąb zgłodniałych Wiedniowi przybędzie.”

— Tu Michałowicz, chociaż nieproszony,
 Po szwabsku wtrącił: — „Kommendant ich gotów
 „Od bram odegnąć. Pfu! Szczurów i kotów
 „Dla nas niestaje, a jeszcze do miski
 „Zapraszać gości? To nadto już biedy!”
 — Xiążę się zmarszczył i spytał: — „Cóż tedy
 „Robić? Bo koniec ich bliski.”

— „Co?” — Król zawołał. — „Rzecz jedną na świecie!
 „Ja jutro, choćby po kurzej skorupie,
 „Przejdę przez Dunaj, — i sędzę, że przecie
 „I Xiążę przejdiesz? I wszyscy wy w kupie?”
 — Xiążę się zmieszał. — „Ja? Zebyż to można!
 „Cóż, kiedy Dworska ta Rada ostrożna,
 „Będzie wołała zażywać półśrodka....
 „Przytém Elektor.... Jest pełno poswarek....
 „Już wiem, że wszędzie negacja mię spotka.”
 — Tu się zapęrzył Pan Marek.

— „Dla czegoż?” — pytał — „ma wszędzie być: Nego?”
 Loreńczyk milczał, i mienił się cały.
 A tamten ciągle powtarzał: — „Dla czego?
 „Gdyby Francuzy tak opponowały,
 „Tobym powiedział: Mają swe rachuby.
 „Ale gdy Niemcy chcą sami swęj zguby,
 „To już poprostu ogarnia mię stupor.”
 — „Ha!” — Mruknął Xiążę. — „Spróbuję raz jeszcze.
 „Niech przeczytają te słowa złowieszcze.
 „Może to złamie ich upor?”

I wnet się zerwał. Królewicz toż samo.
 I poszli razem przez appartamenta,
 I nie rozstali się aż gdzieś za bramą,
 Czy jeszcze dalej, bo dwaj ci Xiążęta,
 Choć różni wiekiem, lecz obaj nieśmieli,
 Obaj niemowni, lubić się zaczęli.
 —Już i Hetmanie, ordynans dostawszy,
 Znikli za progiem; i Xiądz Podkanclerzy,
 Zrozumiał w końcu, że wyjść mu należy,
 Chociaż był coraz ciekawszy.

Król się obejrzał, i spytał:—„A gdzie tu
 „Jest Pan Podskarbi?”—Wnet wyjrzał z podwoi
 Pan Modrzejowski. —„Chodź-sam do sekretu.
 „Widzisz ty chłopca co w kącie tam stoi?
 „To heroiczna dusza pod siermięgą.
 „Chciałbym ja dać mu kontentację tęgą,
 „Więc sięgnij Waszmość do mojej skarbniczki.”
 —Potém, skinąwszy na posłańca z Wiednia,
 Wstał, i z nim razem szedł za skryte drzwiczki.
 Była tam izba sąsiednia.

Mniej uroczysta, lecz téż gobelinem
 Pięknie obita, izba Królewicza.
 W téj chwili, mroczna; tylko nad kominem,
 Pełgała nocna lampka tajemnicza.
 Nikt nie wie o czém we dwóch tam gadali?
 Wówczas dopiero, gdy Król już do sali
 Napowrót wchodził, dosłyszano słowa:
 —„Zrób mi tę pocztę, i niech się wioślarze
 „Wyuczają znaków; już twoja w tém głowa.
 „Powiedz, że Król im to każe.”

Właśnie Podskarbi zamykał szkatułkę,
 I niósł woreczek; przez oczka téj kieski,
 Świeciły żółte obrączki. Sobieski
 Wziął ją i mówi: — „Na! Masz tu gomółkę,
 „Echt hollenderską. A strzeż się z powrotem,
 „Byś nie zbogacił Turczyna tém złotem.
 „Cóż? Czy nie widzisz? A bierz-że do licha...“
 — Chłop ze szlochaniem znów łap! go za nogi.
 — „Aj, nie..... nie.....” — Mówi, a kieskę odpycha.
 „Na co to, Bożeż mój drogi?

„Ja dość nagrodzon, że zawdy już tera,
 „Będzie mię słychać królewskim zapachem,
 „Zem nóg tych dotknon...” — Lecz Król go napiera.
 — „Bierz, kiedyć daję. Tę noc, tu pod dachem,
 „Prześpij po ludzku, i oschnij ze słoty,
 „Boś się zharował jak pies.” — „Królu złoty!
 „Ja takem odżył, że spanie jest zbytńie.
 „Ja zara puńdę. Popycha mię cosi.....
 „Chciałbym bez Dunaj się wieźć nim oświtnie,
 „I Wideń pociechy prosi.”

— „Chcesz? To i owszem, nie pytaj się słońca.
 „Lecz jeść mu dajcie.” — Tak mówił Król. Zaczem,
 Pan Modrzejowski wyprowadził gońca,
 Który się wszystką napęłnił swym płaczem,
 I Króla z całej błogosławił duszy.
 — Na sali tylko już Wielki Koniuszy
 Czekał, i z Łuckim rozmawiał Starostą.
 Król stał przy oknie; głęboko zaduman,
 Bębnił palcami po szybach; gdzie tuman
 Szturmował ulewną chłostą.

— „Noc ciemna”. — Mówił. — „Gwiazd ani na oko.
 „Lecz tam, patrz Maraś, coś pści się czerwono?”
 — „Gdzie?” — „Tam, w narożnej wieżyczce, wysoko.”
 — „A... już wiem teraz. Tam zakwaterono
 „Historykusa. To on świeczkę pali.
 „Pewnie lekturą się pozabawiali,
 „Bo sam widziałem, jak szedł tam Pan Łoski
 „Z Panem Krasickim, to już być nie może
 „Bez xiąg.” — A na to Król, z wyrazem troski:
 — „Szczęśliwi ludzie..... Mój Boże!

„Czytają sobie!... No tak, a deszcz szelma,
 „Chłapie i chłapie. To czyste zakłęcie!
 „Wolałbym jutro doczekać się bielma
 „Na oku, niżli chmur na firmamencie.
 „Panie Starosto..... co się tam tak swędasz
 „Przy moich mappach?” — „Patrzę, gdzie kalendarz?
 „Choć Niemcy mówią, że to nie lunacja,
 „Lecz Wezyr spuszcza te dżdże i pioruny.”
 — Król się uśmiechnął, i rzecze: — „Jest racja;
 „Wszak Turczyn, sojuznik Luny?”

W téj chwili zegar zaczął bić na wieży,
 Król słuchał, liczył, aż wziął się za głowę.
 — „La Boga! Północ! Wyspać się należy,
 „A cóż ostaje na wyspanie owe?
 „Ledwie ze cztery godzinki króciuchne.
 „Ja téż, jak stoję, tak o łożę buchnę,
 „Bo już się nawet rozbierać nie warto.
 „Jak ten czas leci, to trudno dać wiarę!
 „No, spać Waszmoście! A wstać mi na czwartą.”
 Mówiąc to, wszedł za kotarę.

— „Nie. Król Dobrodziej tak się nie położy.”
 Przeczył Koniuszy. — „Kto śpi nierozzuty?
 „Noc bez rozbiorki fatyguje gorzej,
 „Niżli dzień marszu. Zrzućmy choć te buty.”
 — „E, co za bzdęga!” — Mówi Król. — „Czy mało
 „Takowych nocy sub Jove się spało?
 „Czasem i w błocie? Co wyrabiasz Wasan?
 „Panie Starosto, on za but mię łapie!
 „A to libertyn, na wszystko rozpasan!
 „Puść-że! Ja śpię. Ja już chrapię.”

Ale Pan Marek za stopy go łowi.
 — „Trza” — mówi — „forsy dla niegrzecznych dziątek.
 „Czego się jeszcze zachciało Jasiowi?
 „Tak dokazywać jak za młodych latek!
 „Nie, nie, ja na to pozwolić nie mogę.
 „Panie Starosto, łap za drugą nogę.”
 I obaj ciągną, a Król na pościeli
 Rzuca się, śmieje, i krzyczy sto razy:
 „Aj Maraś, Maraś! Panie Atanazy!
 „Łotry! Czy wy poszaleli?”

Tu.... wszedł królewicz. W zmroku i pośpiechu,
 Widząc dwóch ludzi, którzy się szamocą
 Z Królem, zbladł, krzyknął, i skoczył z pomocą.
 (Bo kochał ojca). Gdy poznał po śmiechu,
 Ze to nie walka, lecz igraszka pusta,
 Zgorszył się w duchu, i sznurował usta.
 Wyraz téj twarzy, co choć milczy, gani,
 Z pustotą starszych był w takim rozdźwięku,
 Ze przystanęli każdy z butem w rękę,
 Jak zimną wodą oblani.

Król siadł na łożu.—„Patrz Infancie!”—Rzeczce.
 „Ja chciałem gwałtem być jutro kulawy,
 „A ci poczciwcy wzięli mię w swą pieczę.”
 —„Aha...” Syn bąknął.—„To tak... dla zabawy.
 „Lecz na cóż Papo są Kamerdynery?
 „Właśnie tam Dumont stał u drzwi kamery.”
 —„Głupiś Kubusiu.”—Sobieski odpowie.
 „Raz przecie poznaj wielkość twego Papy:
 „Ja jestem większy niż Perscy królowie!
 „Mnie rozbierają Satrapy.

„Idź spać, i pomnij tę przestrogę moją,
 „Że król najlepszych ma takich przyjacioł,
 „Co z nim i w żaczki bawić się nie boją.”
 —Królewicz, usta jeszcze mocniej zaciął,
 Ojca pokornie pocałował w rękę,
 I od ziewania podtrzymując szczękę,
 Do swojej mrocznej udał się komnaty,
 Gdzie go milczące czekały dworzany.
 —Tymczasem wchodził Dumont fryzowany,
 I z Króla zdejmował szaty.

Maczyński odszedł; spał w innéj komorze.
 (Król, „Pana-Brata” nie brał na usługi).
 Wniesiono małe obozowe łoże,
 Gdzie Pan Miączyński położył się. Drugi,
 Pan Modrzejowski, legł na sofie w kątku.
 Zdmuchnięto świece. Król szeptał z początku,
 Ale nim doszedł do końca pącierzy,
 Już spał, bo dzień ten niezmiernie miał czynny.
 Cisza nastała. Tylko deszcz lał z rynny,
 I zegar tęsknie bił z wieży.

Drugą,—i trzecią.—Gdy wybił raz czwarty,
 Zadręgały bębny, stuknął krok do miary;
 To nowe Gwardje szły na obluz warty.
 W miejsce pąsowych, zielone Janczary,
 Po wszystkich szańcach krążyły z pobudką.
 Pod główną wieżą stanęły na krótko,
 I śliczny „Odzew królewski“ zagrały.
 Zaraz się okno rozwarło piętrowe;
 Król sam je rozwarł; stał w koszuli białej,
 Ciekawie wychylił głowę.

Posępny obraz podpadł mu pod oczy.
 Góra zamkowa, równo z wałem ścięta,
 Ginęła nisko w oświtnej pomroczy,
 Jakby powietrzne miała fundamenta.
 Droga do Kremsu szła tuż pod jój bokiem;
 Po długich deszczach, jój szlak był potokiem;
 Świecił, podobny do szyby pochyłej,
 Co kształty zamku na wywrót powtarza.
 Zaś tuż za drogą, sterczały mogiły
 Stetteldorfskiego cmentarza.

Z czterech stron, murek obiegał go niski,
 Z okrągłą furta; gdzieniegdzie, blask siny
 Bił od nagrobków; gdzieniegdzie, drzewiny
 Cienko strzyżone, stały jak cypryski.
 Na taki widok zadumać się można.
 Myśl to naprawdę zdrowa i nabożna,
 Co w progu żywych stawia dóm żałoby.
 Panowie zamku, z bawialnej komory,
 Patrzyli ciągle na przodków swych groby,
 Na wieczne: „Memento mori“.

Król jednak inną miał myśl. On był cały
 Wpatrzony w niebo. Dzień robił się ciepły,
 Deszcz przestał padać, lecz chmury wisiały
 Nieporuszone, jakby w lód zakrzepły.
 Przy ziemi także wlokły się tumany.
 Od wschodu tylko, po prędze miedzianej,
 Wzrok mógł odgadnąć, że płonie tam zorza.
 Król stał i mówił: — „Cóż na horyzoncie,
 „I źle i dobrze. Dziej się wola Boża!
 „Daj mi mój kubrak, Dumoncie.”

Dumont, nie młodzik, lecz jeszcze przystojny,
 Strój miał „petit-maitre'a”, nosił pachnidełka.
 I to tak zawsze; w czas miru czy wojny,
 Zawsze wyglądał jak lalka z pudełka.
 Suknia błękitna; jedwabne pończochy;
 Dwadzieścia kokard spuklonych w karczochy;
 Loków zaś, trzysta! Przepychem peruki,
 Słyszał on, równie jak zgrabnością mowy,
 Także kręconej we francuzkie sztuki.
 „Bref,” był to Valet wzorowy.

Zdawna też dworską zaszczycał się łaską.
 Model wierności! Na jeden znak Pana,
 Chwyciłby dłonią czerwone żelazko,
 Szedłby w pończoszki przez krew po kolana.
 —Gdy już na Króla wdział kubrak myszaty,
 —„Sire,”—zapytywał, przerzucając szaty—
 „Cóż dessus podać?—„Dessus? A no chyba
 „Tę moją zacną pieprzową bekieszę,
 „Co wytrzymuje pluskotę jak ryba.
 „Już dzwonia! Daj, bo się śpieszę.”

Zamek wrzał ruchem. Na dźwięk sygnaturki,
 Ze wszystkich piąter, polscy dostojnicy
 Szli do narożnej, załkowej kaplicy,
 Gdzie Graf już czekał. Przy nim, sztywne córki,
 Synowe, wnuczki z jagodą różaną,
 I rój prawnucząt. Próżno-by szukano
 Syna lub wnuka; ci nie tutaj byli,
 Ale nad rzeką w obozie Cesarza.

— Tłum się rozstał, wszedł Król. W té,że chwili,
 Stał i Xiądz u ołtarza.

Msza była cicha, krótka, jak przystoi
 Na ranny odjazd. Już téż konie rżały;
 W oknach, dziedziniec błyskotał od zbroi.
 Kiedy Król wyszedł, Graf, jak odmłodniały,
 Wszystkich wyprzedził, pochylił o ziemię
 Jedno kolano, i podał mu strzemię.

— „Dzięki wam Królu, za honor dla domu!
 „Stetteldorf odtąd ma w dziejach swą kartę.
 „I za to dzięki, że w serce rozdarte....
 „Jam już nie wierzył nikomu.....

„A wy! Ach kiedyż dość uznać potrafię....”
 Tu głos mu w piersiach przytępsiał, jak dzwony
 Z pękniętém sercem. Król odrzekł wzruszony:

— „Bogu cię zacny polecamy Grafie.

„Miła w tych murach była nam gościna;
 „Niechże ten suwnir ci nas przypomina.”

— Tu wziął z rąk paziów, i kładł mu na szyję
 Kosztowny łańcuch. (Medal przy nim złoty,
 Z popiersiem Króla, był Gdańskiéj roboty).

— W świat! Z wieży, piąta już bije!

Ludzie zamkowi krzyknęli: — „Hoch!” — Damy
Dygały, szumiąc ciężkimi robrony.

A Król odjeżdżał i spoglądał z bramy.
Obóz Niemiecki, we mgle, jak uśpiony,
Wedle zwykłego bieleł się rozkładu.
Polskich namiotów nie było ni śladu;
Wszystkie dziś rano zwinięto. Polacy,
Stojąc w chorągwiach i pułkach, gotowi
Do drogi, drżący do Marsowej pracy,
Zwracali twarz ku Królowi.

Ach i nie brakło ich oczom rozkoszy.
Król, otoczony migocącą świtą,
Zjeżdżał powoli. Na wałach z dział bito.
Przodem trębacze szli obok doboszy;
Złote ich surmy i pstre tarabany,
Huknęły Marsza zwanego „Wsiadany”,
Co tak siarczyście każe maszerować,
Ze armja cała broniąmi chrzęsnęła,
Krzycząc: „Za Dunaj! Za Duńaj nas prowadź!
„Raz-że się weźmy do dzieła!”

Król uśmiechnięty, skinieniem prawicy
W krąg odpowiadał: — „A i owszem, proszę!”
Ale nad brzegiem spochmurniał po trosze,
Bo tu, nietylko byli robotnicy,
Lecz i niejedna snuła się fryzura,
I Jeneralskie powiewały pióra.
Całe mrowisko starych dygnitarzy,
Stało tam w poprzek, u przyczółka mostu.
Na czele Szaffgocz, z postawy i twarzy,
Kańczasty, jakby pęk ostu.

Gdy Król nadjechał, Radcowie Nadworni
 Zaszli mu drogę; a szli nieprzerwanie
 W pokłonach. Szaffgocz schylał się najkorniej,
 Przyczém przemówił: „Najjaśniejszy Panie,
 „Patrz! Samo niebo deszczami ostrzega.
 „My dobrze znamy grunt prawego brzegu;
 „Tam od gór idą tysiące strumieni;
 „Po długich flagach, to bagno zatraty!
 „Zadne tam wojska nie przejdą w jesieni,
 „A cóż dopiero armaty?

„Niechże nas jeszcze ów rój Muzułmanów
 „Zajdzie w bezdrożach, w nieładzie przeprawy,
 „To zginiem wszyscy bez bitwy ni sławy.
 „Królu, błagamy, jeszcze się zastanów!”
 — Król wciąż pokręcał wąsa przy tój mowie,
 Potém rzekł: — „O cóż wam chodzi Panowie?
 „Jeżeli kogo Turcy tam wysieką,
 „To nas Polaków, bo my przejdziem pierwsi.
 „Wy poczekacie bezpiecznie za rzeką.
 „My idziem, odkrywszy piersi!”

Kończąc te słowa, pół-bezwiednym ruchem
 Odpiął szerokie pętlice bekieszy.
 Wnet coś zawrzało w robotniczej rzeszy;
 Zapal tam przeszedł ognistym podmuchem,
 I proste serca związał z bohaterem.
 Zamilkł Minister zmieszany tym szmerem,
 Zamilkli wszyscy, oprócz Eneasza
 Caprary; wódz ten, był biegły i śmiały,
 Ale zbyt skory do słów i pałasza;
 Co chwila „passye” go brały.

Podbiegł z porywczym na twarzy wyrazem.
 — „Chyba” — zawołał — „przez kości me stare,
 „Ten koń przejedzie! Pardon Sire...” — I razem
 Sięgał do uzdy. Lecz tu przebrał miarę.
 Gdy hardą ręką za cugle już ima,
 Jan Trzeci z góry go zmierzył, oczyma
 Olimpijskiego pogromcy i władcy.
 Potém, wspiął konia. Rozwarła się droga.
 Zmartwił Caprara, osłupieli Radcy,
 Zmiażdżeni wzrokiem półboga.

— „Za mną!” — Król krzyknął — spuścił się nizina,
 I pierwszy wjechał na most Dunajowy.
 Już polskie wojska Chorągwiami płyną;
 Zaklekotały po belkach podkowy.
 — O piękna chwilo szczęśliwszych stuleci!
 Sto białych orłów na sztandarach leci —
 Tysiąc skrzydlaczów na rumakach bieży —
 A gdy ich obraz do wody odpada,
 Zdaje się oczom, że orle dwa stada,
 Niosą i most i rycerzy.

— „Patrz, to jak Cezar w ów dzień Rubikonu!
 „Lepszy! Cezara wiodła samowola;
 „Ten, idzie w imię Bożego zakonu.”
 To zdanie wyszło z ust Xięcia Karola,
 Który w nadbrzeżnym ukrywszy się gaju,
 Śledził spotkanie, i przejście Dunaju.
 Tuż za nim, drugi z pod liści wyzierał;
 Był to Graf Henryk Düneward, mąż prawy,
 O złotém sercu, wyborny Jenerał,
 Dziwnie młodzieńczej postawy.

Dziwnie, bo krzyżyk już zdołał go szósty.
 Oczy miał świetne, z wąsików dwie kreski
 Przy szczerych ustach. Teraz, temi usta
 Rzucił wykrzyki: — „Ach, bravo Sobieski!
 „Ach, wielki człowiek! I takie pigmeje,
 „Chciały go spętać? Ba! On z nich się śmieje.
 „Cięższe ten olbrzym rozrywał już pęta!
 „Pytasz mię Xiążę, z kąd się ci zuchwali
 „Znaleźli tutaj? A to ich nasłali
 „Nasi kochani Xiążęta.

„Mieli nadzieję w tym Panu Ministrze.
 „I mnie wciągnano, ale się wymknąłem.
 „Jakiem ja prawem, jakiem ja mam czołem
 „Dawać nauki mistrzowi nad mistrze?
 „Ja nawet słuchać nie chciałem ich wcale.”
 — „Dobrześ uczynił, dobrze Jenerale
 „Ach co ja cierpię na brzydkiój tój znowie....
 „Jabym chciał ptakiem polecieć z nim razem!”
 Tak szepcąc, obaj serdeczni mężowie,
 Wzrok paśli cudnym obrazem.

Na innym wzgórku, inaczej gadali
 Xiążęta Rzeszy, co wyszli z namiotów,
 Aby swych posłów podpatrywać z dali.
 Jeden tam wróżył: — „On jednak przejść gotów!”
 Drugi pocieszał: — „E... może zawróci?”
 A teraz, niemi, do miejsca przykuci,
 Na most wejrzeniem ciskali niemiłem.
 Zwłaszcza też Kurfirst Saski, najęzony,
 Mruczał, ruszając grubemi ramiony:
 — „Warjat. Ja wciąż to mówiłem.

„Czy nie warjactwo tam iść, w paszczę smoka?
 „Wlazł, to niech ginie. Już ja tam nie wleżę.
 „I chce rozkazy nam dawać z wysoka,
 „Jakby wassalom! Trzeba go wziąć w ryżę,
 „Albo Polacy tu wszystkiem zawładną.
 „Nie byłby Cesarz ściągnął mię tak snadno,
 „Gdybym się spodział, czém ja tutaj będę....”
 — Inni szemrali: — „Tak! To zapaleniec.
 „Niechby pomagał jako sprzymierzeniec,
 „Lecz po co ma brać kommendę?”

Za to w szeregach Niemieckich żołnierzy,
 Było wzburzenie. Wzięła ich oskoma.
 Kto mógł się wymknąć, to biegł do wybrzeży.
 Tam sobie Króla wskazując rękoma,
 Wołali z żalem: — „O..... to wódz prawdziwy!
 „Rwą się Polacy za Dunaj? Nie dziwy!
 „Z takim, to można iść nieustraszenie.
 „Ach gdyby nie te Ministry nudziarze,
 „I my by poszli wszędzie gdzie on każe,
 „Przez wodę, i przez płomienie!”

Król jechał zwolna. Od chwili do chwili
 Przystawał, chwalił sumienną budowę.
 Pontonierowie czapki podnosili,
 A ich okrzyki, jak ognie rotowe,
 Szły za nim. Wielu skakało na łodzie,
 By go raz jeszcze zobaczyć w przechodzie.
 Widok ten, każde rozpogadzał czoło,
 Rzeźwiały w sercach nadzieje złamane.
 — W powietrzu nawet, pod wróżbą wesołą,
 Dzień się zanosił na zmianę.

Już od godziny, od wyjazdu Króla,
 Zadęte niebo pojaśniało zlekką;
 Złotem nasiąkła obłoczna półkula.
 W połowie mostu, zjaśniała i rzeka.
 Wiatr się poderwał, świetlane owieski
 Roztrząsł po wodzie, i jeszcze Sobieski
 Do przeciwnego nie dojechał końca,
 Już Anioł Polski, schowany w błękanie,
 Skrzydłami rozciął wiotkie chmur spowicie,
 I rzucił z nich — promień słońca.

Król podniósł rękę. — „No patrzcie Waszmoście:
 „Słońko! Śmialemu, i pogoda służy.
 „Cóż Wezyr, warty nie stawiał przy moście?”
 — Tu na ląd wjechał, i z nadrzecznych wzgórz
 Spojrzał po kraju, po zgliszczów szeregu.
 Ach, co za przepaść od brzegu do brzegu!
 Tam raj! Tu piekło. Już Śmierć przeszła tędy.
 Oto jest miejsce, gdzie Tulno w gruz legło;
 Zwał murów, nagą krwawiących się cegłą,
 Popstrzonych rdzawemi swędy.

W koło, kraj pusty. Może i nie pusty?
 O tam..... coś pełza pod spaloną ścianą,
 W krzakach..... dwa cienie. Co migną, to staną.
 Zmije, czy ludzie? Z zacisłemi usty,
 Skośne źrenice w jadących wlepił,
 A jeden szepce: — „Mnie oko nie myli,
 „To nie są Niemcy. O..... ten, co ma pierze
 „U bark, djabelnie wygląda na Lacha.
 „I tamten..... wszyscy! Ależ, przez Allaha!
 „Zkąd ich się tyłu tu bierze?

„Aj, coraz gorzej! Czy widzisz? Ten z grubą
„Kitą na czapce, to ów król, co w dawném
„Przepowiedzeniu, grozi nam zagubą.
„O! Jam go dobrze widział pod Zurawnem!
„Trzeba unykać wiadomą nam drogą,
„I dopaść koni. Do Hana! Z przestroga!”
Znikli. — Tymczasem, już biegł jakiś młody
Hussarz; niósł szyszak nalany pod miarę.
— „Bierz Królu” — krzyknął — „rycerską tę czarę,
„Dunajskiej napij się wody!”



PRZYPISY

DO ŚPIEWU TRZECIEGO.

1. Str. 7. — w. 1.

*Błękitny Dunaj poszarzał. Nad rzeką
Szumił deszcz.*

Spotkanie Jana III z Xięciem Lotaryńskim, opisane w **Drugim Spiewie** niniejszej książki, nastąpiło 31-go Sierpnia we Wtorek, i aż do tego dnia najpiękniejsza pogoda służyła pochodowi wojennemu. Ale od przybycia pod Hollabrun, jesień się odzywa i sprowadza zmianę. Wszystkie Summarjusze owęj drogi, utyskują odtąd na wielkie ulewy i słoty. I tak **Diarjusz Bezmiennego Artylerzysty** wspomina:

„*Die 2 Septembr.** We Czwartek, przez noc y dzień cały deszcz haniebny. Lubo tedy już było otrąbiono ruszenie, za wiadomością iednak, Armata y piechota idące z Hetmanem, żadną miarą sperari tak prędko nie mogły, chociaż dniem y nocą spieszyły, został na tymże mieyscu Król Imć... *Die 3 Septembr.* W Piątek rano ruszył się Król Imć... a na obiad stanął w Szteteldorfie, w Zamku Graffa Hardeka.... Tam dane tedy Randewu generalne Xiążętom i Generalom Woysk Colligatorum.... *Die 4 Septembr.* W Sobotę, miał iachać Król Imć do mostów Wiedeńskich... ale dla wielkiěj pluty, która cały dzień trwała, nie przyszło do tego.” **Diarium Artilleriae Praefecti, w Aktach Kluczyckiego — T. VI — Str. 584.**

A i następny Niedzielny dzień 5-go Września (ten właśnie którego wieczorne godziny zostały opowiedziane w **Trzecim Spiewie**), musiał być dżdżysty, kiedy Król pisząc do Żony w nocy z Soboty na Niedzielę, zakończy temi słowami:

„Już też dzień dobry nastaje, lubo pochmurny, po kilkodniowym deszczu.” *Listy Jana Sob. — Kraków 1860— str. 380.*

2. Str. 7 — w. 9.

Stetteldorfski zamek.

Zamek **Stetteldorf** (czyli po Wiedeńsku **Stöttl Dorf**) leżący naprzeciw miasta Tulna po tamtej stronie Dunaju, istnieje dziś jeszcze, i zawsze należy do rodziny Hrabów Hardecków (czyli, poprawnie pisząc: Hardeggów), którzy go wspaniale odnowili. W obrazie jednak tego zamku, nie wzorowaliśmy się bynajmniej na jego dzisiejszej postaci, ale na tamtoczesnej; dzięki bowiem zabiegom życzliwych osób, doszliśmy do posiadania ryciny, wyobrażającej Stetteldorf takim, jakim był na dziesięć lat przed przybyciem Sobieskiego, to jest w roku 1673. Według tej to ryciny, Zamek, jego wieże i wały, podgórna droga do Kremsu, i cmentarzyk ze strzyżonemi drzewkami, zostały tu wiernie przedstawione.

3. Str. 7 — w. 11 i 14.

Zamek był stary i pan jego stary...

Graf Hardeck niegdyś lubił gwar godowy;

Całą swą młodość, hulaszco i zbrojnie

W Trzydziestoletniej przeharcował Wojnie.

Postać Hrabiego Hardecka, malowaliśmy, a raczej musieliśmy odgadywać z kilku tylko słów nagłówka, jakim Sobieski opatrzył list pisany z tego miejsca do Marji Kaźmiery.

Oto ów nagłówek:

4 Septembris. A Stetelsdorf, w zamku starego Grafa Ardeka, który był Koniuszym Wielkim u sławnego Wallensteina, a żyje dotąd — ćwierć mile od mostu pod Tulnem.” Listy Jana Sob. — str. 378.

Niepróżno w tych słowach „a żyje dotąd”, odzywa się rodzaj zdziwienia: Wallenstein został zabity w roku 1634, to jest na pół wieku przedtém, a że taki dygnitarz jak jego Wielki Koniuszy nie mógł wtedy być już młodzieniaszkiem, zatem w r. 1683 liczył pewnie lat osmdziesiąt z górą, jeśli nie całe dziewięćdziesiąt.

4. Str. 8 w. 26.

*Już chce mieć w tych murach,
Główną kwaterę do mostu przypartą,
Aby ztąd baczyć na jego budowę.*

„Le roi s'était campé à la hauteur du pont, qui était encore peu avancé, afin d'en presser l'ouvrage; mais le duc de Lorraine..... l'engagea à prendre des logements dans un château peu éloigné et assez commode. Le roi resta dans ce château jusqu'à l'arrivée de son armée... Dupont — *Mémoires pour servir à l'histoire de Jean Sobieski — Wyd. Ord. Kras. — Warszawa 1885 Pag. 129.*

5. Str. 9 — w. 2 i 6.

*W ślad za nim, Hetmanie
Sciągnęli z armją.....
Lecz z Niemców jeszcze nie było nikogo.*

„Les siècles à venir croiront-ils, ou plutôt croira-t-on aujourd'hui même, que la chose est très récente, que l'armée polonaise, quittée par son roi à plus de cent lieues du Danube, arrive la première et passe la première ce fleuve, pour aller attaquer l'ennemi? Il y a encore mille témoins d'une chose si surprenante. Vienne, capitale du premier prince chrétien, est aux abois, elle est prête à changer de maître, et cependant c'est une nation étrangère et éloignée, conduite par son roi, qui est la première à se présenter à l'ennemi pour la sauver.” — *Tamże — l'pages 128 — 9.*

6. Str. 9 — w. 8 i 12.

*Pocztarskie trąbki dzwoniły w przegony.
To któryś Xiążę pędził, zawstydzony
Pogłoską, że Król już czeka.
.....Z całej Europy
Rój ochotników tu biegł.*

„Xiążąt niezmierna się rzecz zbiega z całej Europy: pocztami biegą dzień i noc. Xiążę Bawarski miał już tej stanąć nocy; wczoraj przybyli Nejburscy dwaj, Hanowerski, de Wireburg, młody Anhalt i innych rzecz niezliczona. Dopieroż kawalerów różnych nacyj, którzy chcą mię widzieć, nie dają mi prawie co innego robić i o czem myśleć.” *Listy Jana Sob. — str. 381.*

Jeden zaś z późniejszych listów Króla, wykazuje nam dowodnie, że na ówczesnych pocztach niemieckich już używano wtedy trąbek:

Pod Strygoniem, 30 Octobris. „Pana Wojsdy Ruskiego powrócił tłumacz wczoraj z Nowych Zamków.... Ten między innymi nowinami powiedział, że pocztę naszą przejęli Turcy i pocztarza samotrzeciego przyprowadzili, który miał na sobie pocztarską trąbkę. Czytali listy.... Jam zaraz pomyślił na d'Aleraka. Było bajek siła z tej okazji, ale nie pewnego i rzetelnego. Ale że trąbkę pocztarską miał na so-

bie d'Alerak, i że się to stało tego dnia którego on wyjechał, potem opisanie osoby jego, nie wątpiłem prawie, że to na niego paźdz miało nieszczęście. I nie zawiodłem się, itd." *Tamże — str. 416.*

7. Str. 10 w. 8.

*Ledwie Król polski tu zjechał ze swiątą,
Wnet na surowych jój murach, rozbito
Zapony brokatellowe.*

A Stetelsdorf, 4 Septembris. „....Co zaś do tego, aby było koło nas propre, assekuruję w tém, że jeżeli nas z tego sądzić będą, tedy nas będą mieli pour plus riches que ne fut Crésus, et pour les plus magnifiques de ce siècle. Barwy bowiem na Paikach, na Paziach, na lokajach arcypiękne, konie bogato ubrane, pokoje obite, bo i mój i Fanfanika złocistemi obiciami, trzeci zaś, t j. antykamera burkatelą." *Tamże — str. 378.*

8. Str. 10 — w. 14.

*Głównie zaś liście. I zład im przezwisko
Szpalerów. Pokój co tak zielenieje,
Na ogrodową wyglądał aleję.*

Z tego téż powodu, po francuzku nazywały się one *des huis-verts*. O takich zazielenionych obiciach znajdujemy ciekawą wzmiankę w Listach Sarbiewskiego do Stan. Łubieńskiego Biskupa Płockiego:

16 Stycznia, 1636 r. „.....Zabaw leśnych jedyny jaki miałem exemplarz posyłam. Oprócz obfitości słów, nie tam nie znajduję godnego twych uszów. Podobne są te Zabawy do owych belgijskich obiciów wyobrażających łowy, na których jedną zieloną barwą wszystko pomalowane." *Przekłady Poetów Polsko-Łacińskich. Wł. Syrokomli — Warszawa 1852 — Tomik VI — str. 87.*

9. Str. 10 w. 21.

*Bo nasze Króle jak niebieskie gwiazdy,
Wciąż koczowały.*

„La Cour de Pologne avoit parcouru pendant l'autonne (1686) toutes les diverses Maisons que leur Majestez ont dans la Province de Russie; selon leur coûtume particulière, et celle de la Nation en general. qui ne trouve de vrais plaisirs que parmi les occupations de la vie ambulante. Comme les maisons des Polonois les suivent partout, pour ainsi dire, dans des chariots, ils font par-tout leur chez-soy; et sont également bien, quelque part qu'ils aillent;

— cependant il est certain que jamais Cour Polonoise n'a porté si loin cette humeur voïageuse, comme celle dont je parle: le Roy et la Reine sont dans un continuel mouvement: le repos leur fait violence: et sans compter les voïages nécessaires au tems des Diètes, ils en font mille inutiles de Village en Village, pour le seul plaisir de changer de lieu, sans aucun égard, de tems, de saisons, ni d'affaires." *Anecdotes de Pologne par Daley rac Amsterdam 1699 — Tome II — p. 76.*

10. Str. 12 — w. 29 — i str. 13 w. 23.

*Xiądz Przeborowski
 był tylu trudami stargany,
 I w tój podróży chwiał się na kulbace.*

Bo téż dni jego były już policzone. Nie daléj jak z końcem tego miesiąca, miał on — według pięknych słów Niesieckiego — pójść już „na tryumf do nieba.“ Zaraz po zwycięztwie pod Wiedniem, zapadł ostatecznie na zdrowiu, i z niezmiernym żalem Króla, oraz całego rycerstwa, oddał Bogu ducha w dniu 30 Września r. 1683 pod Presburgiem, gdzie téż w kościele Katedralnym został pochowany.

11. Str. 13 — w. 15.

*Jeżeli prosił to za ubogimi,
 Zwłaszcza za chłopkiem, tym „robakiem ziemi“.*

Prawdę mówiąc, i to wyrażenie jest własnością Sobieskiego, którego *Listy* aż lśnią się od podobnych pereł, czy to rzewności, czy wzniosłości, czy humoru. Słów tych użył on w sześć tygodni później, w liście gdzie skarży się na niektóre Chorągwie, co nietylko że za późno przyszły, ale i niekarnie się sprawiały

Przeciwko Strygonium, 20 Octobris. „Tekoli téż tu przysłał swych Komisarzów.... Ale nam się wszystek pomieszał traktat tym postępkiem wojska Litewskiego. A dla Boga, a za cóż niewinni chłopkowie cierpieć mają? ...Pod miastami Tureckimi harcować, nie ubogich ziemnych robaków zatracać!” *Listy Jana Sob. — str. 410.*

12. Str. 13 — w. 29.

*Na czapce. jako polski Jezuita,
 Nosił bobrowe futerko.*

„Czapka. Okrycie głowy, część ubioru Polaka, do różnego stanu, wieku, zastosowana... Tak więc... kołpak senatorów oznaczał, xięży jarmułka, piuska, jezuitów czapka

bobrowa, i t. d." *Ubiory w Polsce — Łuk. Gołębiowski* — *Kraków 1861 — str. 110.*

13. Str. 14 — w. 3 i 6.

*Mnich Dominikanin,
Xiądz Piotr Skopowski
. . . . Ten słynął żołnierską wymową.*

Świadcstwo tej potężnej wymowy znajdujemy w kilka tygodni później, w Listach Sobieskiego, który po pierwszej, nieszczęśliwej potyczce pod Parkanami, opisuje usiłowania jakie czynił aby podnieść ducha w rycerstwie i zachęcić je do nowej bitwy, a w końcu dodaje:

„A i X. Skopowski swoją exhortą i narzekaniem. na zbrodnie, które zwyczajnie karę boską za sobą przyciągają, skruszył wszystkich, że z lepszą wyszli rezolucją i Choraągwie okrytsze już były.“ *Listy Jana Sob. — str. 406.*

14. Str. 14 — w. 22.

*Był to Sekretarz Królewski, Xiądz Hacki,
Pół Prusak (Dawniej pono zwal się Hacke).*

W Zbiorze Listów Jana III wydanym przez Raczyńskiego (*Warszawa 1824 r.*), *Przypis 3-ci na str. 227* opiewa:

„X. Hacke, w Bydgoszczy zrodzony, od Polaków Hackim zwany....”

A Helcel w *Wydaniu Krakowskiem* tychże Listów, na *str. 396* dodaje:

„.... Opat Kolbacki, koadjutor Opatu Oliwskiego.... był na Dworze Sekretarzem Królewskim i Ochmistrem Paźiów; używany téż i do missyi dyplomatycznych.”

15. Str. 16 — w. 30, i str. 17 — w. 1.

*Był to Wespazjan Kochowski.
Rytmów i dziejów spisywacz, w oboim
Onym zawodzie, ogromną miał sławę.*

Dziwném jednak zrządzeniem losu, więćej on słynie ze spisywania dziejów, niżeli ze swoich poezji. A powinno by się dziać przeciwnie.

Dziejopis bowiem z niego jest arcy-mierny; wprawdzie przechował nam bardzo wiele opowiadań i szczegółów ciekawych; ale kiedy mu przychodzi wydawać sądy o ludziach i wypadkach, wtedy przemawia jak najzwyczajniejszy, przeciętny sejmikowicz. Zamiast wzbic się nad tłumy, i z wysokości wiekowego trybunału wskazywać im drogę, pędzi on razem z gawiedzią na oslep, i daje się porywać jej najniedorzeczniejszym sympatjom lub antypatjom. Ztąd jego popularność za życia, ztąd jego zmalenie u potomnych.

Ale za to poeta z niego jest prawdziwy. Czasem wielce podniosły, czasem prześlicznie rzewny lub iskrząco dowcipny, a zawsze szczerzy, odczuwa i myśli to co pisze, przymiot rzadki, albowiem sztuczność formy wierszowanej, wywołuje często u pisarzy sztuczny sposób myślenia i czucia. Są też w nim pewne zwroty czysto dzisiejsze, pewne wyborności rytmu i rymu, które wysoce zdumiewają; prawda, że tuż obok stoją ustępy niezgrabne i płaskie; dowód to, że poeta nie dość się jeszcze nałamał z trudnościami sztuki, przez co nie wyzyskał całego daru jaki mu był od Boga wydzielony. Wina to znów owych Klimakterów, co większą część jego czasu pochłonęły; gdyby Kochowski był całe życie służył tylko poezji, byłby w niej doszedł może do pierwszorzędnego stanowiska. Ale i takie jakimi są, jego utwory mają wielką wartość, czy śpiewak odzywa się w nich związaną mową, czy ową prozą poetyczną, w której o dwa wieki wyprzedził *Xięgi pielgrzymstwa*, *Pokusę* i *Anhellego*.

16. Str. 17 — w. 21.

*Były to znaki drobne lecz złowieszcze,
Owych kółtunów, co miały mu narosć,
I w tak bolesną spowinąć go starość.*

O tej strasznej swojej chorobie, sam Kochowski nas powiadamia w jednym z owych przepysznych Psalmów, jakie pisał poetyczną prozą, a w których majestat biblijny potęguje się jeszcze dziwną przymieszką realizmu, zażytego w porę i w miarę.

Oto odnośne ustępy z owój „Dzięki”, pisanėj w roku 1693, a więc w dziesięć lat po wyprawie pod Wiedeń:

Dzięka za dolegliwości ojcowskiego nawiedzenia.

„Dokądże Panie zapomnisz mnie na końcu, i czemu odwracasz oblicze Twoje odemnie, już już ginącego?...”

„Aczci ja tak opuszczony, uważam w duszy mojej sądy Twe sprawiedliwe, i na nikogo, tylko na porywcy pochop mój do złego narzekam....

„Bo gdy rozmyślam przeszłe dni młodości mojej, przypominam że tam włosów piększenie, nie mogło być bez obrazy bożej, i zgorzenia bliźniego....

„Zato teraz zrosły się w kupę jako strąki bobu rozkwitłego, a nierozplecione kędziory, uczyniły ze mnie Nazarejczyka.

„I ztąd mniemam czasem, zem zasięgnął od Samsona stroju, albo zem tym znakiem na sędztwo ludu jest bożego naznaczony....

„Bo jako w tamtych skryta moc tała się, ludzką niezmężona; tak i w moich uznawam niewypowiedzianej choroby ostrość, której żadne nie pomoże lekarstwo.

„I tak nietylko podniósł róg nieprzyjaciel na głowie mojej; ale też i wewnątrz różnemi dolegliwościami ścisnął mi serce.

„Rzadka choroba, żeby mi nią nie dokuczył; i szczęśliwa część ciała, któraby wolna była od uprzykrzonej affekcyi.

„Temi paroksyzmami pomieszana głowa, niedosyć czyni funkcyi swojej; a co godzina alteracyą pomieszany rozum, prawie odchodzi od siebie.

„Wierzę, jeżeli czemem zgrzeszył, to mi się w karę grzechu obraca; o jakoż słusznie z kołtonem rzekę: sprawiedliwyś Panie gdy sądzisz, a dobrotliwy gdy karzesz.

„Jużże tedy siecz, pal, i według upodobania Twego dotykaj o Najwyższy; jeno ukarawszy docześnie, racz przepuścić na wieki...

„A ja i w najostrzejszych boleściach śpiewać Ci, i wielbić imię Twe święte będę.” *Wespazjana Kochowskiego Pisma wierszem i prozą — Wyd. Turowskiego—Kraków 1859 — w Tomie III Psalm XXXII — str. 57—58.*

17. Str. 18 — w. 2 i 8.

*Z wypukłym czołem, z podgoloną głową,
Stał młody człowiek, Pan Łoski Franciszek,
Jurysta... też trochę poeta.*

Ów nieśmiały młodzieniec, później słynny mówca i człowiek wielkiej powagi, został za Sasów Podkomorzym Warszawskim i Regentem Koronnym.

Z dzieł jego rymotwórczych, najznacniejszym jest poemat pod nazwą: *Dźwięk na wdzięk Opatrzności Boskiej*. Pracy tej, choć grzeszącej tytułem zbyt dowcipnym, nie brak ani dźwięku ani wdzięku.

Czy Franciszek Łoski znajdował się istotnie pod Wiedniem? Na to nie mogliśmy znaleźć rozstrzygającej odpowiedzi. Rzecz jednak jest prawdopodobną; mianowany Sekretarzem królewskim w roku 1682, musiał on jeszcze pałać gorliwością początkujących, i wprosił się pewnie do tak chlubnej podróży. Portret nawet jego pokazuje nam go nie w szacie prawniczej, ale w pełnej zbroi. Bądź co bądź, godziło się umieścić go w orszaku królewskim, choćby tylko dla uczczenia jednego z jego potomków, Józefa Łoskiego, którego wspaniale, (a tylokrotnie już przez nas przytaczane) *Album*, pod nazwą: *Jan Sobieski, jego Rodzina, Towarzysze broni i współczesne zabytki*, wyszło w Warszawie w 1883 roku. Było to jedno z najprawdziwszych uczczeń dwóchsetletniej rocznicy Zwycięstwa pod Wiedniem. Strona artystyczna przepysznie wykonana, text zwięzły a bogaty, ozdobność wydania, nawet okładka radująca oczy, wszystko się tam

złożyło na całość bez zarzutu. A w jakże ciężkich warunkach to dzieło zostało wykończone! Widzieliśmy Autora już umierającym, jak pogrążony w cierpieniach i niedostatku, poprawiał ostatnie arkusze swego dzieła, jak oddawał reszty sił i mienia, aby je doprowadzić do końca. I doprowadził szczęśliwie, poczem zgasł natychmiast. Praca jego nie znalazła jeszcze dotąd tak szerokiego pokupu ani rozgłosu, na jakie zasługuje. Oby kiedyś można ją spotkać w każdym polskim domu!

18. Str. 19 w. 9.

*Był to Nadworny malarz Króla Jana,
A zwał się Eleuterem.*

„Eleuter (Jerzy) malarz nadworny króla Jana Sobieskiego, rodem Polak, stanu rycerskiego... Wielokrotnie malował portrety tego króla.... Z obrazów kościelnych jego pędzla znane są: w Krakowie, w kościele Świętej Anny, *Święta Anna*; w Warszawie, *Pan Jezus Ukrzyżowany* w wielkim ołtarzu u Świętego Krzyża. *Święty Roch* w tymże kościele, i t. d.” *Encyklopedia Powsz. Orgelbranda Tom VIII — str. 191.*

19. Str. 22 — w. 1.

*Dwudziestu paziów Król Jan miał w Warszawie,
Z tych ośmiu wybrał do swojej podróży.*

„Am 3. September nahm der König zu Stetteldorf im Schlosse des Grafen Hardegg sein Hauptquartier ...

„Wenn der König den eigenen glänzenden Hofstaat, mit dem er ins Feld zog, betrachtete, so musste ihm allerdings die schlichte Einfachheit der beiden Kurfürsten, der deutschen und österreichischen Heerführer auffällig erscheinen.

„Abgesehen davon, dass jeder seiner Unterfeldherren von einer Schaar glänzend geputzter Diener umgeben war, bestand seine Umgebung aus folgenden Personen: Unterkanzler und Senator Knynski, Oberstallmeister Matczynski, Hofschatzmeister Modryzewski, Kammerherr Graf Dönhoff, Beichtvater Pater S. J. Preyborowski, Leibarzt Dr. Braun, die Prälaten Wiczycycki und Hacko, Kronschatzschreiber Ossowski, Geschichtsschreiber Kochowski Vespasianus, der die Thaten des Königs und seines Volkes aufzeichnen und verkünden sollte, dann 18 Kammerjunker, 2 Secretäre, 3 Kammerdiener, 8 Pagen, 6 Lakaien, 12 Trompeter und Pauker, 20 Diener, nebst einem beträchtlichen Trotz von Küchen-Keller- und Stall-Dienern. Der Königliche Marstall enthielt 2000 Pferde und Tragthiere.” *Die Türken vor Wien— von Karl Toifei — Prag-Leipzig 1883— Pag. 452—454.*

Spis ten, chociaż niedokładny, (bo zkądinąd wiemy, że np. samych Sekretarzy było nierównie więcej), daje nam jednak niejakie wyobrażenie, o najbliższém otoczeniu Króla Jana w czasie téj wyprawy.

20. Str. 22 — w. 13 i 25.

Słodki jak cukierek... stał Kazimierz Dąbrowski.

Xiądz Przeborowski drapiąc się po czole,

Mawiał: „Aj, byle nam żyło pacholę!”

I niepróżno troskał się zacny starzec; pacholę zaledwie o kilkanaście dni go przeżyło. W Liście pisanym *Przeciwko Strygonium 15 Octobris*. Król donosi: „U nas choroby nieustają... Dąbrowski ów tak grzeczny *page* umarł, także i drudzy się gotują.” *Listy Jana Sob. — str. 407.* — Z téj téż tylko pośmiertnej wzmianki, znane nam jest istnienie owego pazika.

21. Str. 23 — w. 6.

Król sowizryłów, Mikołaj Dżakowski.

Dżakowski bywa zazwyczaj nazywany *pokojuwcem* Jana III; nazwa ta może oznaczać i Pazia; za tém domniemanem przemawia jego wielka naówczas młodość, której sam on daje świadectwo w tytule swojej książki:

„Summaryusz Okazyi Wiedeńskiej, przez N. Króla Jęgomomości Jana III, z wiekopomną sławą narodu naszego ekspedyowanej, teraz przez Imść Pana Mikołaja na Dyakowicach Dyakowskiego Podstolego Latyczowskiego, natenczas w pokoju u tegoż króla służącego, i pod Wiedniem osobą swoją będącego, ile przy młodej natenczas aplikacyi, co rozum uważać, oko widzieć, a pamięć pojąć mogła, wypisany, i t. d.”

Głównym jednak powodem, dla którego nie mogliśmy się oprzeć chęci uczynienia zeń Pazia, był jego charakter i nastrój umysłowy, nadający się przewybornie do pustoty paziowskiej, a bijący w oczy z owego *Summaryusza*. Xiążeczka ta jest napisana z ogromnym talentem, z rzadkim darem chwytania obrazów, rozmów i wypadków, ale razem i z wielką złośliwością, niekiedy nawet zjadliwą, co mu téż później niemało zaszkodziło w oczach Króla Jana.

22. Str. 24 — w. 16.

Nie błyszczał od stroju;

Ceglasty na nim ubiorek francuzki,

U bioder węzeł szarfy malinowej.

A Stetelsdorf. 4 Septembris. „Xże Saski wczora był w czerwonej sukni prostej, szarą karmazynową z frandzlą

prostą przepasany, jak owo więc bywał niebożczyk P. Wojewoda Sandomierski. (Zapewne Jan Zamojski, pierwszy mąż Marji Kaźmięry. *Przyp. Helcla*). *Portrait de Mr de Saxe*: Plus petit que Jarocki, et bien plus gros.... Il pourrait avoir 40 ans; il ne sait pas parler, ni français, ni latin, et parle fort peu allemand; point de harangue, ni compliment; paraît être étourdi, ivrogne, simple et bon homme." *Listy Jana Sob.* — str. 378.

23. Str. 26 — w. 13 i 17.

Szpalery

*I tu rozpięto na każdym tle pustém...
W Delfcie robiono ich pewien gatunek,
Co u Polaków się zwał „z historyjami”.*

„Wyiachawszy barką extra ordynaryjną, nąiętą za mil dwie, kanałem, którą koniem ciągną, do miasta Delft. Miasto dostatnie i barzo piękne... Szliśmy potym widziéć rzemieśników, kędy szpalery robią barzo zacne, według kosztu czyiego, iako sobie kto każe, y z iakiemi historyjami.” *Dyaryusz peregrynacyi do cudzych krajów z Ichmcoiami Sobieskimi Woiewodźicawi Ruskimi, in Anno 1646, opisany przez Sebastjana Gawareckiego — W Pismach Kluczyckiego — Kraków 1880 — Tomu I-go Część I-sza str. 121.*

24. Str. 27 — w. 11 i 13.

Po-za karmazynem

Sutój kotary.... łoże z baldachinem.

A Stetelsdorf, 4 Septembris. „Mnie katar dotąd nie opuszcza i ustawicznie tyłu głowy bolenie, osobliwie w nocy; lubo i w kaftaniku sypiam, i w pawilonie, i w cieple. Pawiloni obicie dobrze się barzo ajustowało.” *Listy Jana Sob.* — *Kraków 1860 — str. 379.*

25. Str. 29 — w. 11.

*W tych dziwnych błyskach, widziany zdaleka,
Marco d'Aviano wyglądał na ducha.*

Na starym portrecie Marca d'Aviano, znajdującym się obecnie w Willanowie, czytamy napis łaciński, który mniej więcej streszcza jego życie:

Fr. Marcus ab Aviano Provinciae Venetae alumnus.
Concio: zelozus, tempore expeditionis Joannis III Sobieski.
Regis Poloniae, pro Ilberatione Viennae ab obsidione Turcarum: celebrando missae sacrificium in castris coram supradicto Rege, propheticis spiritu praedixit victoriam, pronunciando loco: Ite missa est, Joannes Vinces. Leopoldo

Caesari Austriae charus ac Theologus a Sacris Confessionibus, quem ille in ultimo momento cum uxore sua invisit et praesens fuit morienti. Cessit e vita Viennae anno Domini 1699. die 13 Augusti. aetatis 67, Religionis 51, in vita et post mortem miraculis clarus."

(„Brat Marek d'Aviano, alumn prowincji weneckiej, kaznodzieja żarliwy, podczas wyprawy Jana III Sobieskiego króla polskiego na oswobodzenie Wiednia od oblężenia tureckiego, odprawiając Mszę Śtą w obozie wobec wyżej pomienionego króla, duchem prorockim przepowiedział zwycięztwo, wymówiwszy zamiast: „Ite missa est“ — „Joannes vincet“. („Janie zwyciężysz.“) Od Leopolda Cesarza Austriackiego umiłowany Teolog i Penitencjarz, którego tenże w ostatniej chwili wraz z małżonką swą nawiedził, i śmierci jego był obecny. Umarł w Wiedniu roku Pańskiego 1699, d. 13 Sierpnia w wieku lat 66*), w 51 roku professji, za życia i po śmierci cudami jaśniejący.“)

Toż samo stwierdzają wszystkie głosy współczesne. I tak Daleyrac, w opisie bitwy z 12go Września, powiada:

„Une terreur panique répandue d'enhaut dans tous les coeurs.... dissipée.... cette formidable puissance; comme l'avoit promis le matin le Père Marc de Aviano Religieux Capucin, fameux contemplatif, et estimé grand homme de bien jusques à faire des miracles.“ Anecd. de Pologne T. I — Pag. 143.

26. Str. 29 — w. 17 i 20.

Król Jan, rozparty na krześle tronowém...

Najskrytsze zwierza mu troski.

Oto ustępy z późniejszych nieco Listów Króla, odnoszące się do téj rozmowy:

Za Dunajem u mostu pod Tulnem, 9 Septembra. „Padre Marco d'Aviano.... prawdziwie to jest człowiek złączony z P. Bogiem, nie prostak i nie bigot. Był u mnie na tamtéj stronie Dunaju na audyencyi więcéj niż pół godziny; powiadał co mówił z Cesarzem prywatnie, jako przestrzegał, napominał, pokazywał dla czego P. Bóg te tu karze kraje. Na wojnę mu samemu iść, ani się tu zbliżać nie kazał, i kiedy wczora rozgłoszono, że Cesarz jedzie, że mu gospody tu w Tulnie rozpisują, on się tylko uśmiechał, a głową pokazywał że nie. Jakoż to znać tylko finta, o czém i do mnie Cesarz pisał, chcąc niby się ze mną widzieć, a oraz i wojska wszystkie. Ale poznałem to, że temu bardzo radzi, żem ja tego nie potrzebował, i owszem życzyłem, aby

*) A więc w roku Odsieczy Wiedeńskiej miał lat 51

nad Krems dalej się tu nie zbliżał, ponieważ wojska się dziś w imię Boże do nieprzyjaciela ruszają, i w ciasnoty wielkie, góry i lasy wnikną. Tu zaś z tyłu mogą Tatarowie przyjść, aby tym ludzom, którzy idą pozad, z nami się złączyć przeskadzali.“ *Listy Jana Sob. Kraków 1860 — str. 380.*

Z Szenau, 17 Septembris. „Ja tedy nie spodziewając się z nim (z Cesarzem) już widzieć, ponieważ jeszcze przed potrzebą ustawicznie go obiecywano, ode dnia do dnia, od godziny do godziny odkładano, posłałem... itd.“ *Tamże — str. 388.*

Mila od Preszburku, 19 Septembris. „Padre d'Aviano... narzekał na srogie grzechy Dworu i miasta Wiedeńskiego, których równi nigdzie nie kładł; na Ministrów Cesarskich, na pychę, na niesprawiedliwość, na rozpustę srogą miasta i Dworu; na Cesarza zaś grzechy *d'omission*, i że pozwala tych niesprawiedliwości Ministrom swym, sam się nie aplikując, sam w te rzeczy nie wglądając..... a wzdychał, prosił aby *continuer* bez omieszkania czasu: narzekał na lenistwo drugich, na niedbalstwo...“ *Tamże — str. 395.*

Nie sam jeden Marek d'Aviano powstrzymywał Cesarza Leopolda od mieszania się do tej wojny. Podzielali wówczas jego zdanie wszyscy ludzie trzeźwo patrzący, którym nie chodziło już o żadne współzawodnictwa narodowe, ale o to tylko, ażeby nieprzyjaciel Chrześcijaństwa był pobity, czego jedyną rękojmię widzieli w oddaniu dowództwa Sobieskiemu, i w pozostawieniu mu zupełnej swobody działania. Tak samo też myślał i Nuncjusz Papieżki przy Dworze Cesarskim Kardynał Buonvisi; list jego w tym przedmiocie pisany, jest arcy ciekawy. Przytaczamy go z Niemcewicza:

„Przyczyny skłaniające wiele tu (w Lincu) osób, aby Cesarz Leopold znajdował się przy wojsku pod Wiedniem, były iż gdy J. C. K. Mość już po dwakroć uciekał do Lincu, przez co nie mało stracił szacunku i miłości u ludu swego, gdyby jeszcze J. C. K. Mość i trzeci raz uciekł, bardziejby się na pogardę poddanych swoich wydał, którzyby nie omieszkali mówić, iż gdy król polski państwo swoje opuścił, by spieszyć na ratunek, cesarz z własnej swojej stolicy ujeżdża..... Ja innego będąc zdania, utrzymywałem, iż bohaterowi takiemu jakim był Król Jan III, nie należało odbierać chwały doprowadzenia dzieła tego do skutku.“ *W Zbiorze Pamiętn. — T. IV — str. 225.*

27. Str. 30 — w. 13.

*Jak w Rewersynie, ten tutaj wygrywa,
Kto najmniej bije, a najdłużej czeka.“*

„*Rewersis* (od *revers*, przeciwny), według przysłowia hiszpańskiego: *la gagna perde*, wygrana traci, nazwana ztąd

iż aby wygrać nie należy zrobić lewy, zatem najmłodsze karty najlepszymi są tutaj. Walet kerowy *quinola*, jest najważniejszy. *Quinola* nazywano koniuszego towarzyszącego kobietom w wieku XVI. Gra ta była w modzie w XVI i XVII wieku, trwała od trzech do sześciu godzin. Grywał w nią Ludwik XIV podczas kampanii w Hollandji. Pani Sevigné często o grze tej wspomina. Encyklopedia Powszechna Orzelbranda Tom XIV — str. 288. — „Potocki Wacław w *Sylorecie* mówi o założeniu *kinalem* (waletem kerowym), zatem o grze *reversis*. Grę tę grywano prawie codziennie na dworze Jana III, który brał w niej udział. — Tamże — str. 291.

W Listach Sobieskiego często spotykamy wzmianki o grze owój, którą Król nazywa *Reversyną*.

28. Str. 30 — w. 25.

„*A ja sobie będę,
„Rok jeden, drugi, ogryzował Bredę.*“

Ślennymi były w XVII stuleciu, losy tej fortecy Brabanckiej, oblegananej przez Hiszpanów pod dowództwem Spinoli, a bronionej przez odsieczowe siły Maurycego Orańskiego.

Przy ostatnim tym wodzu znajdował się i nasz Arciszewski!

Bardzo ciekawe szczegóły o mało-krwawych a wielce misternych owych walkach pod Bredą, można czytać w szacownych *Dziejach Krzysztofa Arciszewskiego*, napisanych przez Alexandra Kraushara, który już wzbogacił nasze piśmiennictwo tylu dziełami, równie zajmującemi pod względem dziejowym, jak wabiącemi rzadkim wdziękiem pióra.

29. Str. 32 — w. 13.

„*Wedle Opawy,
„Minister Szaffgocz zachodzi mi drogę.*“

W *Prostkowie*, 27 Augusti. „Przejechaliśmy Opawę, miasto pewnie mile, ludne, ochędzożne.... Nazajutrz ujechawszy mil z półtory krajem barzo ślicznym, wjechaliśmy w góry.... Tam w jednem miasteczku, do któregośmy się ledwo późno w noc dobrali, zastaliśmy Pa Szawgocza, który od Cesarza potykał mię *avec des conseils, ou plutôt avec des impertinences de leur Cour*; czego będzie codzień przybywało, jak się Cesarz zbliży do Linciu, jako on i drudzy udają.“
Listy Jana Sob. — str. 373.

30. Str. 33 — w. 14.

„*Już Kurfirst Saski wyrządził mi psotę,
„Niby się spóźnił, i nie zjechał wcale.*“

„Xiąże Saskie przyjechał po Radzie, tylko z Feldmarszałkiem swoim w kolasce prostey... Języka żadnego nie rozumie tylko Niemiecki. Wyszedł prędko z pokoju Króla JoMei do drugiego, gdzie mu czyniono relacyą Consilii... Człowiek się zda prisci moris.“ — *Uwładomienie ze Sztumdorfu (Stetteldorfu) 4 Septembris 1683* przez Anonima w *Aktach Kluczyckiego* — T. VI — str. 350.

31. Str. 33 — w. 25.

„*Ja im cytuję klauzulę w Traktacie.*”

„Casu vero, quo Viennensi, vel Cracoviensi Urbi obsidio immineat, eo tempore utraque, Cesarea, et Regia Maiestas actualem Armorum suorum Coniunctionem, mutuo, et ad invicem sibi adpromittunt, Exercitibusque integris Pars Partem pro liberanda Urbe illa, quae Caput et Metropolis est, iuvabit, et propulsandam obsidionem curabit... In quantum vero utriusquae Partis consensu contingeret, alteratram Maiestatem in Castris fore praesentem, eo casu generalis gubernatio penes praesentem foret.“ — *Foedus offensivum et defensivum inter Leopoldum J. R. R. et Joannem III R. P.* — *Martius 31, 1683.* — W *Aktach Kluczyckiego* — T. VI — str. 68—69.

32. Str. 34 — w. 1.

„*A oni mówią z polityczną miną:*

— *„Po co się Waszój Królewskiej osobie,*

„Tam hazardować?“”

„Po powitaniu nastąpiła konferencya i konsylium wojenne, na którym prezentuje im król ordynans cesarski, iż w kommandzie jego zostawać mają; co przez politykę przyjęli elektorowie*) usty ale nie sercem.... dając tę polityczną racyą, że co po tém azardować się osobie królewskiej i w niebezpieczeństwo się wdawać: uchowaj Boże przegranej toby nieprzyjaciel większą górę wziął że sam kommandował a przegrał; a tak, choćbyśmy przegrali, to nieprzyjaciel rzecze: jeszcze jest cesarz i król polski, będzie przynajmniej osoby, jeśli nie wojsko aprendował.“ *Summaryusz Dyakowskiego w Pamietnikach wydanych przez Plate-
ra* — *Warszawa 1859* — T. IV str. 179—180.

33. Str. 34 — w. 5.

„*Niech każde wojsko trzyma się a parte,*

„I na swą rękę ma pole otwarte.“”

*) Pod nazwą „elektorów“ Djakowski rozumie zazwyczaj wszelkich xiążąt Niemieckich.

„W tym dyfficultas wielka, dotąd zupełnie nie ufacilitowana, że każde Woysko chce być w kupie, a mieszać by ich potrzeba, ile na taką imprezę, y na takiego Nieprzyjaciela; bo tu siła będzie bardzo wielka takiego woyska, który nietylko Turczyna, ale żadnego ieszcze nie widzieli nieprzyjaciela.” *Uwiad. ze Szumdorfu przez Anonima w Aktach Kluczyckiego — T. VI — str. 349.*

34. Str. 37 — w. 4.

„Bo ja w honorze kocham się pieszczenie.“

Wyrażenia tego Sobieski użył jeszcze na siedemnaście lat pierwiej. w liście gdzie donosi Żonie, że z powodu rozmaitych zamieszek i knowań swoich nieprzyjaciół, nie myśli jechać do Warszawy:

Ame Avril z Pielaskowic (1666 r.) „Jechać zaś mnie publicznie na Sejm, wiesz WMć naprzód, moja Pauno, żem téj nigdy nie miał intencyi i wolałbym wprzód umrzeć, nim to uczynić, bo się pieszczenie w honorze mym kocham.“
Listy Jana Sob. — str. 50.

Powołując się tak często na owe Listy, chcemy pokazać Czytelnikowi, że gdzie tylko można, tam korzystamy z *własnych słów* Sobieskiego, przez co, jego przemówienia w poemacie, zyskują — jeśli tak rzec się godzi — pewien stopień autentyczności.

35. Str. 43 — w. 12.

„Mówią po cichutku,
„Jako Król polski kocha się w Tekelim.
— „Jać się nie kocham, tylko nie bez smutku
„Patrzę na Węgrów. Niech was to nie dziwi,
„Bo to są ludzie barzo nieszczęśliwi.“

Na insule Szütt, 28 Septembra. „W Tekolim moja duszo ja się nie kocham; ale nad narodem węgierskim mam wielkie miłosierdzie, bo są okrutnie utrapieni.“ — *Listy Jana Sob. — str. 398.*

36. Str. 43 — w. 21.

„A wiédz téż Ojczy że ja w każdym liście,
„I jęgo táje.“

„Tekoli... przysłał do Xcia Lotaryńskiego Posła swego... Pisałem tedy do niego przez tego posła w cyfrach, i dobre dałem mu napomnienie.“ — *Listy Jana Sob. — str. 382.*

37. Str. 43 w. 27.

„Ach jak ja pragnę pogodzić Cesarza
„Z temi Węgrami!“

W *Listach* Sobieskiego do Marji Kaziemery, można śledzić żarliwość, z jaką Król pracował nad przeprowadzeniem tej zgody, oraz jego boleść nad ostatecznym jej rozbięciem, spowodowanym przez taką niewdzięczność i taką przewrotność, jakich zaprawdę nikt niemógł przewidzieć, ani nawet przypuścić.

I tak, już w pięć dni po wyswobodzeniu Wiednia, donosi on:

Pod Szenau, 17 Septembra. „Przyjechał też P. Giża z Absalonem do mnie od Tekolego, który by wszystko dla mnie uczynił. Daje o tem znać Cesarzowi. Ichmie nie dbają widzę teraz już na nie; znowu się do dawniej wrócono pychy, i podobno tego, że jest nad nami Pan Bóg, nie uważają.“ *Listy Jana Sob. — Kraków 1860 — str. 390.*

Na insule Szütt 28 Sept. „Węgrowie, którzy byli rebelizowali, osobliwie, co po tej stronie Dunaju, od Styryi wszedłszy, Turków biją, a do nas z poddaństwem i posłuszeństwem przysyłają.“ *Tamże — str. 397.*

Przeciwko Strigonium, 20 Octobris. „.....Ja tu nawet wziętych na wojnie Węgierskich żołnierzy nazad ich odsyłam; wyjmując to im z głowy, żeśmy tu nie Chrześcian ani Kalwinów (jak im udano), wojować przyszli, ale tylko samych pogan. Ten naród ustawicznie ręce wznosi do Pana Boga za nami, nam się w protekcyą oddaje, w nas wszystkie pokłada nadzieje.... Tekolego Kommissarze bardzo nie kontenci z wizyty, którą mieli u Xięcia Lotaryńskiego, i z tych, które u nich miewają officyerowie i kawalerowie Niemieccy. Widzę, że sroga antypatya narodów. W klar mówią Węgrowie: „że jeżeli chcą, abyśmy odstąpili protekcyi Tureckiej, niechże weźmiemy polską, i niech jedno z nimi będziemy.“ Ja zaś w tych terminach stawam jako medyator, prowadząc do zgody obiedwie strony.“ *Tamże — str. 410 — 411.*

W samém Strigonium, 21 Octobris. „Z Tekolim... dotąd żadnej nie masz konkluzji.... Szalony człowiek, doczeka się dla tej zwłoki, swęj zguby.“ *Tamże — str. 414.*

Pod Strigonium, 30 Octobre. „Z Tekolim, którego Kommissarze u mnie nad głową siedzą, cale już Kommissarze Cesarza IMci traktować nie chcą, insze po tych szczęśliwych wiktoryach odebrawszy ordynanse, wdawszy mnie samiż w tę medycyą... Jam im tylko wczora wywodził

żeby sobie wspomnieli na *Julium i Augustum*, co z nimi był Bóg uczynił; żeby trzymać środek tak w szczęściu, jako i nieszczęściu, życzyłem Prawda, że Tekoli winien sobie sam wiele, że rady mojej słuchać nie chciał, że zwłóczył, i ostatniój, która należała, przed się nie wziął rezolucyi. Nie wiem, do czego ostatnia przywiedzie desperacya.“ Tamże — str. 417.

Jakżeż miały dojść owe układy, kłedy o nich czytamy takie naprzykład sprawozdanie naocznego świadka, Daleyraka:

„Au pont de Comorne... deux Envoyez du Comte de Tekeli y arriverent... leur Maitre songeant à prendre des mesures avec le Roy de Pologne pour ses interêts particuliers... Les Ministres de l'Empereur, qui residoient auprès de Sa Majesté Polonoise, voulurent d'abord traiter ces Envoyez en sujets rebelles, et ne parloient que de Commissaires et de bourreaux, sans respecter la présence de leur Libérateur, qui seul les avoit mis en état de reprendre courage: mais le Roy irrité d'une arrogance si mal fondée et si à contre-temps, sçut bien leur faire connoître qu'il étoit le Maitre et l'asile sacré de tous ceux qui negocioient avec lui. Ces Envoyez resterent en ce Camp dans le Parc du Roy, tout le temps que l'Armée y séjourna, furent regalez par ses Officiers, et renvoyez avec toutes les suretez possibles.“ *Anecd. de Pologne. T. I — p. 208 — 209.*

Pomimo trudności obustronnych, Król jeszcze nie tracił nadziei. Oto co dalej pisze:

Pod wsią Szage, 5 Novembre. „Dnia onegdajszego pożegnawszy się z Xięciem Lotaryńskim, rozeszły się wojska, podzieliwszy się kwatyrami... W nasz udział bierzemy i Tekolego, który o to bardzo prosił. A traktat z nim dotąd jeszcze nie skończony, ponieważ twardo i hardo stawia Austria: czemu wszystkiemu winna zwłoka, i dla tego sam na się Tekoli narzekać musi. Jakożkolwiek jednak, lubo cale do siebie obie stronie serca nie mają, starać się o to będziemy, aby ich tak akomodować, jakby się to na pożytek całego mogło obrócić Chrześcijaństwa.“ — *L'isty Jana Sob. — str. 417..*

W dzień Ś-go Marcina pod Szczinem. „Węgrowie ze wszystkich stron gromadzą się do mnie, i wszystkie zamki poddają się.... Tekoli nieborak uchodzi ku Muchaczowi. chory bardzo i niebezpiecznie. Wszyscy go już prawie odstąpili.“ Tamże — str. 421.

Z Ryma Sombat, le 10 de Novembre. „Dziś mamy list od P. Tekolego, z którym dotąd żadnego nie mamy

końca Pędzi go do Turków desperacya i złych ludzi podobno rada.“ Tamże — str. 422.

Pod Przeszorem. 26 Novembris. „Jam jako jest zawiedziony przez Cesarza i przez Tekolego, wypisać tego nie podobna. Perswadowałem Cesarzowi tak wiele razy, (nie mając w tém mojej żadnej prywaty,) aby było uspokoić Węgrów przynajmniej amnystyą, a potem obietnicą, że w tych wolnościach będą zachowani, na jakie im Cesarz na swój przysiągł koronacyi. Tekolego, aby było czémkolwiek kontentować, pokazując, że inaczej Węgry się nie uspokoją. W ostatek, jeśli nie chcą nic uczynić dla Tekolego, przynajmniej co uczynią, aby mię przestrzegli. Na żadną z tych rzeczy najmniejszego nie mogłem się doprosić responsu. Wojska Cesarские wzięły sobie kwatery blisko swych granic. Starszyzna rozjechała się, do Dworu jedni, drudzy do swych domów, nam tu pokazawszy te miejsca, w których wszystka forsa Tekolego. Ten zaś taką poszedł z nami zdradą.... nie chcąc nigdzie na mnie czekać, lubom mu wszelkie obiecywał bezpieczeństwo, i zastawę dawał, poszedł do Turków do Debreczyna z żoną i ze wszystkiém, odesławszy od siebie wszystko wojsko, a tu je, gdzieśmy stać mieli, rozłożywszy; z takim ordynansem, aby nas wszędy tak traktować, jako nieprzyjaciół... Tak tedy skorośmy weszli dans la superieure Hongrie, nie spodziewając się już żadnych nieprzyjaciół, zastaliśmy wszystko nam nieprzyjazne.... Z za każdego krzaka do nas strzelają... Chorych pozostałych okrutnie mordują, gorzej daleko niżeli Turcy... Prawda, że z tym narodem trzeba sobie inaczej Nicnem było postępować, ale zaś i naród ten jest wielce niecnotliwy i okrutny.“ Tamże—str. 425.

38. Str. 14 — w. 2.

„Nie będę żadnej wymagał nagrody,
„Oprócz téj jednéj miłościwéj zgody.“

Słowa te stoją wyraźnie w Odezwie, jaką Jan Trzeci wystosował wkrótce potem do Ojca Świętego. Przepyszna ta Odezwa, to najwyższy wykrzyk jego zgrozy, to już odwołanie się do „ostatniej instancji” Chrześcijańskiego świata w obrobie uciśnionych Węgrów.

Zaluski podał ją w całości, (patrz Tom II pag. 777,) a Salvandy powtórzył w nieco skróconym przekładzie francuzkim, z którego przytaczamy jeden tylko, ale wymowny ustęp:

„Sa Majesté (Jean III) avait prévu depuis longtemps que les indignes traitements faits à Tekeli et aux Hongrois les jetteraient dans les bras de Turcs; l'empereur reçut ses conseils amis, et lui défera la médiation dans ces grands démêlés..... Chef d'un peuple libre, le roi ne pourrait donner les mains à l'asservissement des Hongrois, armés pour conserver les libertés de leurs pères. L'alliance sainte se trouverait donc compromise, et, comme le traité de Warsowie a pour garant le chef de l'Eglise, Sa Majesté supplie Sa Sainteté de faire en sorte que la médiation qui lui a été déferée cesse d'être un titre vain et trompeur. C'est l'unique récompense que le roi ambitionne pour les services qu'il a rendu à la cause de la croix et à celle de l'empire.” *Histoire de Jean Sobieski par Salvandy T. II — p. 282 — 283.*

39. Str. 47 — w. 5.

„*Az głowa puchnie z tym ceremoniałem.*”

A Stetelsdorf, 4 Septembre. „Dobrze bardzo Wé moje serce pisać raczysz w liście swym No 3 du 28me Août, że insi mają więcéj i częściej pisać czasu. Spieszna bowiem droga, przejazdy przez miasta, komplementa, witania, konferencye ustawiczne z Xciem Lotaryńskim i innymi, ordynanse różne, nie dają nietylko siła pisać, ale ani jeść ani spać wcześnie. A tém hardziej teraz, kiedy Wienne jest już fort pressée, u Dunajskiej już stoimy przeprawy, kiedy nieprzyjaciel już tylko o mil cztery; a cóż dopiero ceremonie nieszczesne, adjustamenty to tego, to owego, kto wprzód, kto na zadzie, kto po prawej, kto po lewej ręce; konsylia potem długie, slegma, nierychle rezolucye, nietylko czasu niepozwalają, ale przykrość i zgryzotę wielką przynoszą.” *Listy Jana Sob. — str. 378.*

40. Str. 47 w. 6 i 20.

„*Kiedy naprzykład Consilium zwołałem,
To pół dnia zeszło w dyskusji zawziętej,
Nie nad tém, którzy wprzód pójdą żołnierze,
Ale kto pierwszy pomiędzy Xiążęty,
„Głos na téj Radzie zabierze?
..... Kto pierwszy ma dawać vota,
Ich Generały, czy nasi Hetmani?”*”

Uwiadomienie ze Sztumdorfu (Stetteldorfu) pół mile od Tulnu, sub data: 1683 mens, Septembris 4. „Tu da-

leko większa difficultas, gdzie y czyie woysko ma stanąć w szyku, niżli z samą woyną. Także kto ma mówić in consilio, ieśli Cesarscy Generałowie, czyli nasi Iehmé Panowie Hetmani y Senatorowie. Konkurencyja przytém Xięcia Lotaryńskiego z Elektorami, którym cale nie ustępuje, mając po sobie racyą, że on iest cale Souverain, najmnieyszą rzeczą non pendet ab Imperio y od Cesarza JoMci Chrześciańskiego, Electores zaś dependent od Cesarza JoMci, y noszą na sobie Urzędy, które ich czynią niby Vasalów Cesarza et Imperii Zgodził ich tedy Król JoMć wynalazszy ten sposób, z czego byli wszyscy arcykontenci, że kiedy się byli zesзли, y przyszli do pokoju Jo Królewskiej Mości, Pana Naszego Miłościwego, rzekł Jo KMć, nasz Miłościwy Pan, do Xięcia Lotaryńskiego: że Ty iako Gospodarz, będziesz nas informował de statu Miasta y Woyska Nieprzyjacielskiego. Dopiero po nim miał mówić Xiąże Saski, ale do tego nie przyszło, bo omieszkiał tey Rady dwiema Godzinami Co zaś do Generałów y naszych Panów Hetmanów, rzekł Król JoMć do Xięcia Lotaryńskiego, aby dla przedszey expedycyi y rady wziął swoich Generałów na stronę, y z niemi się zniósł; toż y sam Król JoMć uczynił ze swoiemi, toż i Pan Waldek; a potym żeby ci dway referent Królowi JoMci, a on concludować będzie. I tak się stało, y uszedł Król JoMć tym wszelkich trudności." List Anonima w Aktach Kluczyckiego — T. VI — str. 348 — 349.

41. Str. 48 — w. 20

*Dux przewspañały,
Wielki Koronny Hetman, Wojewoda
Ruski, Stanisław Jabłonowski.*

„Dux” nie oznacza tu „Xięcia”, tytuł Xiążęcy bowiem został dopiero w sześćdziesiąt lat później udzielony Jabłonowskiemu przez Cesarzy Niemieckich,—ale jest-to nazwa łacińska, której używał każdy Wielki Hetman Koronny: *Supremus maximus dux, campiductor*.

Wizerunek Stanisława Jabłonowskiego skreśliłiśmy tylko z jasnej strony, chociaż..... dałoby się coś nadmienić i o ciemnej, zwłaszcza w jego stosunku do Sobieskiego; stosunek ten, kilka razy był dziwnie dwuznacznym. I tak, w czasie Konfederacji Gołabskiej, Jabłonowski stał po stronie wartogłowów, pośród wrogów Hetmana Sobieskiego, co jednak nie przeszkodziło, że za wtargnięciem Turków, pobiegł najgorliwiej pod jego rozkazy. Wkrótce znów potém, po zwy-

ciężtwie Chocimskiem, on swoją wymową i przykładem po-
ciągnął wszystkich do wybrania Sobieskiego na Króla, ale
za to... w czasach bliskich naszego poematu, na kilka mie-
sięcy przed wyprawą Wiedeńską, przy odkryciu spisku, w któ-
rym stronnicy Francji chcieli Jana III pozbawić tronu a mo-
że i życia, cóż się okazało? Że ów tron osierocony mieli
oddać Jabłonowskiemu. Wprawdzie wyparł on się spiskow-
ców, i twierdził że działali bez jego przyzwolenia, a nawet
bez jego wiedzy. Możnaż jednak wierzyć podobnemu twier-
dzeniu? Przed sądem dziejów, sprawa jego winy lub niewin-
ności pozostała nierozstrzygniętą. Sobieski uwierzył jego sło-
wu, a może tylko udał że wierzy, aby tém wspaniałomyśl-
nym zaufaniem zobowiązać go nadal do wierności. Krążą też
po starych książkach, i różne inne jeszcze szeptu o Jabło-
nowskim; co w nich jest prawdy, a co fałszu, trudno się dziś
już domagać. Z pomiędzy historyków, jedni patrzą nań po-
dejrzliwie, inni—jak np. Bartoszewicz—bronią go namiętnie.
W tej niepewności, wołeliśmy przechylić się na stronę obroń-
ców, i kiedy sam Sobieski nie odjął mu do końca życia swęj
przyjaźni, my także nie śmieliśmy nic ująć z tego szacunku,
jakim pamięć jego powszechnie jest otoczona.

42. Str. 50 — w. 22.

....*Piękny, prawie jak piękna dziewczyna.*

W malowaniu osobliwszej postaci Marcina Kątskie-
go, wzorowaliśmy się na portrecie Willanowskim, którego
prześliczne powtórzenie zostało zamieszczone w Albumie
Łoskiego.

43. Str. 53 — w. 17.

„Nie mam jednego momentu godziny.”

Wyrażenie ówczesne, znaczące toż samo co dzisiej-
sze: „nie mam ani chwili czasu”, a które często można spo-
tykać w pismach tak Jana Sobieskiego, jak i jego ojca Jakóba.

44. Str. 55 — w. 6 i 12

„Gdzie ten mój lichtarz?..... Przy nim szło pisanie!

„I przepadł, razem z tą fuzją podróżną!

„A potrzebniejsze niż nożyk za czapką.”

Listy Jana III z pod Wiednia, pełne są utyskiwań nad
zawieruszeniem się owego lichtarza, i kilku innych sprzeci-

ków podróźnych, które się nie odnalazły aż na Węgrzech. Oto parę próbek:

A Stetelsdorf, 4 Septembris. „Na Ustrzyckiego barzo mi nie miło, że nie wziął lichtarza i fuzyi, które przyniósł Dumont, a teraz to oboje potrzebniejsza, niżeli nożyk za czapkę, albo strusie pióra u kapelusza. Przynajmniéjże tedy przysłać to oboje przez Pa Wojewodę Pomorskiego uniżenie proszę.” Listy Jana Sob. — str. 378

Pod wsią Szenau (17 Września). „Owego Pa Stadnickiego z fuzyą dotąd tu nie widać.” Tamże — str. 390.

Przeciw Preszburkowi (w końcu Września). „Xiądz Hacki powlókł się tam nazad: (do Wiednia); od brata jego (Jezuity) wczora dopiero odszukałem lichtarz arcy wczesny, a przed wczorem fuzyą od P. Stadnickiego.” Tamże — str. 395.

Przeciwko Strigonium, 15 Octobris. „O fuzyi, lichtarzu nierychło oddanym oznajmiłem, jako i o xiążce i kompasie, że mię to wszystko doszło ” Tamże — str. 408.

45. Str. 56 — w. 4.

„Nie, kawy nie chcę.”

Że Sobieski pijał kawę nawet przed wyprawę pod Wiedeń, na to mamy dowód w liście jego do Marji Kaźmiéry, sięgającym jeszcze 1667 roku, gdzie pisze:

Pod Podhajcami, ce 15 Septembre. „Ów też Ormianin powrócił z Konstantynopola. Przywiózł mi tureckiej kawy, ale ladaco. Obiecano mi lepszej.” Tamże — str. 121.

46. Str. 56 — w. 7 i 15.

„Wiész? Cziokolatla ze snu lęz otrzqsa....

„Jest i ten mądry garnuszek z kopystką,

„(Po Denoyerze pamiątka —) jest wszystko.”

O téj Czokoladniczee spotykamy wzmiankę jeszcze wczesniej, bo w 1665 roku. Dając Żonie rozmaite gospodarckie polecenia, Sobieski mówi w liście:

Au camp, ce 25 de Juillet. „Ciokolatę jeśli Wć masz, moja duszo, przysłěj mi Wć; tylkoby garnuszka potrzeba, choćby wziąć ten u Mr des Noyers, a taki mu odrobić kazać; także i to drewno do klóćenia albo zamieszania.” Tamże — str. 22.

47. Str 55 — w 24.

„No, idź już Waszmość, ja tu plan mój robię.”

Uwiedomienie ze Sztumdorfu (Stetteldorfu) 4 Sept.
 „Król Jomé nigdy nie próżnuie, ale.... często pracuie około delineaeyi bataliey, y iako maiaę aggredi Turczyna pod Wiedniem przez lasy.” *List Anonima w Aktach Kluczycckiego — Tom VI — str. 350.*

48. Str. 58 — w. 9.

Umaczał pióro, zwał brew — i te słowa:

Ordre de bataille, w górze kładzie.

Ważność pomienionój kartki, noszącój nazwę „L'ordre de la bataille“, przedziwnie ocenił Prof Franciszek Kluczyccki, niez mordowany badacz epoki Sobieskiego, który nie zadowalniając się benedyktyńskim zebraniem i opracowaniem tych xiąg pomnikowych, co zostały wydane przez Akademię Umiejętności w Krakowie, napisał jeszcze kilka innych rzeczy poświęconych ukochanemu swemu bohaterowi, a między niemi przesłiczny obraz p. t. *Wyprawa Wiedeńska Roku 1683 — Opowieść historyczna.* — Tam czytamy następujące uwagi:

„Szyk bojowy nakreślił Król sam własną ręką, w języku francuzkim Pismo to dowodzące niezbitie (gdymby dowodów jeszcze komu na to potrzeba było, że Król Jan III był pod Wiedniem głównie dowodzącym wszystkich a wszystkich Wojsk Chrześciańskich tam zgromadzonych, a nie tylko prawego skrzydła, pismo to mówię znane było spółczesnym pewnie z kilku odpisów, skoro je Rocolles w dziele swoim już w r. 1684 wydrukował... a za dni naszych wypływa toż pismo jeszcze i z innego, najautentyczniejszego źródła; Dupont mianowicie, inżynier Francuzki w służbach u Króla Jana III, a współuczestnik wyprawy Wiedeńskiej, podaje je w swych Pamiętnikach, z oświadczeniem, że oryginał pisma królewskiego ma w rękach swoich. Nakoniec pomiędzy rękopisami biblioteki Rogalińskiej znalazłem facsimile tegoż pisma, téj „ordre de la bataille“ ręką Króla nakreślonej... Nie nosi ta minuta żadnej daty, lecz pochodzić może tylko z dnia 3go lub 4go Września, z czasu pobytu Króla w Szteteldorfie, i opiewa co następuje:

L'ordre de la bataille.

„Le corps, ou la bataille, sera composé de troupes Imperiales, auxquels nous iondrons le Regiment

„de Cavallerie de Mr Marechal de la Cour, et quatre
 „ou cinq escadrons des Usars, à la place de quels on
 „nous donnera de Dragons ou plustost de fusiliers. Ce
 „Corps sera commandé par Mr de Lorraine

„L'aile droiste occupera l'armée Polonoise.

„A la gauche seront MMss les Electeurs, et com-
 „manderont cette aile; à qui nous donnerons aussi
 „quelques escadrons des Usars et de nostre Cavalerie
 „Polonoise, à la place dequels ils nous donneront des
 „fusiliers ou quelque Régiment d'Infanterie. Les Ca-
 „nons seront partagés; en cas que Mrs les Electeurs
 „n'en aurent pas assez, Mr de Lorraine leur fournira.

„Mr Valdek se mettra avec les troupes de l'Em-
 „pire entre Mr de Lorraine et Mrs les Electeurs, ou
 „tout au bout de l'aile gauche pour se estendre à la
 „gauche en faisant demi tour, et se joindre à la ville
 „touruant le dos au Danube.

„Nous avons mis dans le plan de la bataille
 „à la première ligne l'Infanterie seule avec les Ca-
 „nons sans la Cavalerie, laquelle neanmoins la suit
 „de fort près; mais c'est à cause des passages, des de-
 „filés, bois et montagnes, où la Cavalerie donneroit
 „de l'embarras à l'Infanterie estant meslée avec elle;
 „mais quand on sera à la plaine, la Cavalerie, prin-
 „cipalement les Usars, sortant par les intervalles don-
 „neront les premiers

„Si nous mettons toutes nos armées en trois
 „lignes seulement, cela nous prendra plus d'une lieue
 „et demy du terrain, ce qui ne serait pas à nostre
 „avantage, et il faudroit passer la petite rivière de
 „Vienne, laquelle il faut qu'elle nous demeure à l'aile
 „droite; ce pourquoi il faut faire quatre ou cinq
 „lignes, et encore de bons corps de reserve à la queue
 „de chaque aile et du corps de bataille.

„Pour une plus grande seurté de l'Infanterie
 „contre le premier effort de la Cavalerie des Turcs
 „on se pourroit fort bien servir de szpanische Raiters,
 „mais de fort légers, pour les porter commodément,
 „et à chaque halte les iecter à la teste des bataillons;
 „et les Dragons se pourront aussy servir fort utile-
 „ment des Szweines fieder pour s'en couvrir.”

„Na tém się kończy podobizna minuty Królewskiej;
 a zaś tak Rocoles, jak i wszyscy którzy zeń wypisywali,
 i Dupont téż w texcie Pamiętnika swego, mają jeszcze do-
 datek, opiewający:

„Je prie tous Messieurs les Generaux, qu'à mesure que les armées seront descendues de la dernière montagne, en entrant dans la plaine, chacun prenne son poste comme il est marqué dans le présent ordre.”

„Rozkaz ten, bo ton rozkazujący podobno aż nadto stanowczo tu słyhać, sam przez się już byłby niezbitym dowodem tego faktu, że Jan Trzeci od chwili połączenia się z wojskami Cesarskimi objął naczelne dowództwo, i że w pochodzie, i w bitwie, on naczelnie i nad całym wojskiem miał komendę, a nie nad prawym skrzydłem tylko. Ale o tém w dobrej wierze nikt nigdy nie wątpił.” *Józefa Czecha Kalendarz Krakowski na rok 1883—str. 51—53. (*)*

Dokument ten został także zamieszczony przez Fran. Kluczyckiego w jego *VI Tomie Wydawnictw Komissji Historycznej*, i to dwukrotnie, raz w ciągu dzieła, zwykłym drukiem na str. 333, drugi raz na końcu xiążki, jako facsimile owęj królewskiej minuty. Podobizna ta jest niezmiernie ciekawa, bo można tam zauważyć kilka poprawek i przekręśleń, a w ogóle wielki pośpiech pióra, co nawet stał się powodem dość licznych omyłek. Można też sprawdzić i rozmiar arkusza i gatunek papieru jakiego Sobieski użył do tój pracy w Stetteldorfie.

49. Str. 59 — w. 21.

*Właśnie tóż stawał na progu komnaty,
Xiążę Hieronim Lubomirski. W tyle,
Szedł jakiś człowiek.*

„Kawaler Lubomirski Marszałek Nadworny, przedstawił Królowi.... Michałowicza, który od czasu pierwszej z Kulczyckim z Wiednia przez obóz Turecki przeprawy, dwa razy jeszcze potem sam jeden się tam i napowrót przebieirał, i świeżo teraz po raz czwarty dnia 1go Września(*) wieczorem z Wiednia wyprawiony, szczęśliwie z listami do obozu pod Korneuburgiem przybył, i najświętsze, a nie pociągające, od obłożonych wiesci przynosił.”—*Wyprawa Wiedeńska przez Fran. Kluczyckiego w Kalendarzu Krak. Czecha na r. 1883—str. 48*

(*) Wprawdzie w Kalendarzu ten *Rozkaz Królewski* jest podany w tłumaczeniu polskiém. Nam wszakże wydało się zgodniejszém ze ścisłością „Przypisów”, przywrócenie pierwowzoru francuzkiego.

(*) Według Toifla było to 2-go Września.

50. Str. 60 — w. 25.

„*Ja z Leśny Podlaskiej,
Jan Michałowicz.*”

„Wieś Leśna.... szczyci się urodzeniem Jana Michałowicza, co się wiele przysłużył w obleżeniu Wiednia roku 1683. Służył on u Grzegorza Kulczyckiego.... który podiał się, po turecku przebrany, przejść obóz Machometanów i przenieść listy ważne od dowódcy miasta Stahemberga. Z wielką odwagą i niebezpieczeństwem życia, wypełnił zlecenie.... Służącemu jego Michałowiczowi, toż samo się udało dwa (?) razy.... Ostatnią razą gdy już powracał, Turek go zaszedł i wdał się z nim w rozmowę. Atoli kiedy najmniej się zdrady spodziewał: Michałowicz iednym zamachem pałasza, uciął mu głowę, wsiadł na jego konia i przybył do Wiednia z tym znakiem zwyciężkim. W aktach mieyscowych tuteyszego kościoła wspomniano iest: że Michałowicz odwiedzając mieysce urodzenia w kilka lat potém: ofiarował N. Pannie Maryi Lesznieńskiéy, ten pałasz którym zabił Turczyzna, i strzemiona z siodła zdobytego przy ołtarzu zawiesił. Teraz iednakże ich uieznaleziono, i niewiadomo, gdzie się podziały.” *Opis Star. Polski przez T o m. Ś w i ę c k i e g o — Warszawa 1828 — Tom II str. 256—263.*

51. Str. 61 — w. 25.

„*Już mur wygrzyźli kole Burg-bastai.*”

„Noch freilig war das Ravelin nicht völlig in der Türken Gewalt. Nach dem abermaligen Aufspringen einer türkischen Mine unter demselben, am Morgen des 29. August, war es zerbrochen, durchlöchert.... gedeckt nur noch von einer Umzäumung von Palissaden, besetzt mit fünfzig Mann.... Die Soldaten wollten von dort nicht weichen, als auf Starhembergs ausdrücklichen Befehl... Am 2. September zerriss eine Mine die rechte Seite der Burg-Bastei, und eröffnete einen Spalt.... nach Art der Maulwürfe und Schweine, sich in das Innere der Bastei einwühlen konnten. Starhemberg stellte es dem in dem Abschnitte auf dem Ravelin commandirenden Hauptmann anheim, nun sich zurückzuziehen... Er löschte die Palissaden, welche die Türken ihm angezündet. Es blieben ihm von seinen fünfzig noch dreissig Mann.... Am 3. September endlich lag die Unhaltbarkeit dieses Abschnittes im Ravelin unzweifelhaft vor Augen. Die Kaiserlichen gaben das Ravelin völlig preis. Die

Türken ergriffen Besitz." Das Jahr 1683 von O n n o K l o p p—
Graz 1882 — fol. 244.

52. Str. 62 — w. 1 i 8.

„Nasz Pan Kummendant...“

„Łanicuch rozciągnął potroistym śnurem,

„I dziurę zatkał pirsiami człeczemi.“

„Um ein Uhr Nachmittags entluden sich die seit einigen Tagen vorbereiteten Minen auf der Löbel-Bastei. Der Erfolg war furchtbar. Die vierunzwanzig Schuh dicke Mauer zerbarst in einer langen Strecke. Eine Oeffnung von sechs Klaftern Weite gähnte den Angreifern entgegen... Die Zerklüftung der Löbel-Bastei durch und durch ging, dass die hinter dem Spalt stehenden Vertheidiger kein Vollwerk mehr vor sich hatten, als die eigene Brust... Zu dem Zweifel, ob die Kräfte der Soldaten ausreichen würden, kam für Starhemberg noch der Verdacht gegen die Gesinnung der Bürger, welche ihm mit erregten Reden, oder mit drohendem Schweigen die Thorheit eines längeren Widerstandes verwarfen. Nachdem die Dinge aufs äusserste gekommen, brachte das Krachen der auffliegenden Mine, der Einsturz der Mauer einen solchen Schrecken hervor, dass die Bürger die Stadt nicht blos für erstürmt hielten, sondern für völlig zu Grunde gerichtet. Von allen Seiten erhob sich ein wirres Geschrei der Herzueilenden, einander Anrufenden: überall Jammer, Trümmer, Leichen, und vor Angen schwebte drohend das Schicksal der mit Sturm genommenen Stadt... Starhemberg wusste es... Er bot daher alle Kraft auf, neue Brustwehren zu errichten. Er liess Palissaden einsetzen. Er liess Abschnitte machen. Er liess die längst vorbereiteten Ketten aufziehen, mit denen man nach alter Weise wenigstens der Kavallerie die Strassen wersperrn konnte. Es möchte immerhin die Frage sein, ob gegenüber einem Generalsturm der Türken solche Mittel ein Vollwerk abgeben werden... Die Türken sprengten die Minnen unter der Kurtine nicht, und liefen nicht zu einem Generalsturme an... Kara-Mustafa erwartete von Seiten der Stadt das Angebot der Capitulation.“
Tamze — fol. 247—248.

53. Str. 62 — w. 26

„A ze złyj strawy przyszła i choroba,

„Jakaś paskudna ta dezynderyja.“

Dnia 20 Sierpnia. „Już naszym począł dokuczać głód, nie była tam żadna ciekawość y osobliwość, patrzeć na łowy kotów: gorsza było, że byli ściśnieni nadzwyczajnym oblężeniem: mniey ich nawet dotykała śmierć zabierająca im wiele walecznych y godnych Osob tam znajdujących się przez dyssenteriją. Mnie się tak zdaje że mnogość ubostwa y chorych po ulicach sprawiając nieznośny fetor którym zarażone powietrze było przyczyną tey choroby.“ *Dyaryusz.. oblężenia Miasta Wiednia.... spisany.. od iednego Ministra Kancelaryi Cesarskiej pod czas tegoż samego oblężenia.—Str. 30—31.* — Króciutki ten ale bardzo ciekawy Dzienniczek, został wydany u nas w XVIII-ym wieku, razem z kilku mniej ciekawemi dodatkami, pod ogólną nazwą: *Dyaryusz wyprawy Turka pod Wiedeń, z Włoskiego tłumaczony—w Krakowie — u Grebla—1786 r.*

54. Str. 65 — w. 15.

„A dla lepszego dowodu szelmostwa,
„Ma wisieć w oknie swojego domostwa.“

„Am nächsten Morgen, den 28 August, liess dass politische Collegium in Wien, durch öffentlichen Ausruf die Mahnung ergehen, dass Diejenigen, die ihre Nahmen eingeschrieben, sich aber bisher zum wirklichen Dienste nicht gestellt, bei Lebensstrafe dazu aufgefordert werden. Wiedrigenfalls würden sie zum Fenster hinaus gehängt werden. Man sollte denken, dass diese Drohung, durchschlagen musste. Aber sie wurde am 30. August erneuert, mit der gleichen für die Hausherren, welche die in ihrem Hause wohnenden, bisher verschwiegenen wehrbaren Männer nicht anzeigen würden.. Dann am 7. September erhielt der Balfour den Auftrag, die Leute dieser Art in allen Winkeln der Stadt mit voller Strenge aufzusuchen und Sie mit Güte oder mit Gewalt in einige Compagnen einzustellen. Es wurden drei derselben gebildet.“ — *Onno Klopp — fol. 243—244.*

27 Sierpnia. „Z rana dnia dzisiejszego dwoch Muszkieterów, ieden z Regimentu Beeck, drugi od Gwardyi Miasta chcąc przejść do Nieprzyaciela, y już byli opodal od Palisadów, odebrali w nagrodę, ieden kawałek postronka na szubienicę. Także chłopiec ieden w roku 15. przeszedłszy już do nieprzyaciela, a od niego nazad posłany dla zwiedzenia y przepatrzenia naszych Armat y Min, ustą-

pił głowy swojej Miastu." Dyaryusz wyprawy Turka pod Wiedeń, z *Włoskiego* — str. 34.

55. Str. 66 — w. 26.

„Raz jakiś gałgan, pode Szkoockim domkiem
„Podkładał ogień.“

„14 Lipca we środę wieczorem od podpalaczy, którzy ukrytym sposobem weszli do Miasta, był podłożony ogień przy Kościele i Domie Szkoockim nowo wybudowanym.... Powiększey części zloczyńcy zehwytani byli, iednemu z nich ucięto naypierwey nogi y ręce, a potym głowe, to widowisko było zostawione na publiczney ulicy bez pogrzebu do czasu dla ukarania y postrachu drugim." Tamże — str. 16.

56. Str. 66 — w. 27.

„To znów utapiono
„Niby z pisaniem, Urmiańczyka zdrajcę.“

„.....Der Diener eines armenischen Arztes mit einem Packet Briefe aus der Stadt gekommen. Er ist sogleich zum Grossvesir gebracht und hat im Verhöre ausgesagt... Es herrsche einē grosse Zwietracht zwischen den Bürgern und dem Militär, so dass, wen die Türken mit dem Sturme (also am 4. September) besser angehalten hätten, vielleicht sich die Bürgerschaft zur Uebergabe der Festung hätte resolviren dürfen. Dies hat den Grossvesir so animirt, dass er die ganze Nacht her mit Kanoniren und Stürmen continuiren lassen.... Im diesem Falle das Misstrauen von Starhemberg und Kapliers gegen den Gemeinderath von Wien eine Bestätigung erhalten... Ob oder in wie weit der Gemeinderath von Wien bei jener Sendung von 5. September an Kara-Musafa theilhaftig war, dürfte schwer zu entscheiden sein.“—Onno Klopp—fol. 216—248.

57. Str. 67 — w. 3.

„Wójty i Burmistrze,
„Na Kummendanta krzywioim się okrutnie.
„Un takuż na nich dzień i noc poryża.“

„Dass Starhemberg sich zu solchen Schritten genöthigt sah, wirft nicht ein günstiges Licht auf die Fuksam-

keit der Bürger-Militz unter seiner militärischer Leitung. Aber es ergibt sich daraus nicht eine Differenz mit dem Stadtrathe über das Prinzip.. Die Forderung Starhemburgs am Morgen des 5. September, dass zwei Rathsherren von Wien stets um ihn sein sollten, damit er sich mit ihnen über die Angelegenheiten der Stadt besprechen könne." *Tamże* — fol. 246.

58. Str. 67 — w. 11.

„*Bawej! Złe wieści.*” *Sobieski zawoła.*

Bawej! Starożytny wykrzyknik, używany głównie w Szesnastym wieku, ale który i w Siedemnastym jeszcze się niekiedy po xiążkach kołacze. — Patrz w *Słowniku Lindogo—Tom I — str. 64*

59. Str. 68 — w. 11.

„*Ile to Niedziel? Ze trzy już minęły,*
„*Kiedy Burgmeister....*”

Liczne i szczegółowe mamy opisy owęj pierwszej wyprawy Kólczyckiego i Michałowicza. Jednym z najdawniejszych jest niezapreczenie ten, który się znajduje u Święckiego, z następującem objaśnieniem:

„Przytaczamy tu obszerniejszą wiadomość o Kulczyckim z dzieła pod napisem: *Thesaurus Exoticorum: Hamburg: MDCLXXXVIII in folio: von Everhardo Guenero Happelio.*—W którym na karcie 38 życia Leopolda I Cesarza, tak pisze o Kulczyckim:

„Przez czas długi przerwane były wszelkie związki listowne z woyskiem: pierwszy który się odważył przeysć obozy Tureckie nazywał się Jerzy Franciszek Kulczycki. „Gdy do uszu Burmistrza Wiednia, doszła wieść że na przedmieściu Leopoldstadt mieszkał pewien człowiek, który znał dobrze ięzyk Turecki i obyczaje, a teraz w mieście w rocie Kapitana Ambrożego Franka zostaje, zebrany z ochotników pragnących walczyć przeciw odwiecznemu Chrześcian nieprzyjacielowi, i iako tenże Kulczycki, tak z dobrego sprawowania się, iakoteż i prawdziwie pobożnego i Chrześciańskiego życia był dobrze znanym. Burmistrz przywołał go do siebie, i z nim rozmawiał; po czém w towarzystwie tegoż Kulczyckiego udał się do Hra-

biego Caplier, gdzie rzecz o którą chodziło wyłożoną została. Kulczycki z obietnicą sowitę nagrody, miał wydane i wręczone sobie natychmiast od Cesarskiej Generalicyi potrzebne listy i paszporta. Sam Hrabia Starhemberg przeprowadził go przez bramę Szkoeką (Schottenthor) aż do palisad i za towarzysza przydał mu iego służącego, (był to wspomniany Jan Michałowicz). Tak pieszo po Turecku przebrani puścili się w podróż dnia 15 Sierpnia w nocy pomiędzy 10 i 11 godziną. Zaledwie przeszedł ulicę Würińską i minął nowy szpital, spostrzegł Kulczycki, iż blisko znajdował się namiotów Tureckich, gdzie dla deszczu gwałtownego z służącym do świtu pozostał. Gdy się nieco rozwidniać zaczęło, ujrzał rozsypaną po całej przestrzeni niezliczoną liczbę Tureckich namiotów. Widok ich o niepewność go przypawił, którą drogę miał sobie obrać do przejścia obozu. Jednakowoż szedł dalej wesóły ze swoim towarzyszem, chociaż do nitki przemokły, i aby tu i owdzie przejeżdżającym Turkom wszelki powód do podeyrzenia odjął, śpiewał wesole piosnki w ich języku. Wtém napotkał namiot znakomitego Tureckiego Aga, który go do siebie zawołał, a widząc przemokłego, litując się nad nim, pytał go: „z kąd idzie? komu służy i dokąd dąży? na które to pytania gdy mu stosownie odpowiedział i oznajmił w końcu, że wyszedł dla zbierania winogron i innych owoców, rozkazał mu Aga dać napoju Tureckiego Kawę zwanego, i upomniał, aby daleko się niezapuszczał, gdyż Chrześcianom mógłby łatwo popaść w ręce. Z tą przestrogą odprawił go z namiotu. Po tym wypadku Kulczycki przez góry, doliny, winnice i krzaki, udał się ku górze Nowym Kalenbergiem zwaney; gdzie napotkał go oddział woyska Tureckiego, od którego lekaiąc się bydź zatrzymanym, obrócił się w lewą stronę.... przez las i winnicę. Tak spiesząc zaszedł aż.... ku wsi Kalenberg, gdzie na przeciw niey leżący drzewami zarostey wysepce spostrzegł ludzi, a po kobietach piorących chusty w Dunaju poznał, że to byli Chrześcianie. Lecz gdy od nich spostrzeżonym został, ludzie ci biorąc go ze służącym za Turków, dali do niego ognia z ręczney broni. Kulczycki zaczął znaki im dawać i wołać że jest Chrześcianin, że przychodzi z Wiednia, prosząc żeby go na drugi brzeg przewieźli.... popłynęli z łodzią, i wraz go ze służącym zabrali. Na wysepce téy znalazł Wóytę z wioski Nussdorf, o jednę godzinę drogi od Wiednia odległey, i iego sąsiadów którzy przed Turkami tu szukali schronienia. Wóyt zapytał go „czy niema listu iakie-

„go z Wiednia?” Kulczycki okazał mu natychmiast paszport otrzymany od Hrabiego Caplier. Wójt i przytomni na widok tego papieru, napełnieni najwyższą radością, dobrą mu chęć swoją okazali, i sprowadziwszy statek, do obozu go Chrześcijańskiego przewieźli. Przeprawiwszy się przez Dunay.... do Pułkownika Haislera był zaprowadzony.... uradowany Pułkownik dał mu dwa konie, iednego dla Kulczyckiego, drugiego dla iego służącego, i do główny kwatery woyska, która znajdowała się między Anger i Hillfrid wysłał ich. Tu.... z rana szczęśliwie stanął, i Xięciu Lotaryńskiemu listy powierzone z Wiednia wręczył. Xiężę przeczytawszy je, po rozwadze i naradzie polecił mu odpowiedź na te listy do Wiednia zanieść. Kulczycki... pożegnawszy Xiążęcia udał się do Wiednia z powrotem. Dnia 16 Sierpnia przybył na to samo miejsce, w którym go przewieziono za Dunay, i za pomocą wyżey wzmiankowanych ludzi z Nussdorfu, dostał się na wysepkę którą zamieszkiwali, a ztamtąd do samey wsi Nussdorf, dokąd ludzie ci puszczałi się co noc prawie, dla dostania nieco żywności, i winogron z ogrodów, bo Turcy ogniem wieś tę zniszczyli. Tam zabawiwszy godzinę, udał się prostą drogą po nad Wasserl ku cegielni i miastu. Równie iak pierwéy tak i pod tenczas była niepogoda, i wielka ulewa, i gdyby go Pan Bóg nie natchnął myślą udania się nieco w prawą rękę, byłby zaszedł w środek straż Tureckich. Kulczycki znużony usiadł ze służącym na ziemi, oczekując świtu; a gdy się rozwidniać zaczęło, udali się w dalszą podróż odmiennemi drogami. Po chwili zbliżyło się ku nim pięciu Turków. Kulczycki chcąc uycić przed niemi, zawołał głośno po Turecku na służącego; który usłyszawszy głos niezwyeczny, zmiarkował niebezpieczeństwo, pospieszył do Pana i razem zniknęli Turkom z oczu. Jednakowoż ieden z tych pięciu żołnierzy, szedł i uważał ich ciągle: Kulczycki ze służącym obrócili się przez Rossau, i dostali się blisko ulicy Alstergasse do spalonego domu, a otworzywszy drzwi do piwnicy, schronili się do niéy i przed deszczem i przed grożącym niebezpieczeństwem. Tu Kulczycki z wielkiego utrudzenia zasnął, ale służący iego czuwał ciągle. Po chwili człowiek iakiś otworzył drzwi téy piwnicy, i zszedł do niéy po wschodach. Służący obudził Kulczyckiego, i rzekł do niego: iesteśmy zdradzeni — Kulczycki obudzony gdy zaczął mówić, nowo przybyły nieznaomy człowiek, zalałkł się niezmiernie, i chociaż służący w ięzyku Węgierskim na niego wołał: póydź tu! póydź tu! nazad po wscho-

„dach z piwnicy uciekł. Co zaś za ieden był ten człowiek, „
 „*nie*st dotąd niewiadomo. Po takowém zdarzeniu niepodobna
 „było dłużej w piwnicy ukrywać się: przeto Kulczycki po-
 „stanowił wyysć z niéy, i ku palisadom dostać się w spie-
 „sznym biegu; co téż i szczęśliwie skutecznil. Bez żadnéy
 „szkody i przypadku, ze służącym dnia 17 Sierpnia rano
 „przez Szkočką Bramę do Wiednia przybył i wysokiey Ge-
 „neraliciei Cesarskiey tak ustnie, iako téż i przez listy z po-
 „leccenia swego zdał sprawę.” *Opis Starożyt. Polski — War-
 „szawa 1828—str. 256—261.*

O radości z jaką Wiedeń witał powracających wystań-
 ców, tak się wyraża Toifel:

Am 17 August. In früher Morgenstunde verbreitete
 sich mit Blitzesschnelle die Nachricht, dass Koleczicki bei
 den Palisaden am Schottenthore in die Stadt gelangt sei....
 Mit Ungeduld erwartete man definitive Nachrichten, Alt und
 Jung sammelten sich auf den Plätzen, um Näheres zu er-
 fahren. Starhemberg säumte auch nicht, zur Belebung des
 Muthes den Inhalt der Dapesche, die er erhalten, öffentlich
 bekannt zu geben.... Die glückliche Rückkehr den Trost
 bringenden Boten wurde Mittags durch einen starken Rauch
 auf dem Stefansthurme und bei einbrechender Dunkelheit
 durch aufsteigende Raketen der Armees jenseits der Donau
 kundgemacht. Die freudige Aufregung in der Stadt über
 diese frohe Botschaft war unbeschreiblich, denn nur ein
 Entsatz, wie man ihn jetzt erhoffen durfte, konnte Wien
 retten.” *Die Türken vor Wien—fol. 382.*

60. Str. 74—w. 9.

„*Kiej Pon wystuchot—To—mówi nie fraszka.*

„*Już ja nie punde, nie głupim!*

„*Ja sobie myślę: A pudziesz ty Jaśko?*

„*Nie pon to stuga niech robi ochfiarę.*”

Daty wypraw Michałowicza są najlepšíj oznaczone
 w témże dziele Toifla:

„*Den 21. August....* in der verflossenen Nacht war der
 wackere Koleczicki neuerdings im Begriffe gewesen, einen
 Gang durch das feindliche Lager anzutreten, um sich zu dem
 Heere des Herzogs zu begeben. Aber ein wieder eingefan-
 gener Deserteur machte ihn aufmerksam, dass er dem Fein-
 de aufs Genaueste beschrieben sei und bei einem aber-

maligen Versuche der Gefangenschaft nicht entgehen könnte. Daraufhin unternahm der Diener Kolczicki's das gefährliche Wagentück allein..... gelang es diesem..... Michaelovits unverehrt durch das türkische Lager zu kommen.... Auf seiner letzten Rückkehr gesellte sich ein türkischer Reiter zu ihm, mit dem er sich in ein vertrautes Gespräch einliess; als der Türke sich dessen am wenigsten versah, hieb Michaelovits ihm den Kopt vom Rumpfe, schwang sich auf sein Pferd und kam glücklich in die Stadt zurück." *Die Türken vor Wien Prag—Leipzig 1883—fol. 395.*

„Am 23. August.... der ausgesandte Kundschafter Michaelovits kam um 9 Uhr Abends in die Stadt und brachte ein Schreiben des Herzogs Karl, worin für das Ende des laufenden Monats das Eintreffen der Hilfstruppen in sichere Aussicht gestellt wurde." *Tamże—fol 396.*

„Am 2. September, Früh 6 Uhr, kam der... Michaelovits, welcher bereits zum zweiten Male zum Herzog von Lothringen abgeschickt worden war, in die Stadt zurück und überbrachte ein kaiserliches Handschreiben, welches öffentlich im Rathhause verlesen wurde und sowohl Lob für das bisherige Verhalten der Garnison und Bürgerschaft, als weitere Aneiferung und das tröstliche Versprechen baldiger Befreiung enthielt. Der muthige Michaelovits unternahm gegen Abend zum dritten Mal das gefährliche Wagentück, mit Briefschaften an den Herzog abzugehen, welche Beschleunigung des Succurses erbat." *Tamże — fol. 411—412.*

61. Str. 77—w. 22.

„*To właśnie był dziedzic tej wioski,
Pon Michałowski.*”

Jeżeli wiemy kto był naówczas właścicielem Leśny, to dzięki wielkiemu zdarzeniu jakie właśnie wtedy w owym miejscu zaszło. Kiedy bowiem jeden z prostaczych synów Leśny, zabłąkany gdzieś daleko aż nad Dunaj, życie swe tam narażał za wiarę, w tymże samym czasie, miejsce jego urodzenia opromieniło się najwyższą chwałą jaka może jaśnieć pod niebem, chwałą nadprzyrodzoną. We dwa tygodnie po zwycięztwie pod Wiedniem, objawił się w Leśny Cudowny Obraz Matki Boskiej.

Miejscowe Akta Klasztorne z roku 1699 podają nam o tym wypadku obszerną wiadomość, z której tu parę wyjątków przytaczamy:

„Opisanie obrazu Najświętszey Panny Mariocy na kamieniu wyrętego w wałach Leśnińskich, majątności dziedzicznej Jegomości Pana Pawła Kazimierza Michałowskiego, w Powiecie Mielnickim, na drzewie gruszkowem od Pasterzów cudownie znalezionej w Roku Pańskim 1683 dnia 26 miesiąca Września.

„Tego roku y miesiąca którego znacznie dał Pan Bóg Naywyższy Królowi z Łaski Bożey Polskiemu Janowi Trzeciemu y całemu Chrześcijaństwu nad nieprzyjacielem Kościoła Świętego y Wiary Ś. Katolickiey to jest pysznym Turczynem tryumfować, tegosz Roku y dnia mianowanego a ten dzień był niedzielny.... pasterze tey tu wioski Leśney nazwaney, mając zwyczaj w te tu okopy Leśnińskie bydło na południe wpędzać, ieden z nich imieniem Alexander Stalmaszczyk, szukając ciolka... w gęstwinę wszedł.... gdzie na gruszece w wielkiej jasności obaczył obraz święty.... bielszy nad śnieg.... który to obraz na pomienionym drzewie stał na dwóch gałąskach, a trzecią z wierzchu iakoby umyślnie na to wyrosłą przytwierdzony... Ztąd też.... wzięty iest.... do dworu JMości Pana Pawła Kazimierza Michałowskiego Skarbnika Orszańskiego Dziedzica na Leśney, Klukowszczyźnie y Grzegorzewczyźnie do Bukowicz przyniesiony y w alkierzu przystoynie postawiony... Tamże zaraz cudami wielkimi Pau Bóg począł ten obraz sławić, który czy z Nieba spuszczoney czyli z iakiego mieysca niewiadomego ludziom przez ręce Angielskie tu na to mieysce do Leśney w okopy przyniesiony, samemu tylko Panu Bogu wiadomo iest.... A trzeciego roku to iest 1686 gdy kościół w tutecznych okopach Leśnińskich od mianowanego wzwyż JMości Pana Kazimierza Michałowskiego Skarbnika Orszańskiego Fundatora tego mieysca skończony został, tedy z Bukowicz do niego obraz święty z wielką czcią y nabożeństwem przeniesiony iest, gdzie codziennych Dobrodziejstw Boskich Ludzie nietylko pobliscy, ale téż y z dalekich stron doznawalią.” — *Cudowny Obraz N. Maryi Panny w Leśny na Podlasiu przez K. Wł. Wójcickiego w Roczniku Religijnym Alleluja na rok 1843 — Warszawa — str. 244—247.*

Tak więc kiedy Michałowicz opuszczał Leśnę, była to wioszczyza cicha, w puszczy zapadła, nieznaną nikomu, a gdy powrócił do niej, zastał ją już słynącą na kraj cały, pełną tłumów, dzwonów, pobożnych uniesień, i nie potrzebował szukać już obcych ołtarzy, ale na swym własnym a *cudownym*, złożył nad-Dunajskie trofea.

62. Str. 78—w. 28.

„*Jak supponuję, to był Casanova.*”

Toifel mówi, że Michałowicz „früher bei dem kaiserlichen Residenten Casanova in Constantinopel bedienstet.”
Patrz *Die Türken vor Wlen—Przypisek na str. 376.*

63. Str. 80—w. 12.

On zaczął czytać: „*Panie Najłaskawszy!
„Niema już chwili do stracenia....*”

„Die letzte Meldung Starhemburges an den Herzog nur in den Worten bestanden habe: „Keine Zeit mehr verlieren, gnädigster Herr!” Das Jahr 1683 von Onno Klopp—*Graz 1882—fol. 242.*

64. Str. 80—w. 21, 24 i 25.

„*Ale ja na to znalazłem już sposób....
„Wystać posiłek.... i chyłkiem
„Rzucić go w miasto.*”

O tym pomysle Xsięcia Lotaryńskiego, wybornie pisze Konstanty Górski w swoim cennym Studium nad bitwą Wiedeńską. Z obszernego ustępu, jaki Autor poświęca temu przedmiotowi, przytaczamy tu kilka główniejszych okresów:

„Zdaje się że plan ks. Lotaryńskiego.... zależał, na otwarciu najbliższą drogą po nad Dunajem komunikacji z Wiedniem i wprowadzeniu doń posiłków.... Nie był to jednak pomysł tak mądry, za jaki go wydają autorowie „*Kriegsjahr'u.*” Wprowadzenie posiłków do Wiednia wzmocniłoby nieco załogę, ale zarazem powiększyłoby liczbę żołdaków, których żywienie przy oblężeniu, od dwóch miesięcy trwającym, byłoby rzeczą nielatwą. Można więc było tym sposobem przedłużyć utrzymanie miasta na czas bardzo niedługi, a i to kosztem wielkiego ryzyka, wystawiając się na niebezpieczeństwo być wepchniętym podczas marszu nad Dunajem do téj rzeki.” *Bitwa pod Wiedniem w roku 1683 w Bibliotece Warszawskiej z Czerwca 1893—str. 572—573.*

65. Str. 81 + w. 6.

„Pfu! Szczurów i kotów,
„Dla nas niestaje....”

„Die Katzen wurden eine gesuchte und seltene Speise und per Stück um 24—30 kr. verkauft” Graf Starhemberg—*eine Lebensskizze* von Grafen Thürheim—Wien 1882—*fol. 140.*

66. Str. 82—w. 14.

„Widzisz ty chłopca co w kącie tam stoi?
„To heroiczna dusza pod siermięgą.”

Porównywając obu Polaków, pana i sługę, co Wiedniowi przynosili upragnione wieści, spostrzegamy z podziwem, że w ocenieniu ich wzajemnej wartości, panowała do-
tąd wielka stronność.

Dla Kólczyckiego przypadły wszystkie pochwały, setne opowieści, rozgłos wśród rodaków, a już co wśród Wiedeń-
czyków, to istne zachwyty; żadne może cudzoziemskie imię nie jest w tej stolicy równie popularnym i lubionym.

Biędny Michałowicz, ledwie mimochodem bywał wspominany.

A jednak, jakże ogromna jest różnica w stopniu ich poświęcenia i odwagi!

Pierwszy, poszedł raz jeden. Sprawił się co prawda świetnie, ale też zaraz potem się rozmyślił, i już więcej nie wyrzał z miasta.

Drugi, nie tylko towarzyszył panu, ale następnie jeszcze odbył aż trzy takie same wyprawy, z których wyszedł prawdziwie po bohatersku, zwłaszcza w ową ostatnią chwilę, kiedy wróciwszy ze swojej trzeciej wycieczki, tegoż samego dnia jeszcze puścił się na czwartą!

Czemuż więc Michałowicz jest mniej słynny niżeli Kólczycki?

Dużo przyczyn złożyło się na tę niesprawiedliwość.

A najprzód, jego chłopskie pochodzenie. W dawniejszych wiekach, rycerstwo byłoby go pewnie przypuściło do swoich szeregów, i otoczyło należnym uznaniem. Ale w siedemnastym stuleciu, po Chmielnickim i po buntach chłopskich,

zasługa trącająca siermięgą była już niechętnie widziana, i niełatwo się już przebijała do wyższych warstw narodu.

Jest i druga przyczyna, może jeszcze ważniejsza.

Kólczycki pozostał w Wiedniu, z kąd mógł na całą Europę głosić swoje przygody, i otrąbiał je téż należycie, gdyż był to człowiek co umiał się sprzedać. Gładki, miły, dowcipny, nietylko że gościom kawiarnianym rozpowiadał wciąż dziwy o swojej pamiętnej acz jedynej wyprawie, ale dziwy te opisał i wydrukował w ciekawej książeczce, która dziś już jest wliczaną między białe kruki.

Michałowicz powrócił do Polski, na zapadłe Podlasie, książek o sobie nie pisał, trzymał się w cieniu, i.... pozostał w cieniu

Co jednak wielce może dziwić, to że w naszych czasach, kiedy „chłopomanja” jest rzeczą tak modną, nikt się jeszcze nie pokusił o wydobycie na światło, téj prawdziwie pigknęj wieśniaczej postaci? Niektórzy nawet pisarze (tak obcy jak nasi właśni,) wyrządzili mu ciężką krzywdę: jedni widzą w nim Rumuna, (mieszając go zapewnie z owym Wołoszynem, którego Wielki Wezyr na przeszpiegi wysłał,) drudzy czynią zeń Serba, Chorwata, i Bóg wie nie kogo, a nawet nie mogą tłumaczyć się niewiadomością, bo jak widzieliśmy z poprzednich przytoczeń, miejsce jego urodzenia jest najdokładniej znane, i sam on je swami „votami” dla potomności zaznaczył.

To téż ucieszyłam się serdecznie, kiedy sprawdziwszy daty ostatnich wypraw Michałowicza, przekonałam się że mogę w poemacie go postawić na pierwszym planie, a jego pana usunąć na drugi. Niechże to słuszne, acz późne przywrócenie mu należnego miejsca, przebłaga jego pocziwe, zapomniane popioły.

67. Str. 82 — w. 20 i 22.

*Była tam izba sąsiednia.....
Pięknie obita, izba Królewicza.*

A Stetelsdorf, 4 Septembre. „Fanfanik dosyć grzeszny.... Niewiem kogo mu przydać.... Tymczasem zawsze jest przy mnie i podle mnie stawa zawsze, lubo w kota-

rze *), lubo w pokojach." Listy Jana Sob.— *Kraków 1860—str. 379.*

68. Str. 85 — w. 21 i 23.

*Tu wszedł Królewicz..... I skoczył z pomocą,
Bo kochał Ojca.*

O tyle—ma się rozumieć—o ile człowiek z duszą tak chłodną i poępną, mógł kogokolwiek kochać. Zdaje się jednak, że w pierwszych młodziankowych latach, dusza ta jeszcze nie była zupełnie zaskorupiałą. W rzadkich ułamkach listów pozostałych po Królewiczu Jakóbie z Wyprawy Wiedeńskiej, można dostrzedz gdzie-nie-gdzie przebłyski wesołości, (co prawda niemiłej, bo złośliwej,) a w jednym nawet miejscu natrafiliśmy na leciuchny ślad przywiązania do ojca, mianowicie na ten ustęp, który dziwnie odbija od ceremonjalnych formuł, w jakich syn odzywa się do matki:

Królewicz Jakób do Marji Kaźmiéry:

9 Octobris, po wziętym Parkanie, 1683. „Madamel..... Proś W. K. M. Króla JMci, żeby się tak nie narażał jako czyni, bardziej niż prosty żołnierz. Ustawicznie go o to P. Wojda Ruski prosi, i to mi się bardzo podoba.” — *Tamże str. 445.*

69. Str. 86 — w. 23.

*Wniesiono małe obozowe łoże,
Gdzie Pan Miączyński położył się. Drugi,
Pan Modrzejowski, legł na sofie w kątku.*

A Stetelsdorf, 4 Septembris. „Przy mnie sypia P. Podskarbi Nadworny i P. Starosta Lucki.” — *Tamże—str. 379.*

70. Str. 88 — w. 10.

Daj mi mój kubrak, Dumoncie.

*) *Kotara* nie oznacza tu zasłon u łóżka, ale osobny rodzaj namiotu, czyli raczej wykwintnój baraki, której starszyczna Wojskowa w owe czasy u nas używała.

Sobieski nosił czasem kubrak, jeszcze bowiem w liście do Żony pisanym z *Obozu pod Błoniem w 1666 roku*, spotykamy ten zabawny ustęp:

„Kubrak mi wczora mój przywiózł Mr. de Bohan; ale ucieszenie wyhaftowany. Jam prosił, żeby we czworo po sześciu, a toć w sześciu po czterech; a z początku pięć zrobił niecznota, ale całe popartolił.” Tamże—*str. 65.*

71. Str. 89 — w. 28.

*Kosztowny łańcuch. (Medal przy nim złoty,
Z popiersiem Króla, był Gdański roboty.)*

„Żadne poprzednie panowanie,” mówi J. Łoski, „nie dostarczyło numizmatyce polskiej tak licznego szeregu medali, jak 22-letnie panowanie Sobieskiego.”

Z pomiędzy ich liczby, wyróżniają się wybornością roboty medale, wykonane przez dwóch Janów Höhne Gdańszczan. Ten o którym jest wzmianka w poemacie, mógł być jednym z medali koronacyjnych, które odbito w różnych stęplach i rozrzucano między ludem, albo też i owym medalem o dwóch drzewach, palmowém i oliwném, który powstał na pamiątkę pobytu Króla w Gdańsku w 1677 roku. — Patrz w Albumie Łoskiego.— *Zeszyt VIII — str. 112.*

72. Str. 90 — w. 27.

*Całe mrowisko starych dygnitarzy,
Stało tam w poprzek, u przyczółka mostu.*

Scena ta przy moście, nie jest ściśle historyczna, lecz prawdopodobna; dowiedzionemi są bowiem spory o przejście Dunaju, toczone w Stetteldorfie na Radach wojennych. Ponieważ zaś Rad wojennych będziemy mieli do syta w dalszych Śpiewach, tu więc woleliśmy nadać owemu zatargowi kształt odmienny, o wiele zwięźlejszy i dramatyczniejszy.

Szaflgoecz mógł się znajdować wówczas w Stetteldorfie, bo ciągle tam jeździł z listami od Cesarza do Króla polskiego.

73. Str. 91 — w. 27.

*Zamilkli wszyscy, oprócz Eneasza
Caprary; wódz ten był biegły i śmiały,
Ale zbyt skory do słów i patasza;
Co chwila „passye” go braty.*

„Caprara (Eneaszy Sylwiusz, hrabia) generał w służbie cesarskiej, syn Mikołaja Senatora Bonońskiego, urodzony 1631 roku..... brał udział w wojnach przeciw Szwecji, Węgrom i Francji. W 1684 r. wspólnie z Xięciem Lotaryńskim dowodził armią nadreńską i pobity został przez Turrenjusza. W 1686 r. odebrał Turkom Neuhausel i ścigał ich aż po za Cissę. Był nadzwyczaj zazdrosny i swarliwy, i z tego powodu bardzo źle wspomagany przez podwładnych. Umarł 1701 r.” Encyklopedia Powszechna Orgebranda—Tom IV — str. 872.

74. Str. 92 — w. 11.

*„Za mną!” Król krzyknął, — spuścił się niziną.
I pierwszy wjechał na most Dunajowy.
Już polskie wojska Chorągwiemi płyną.*

„I owóż drugie strategiczne zwycięstwo nad hardym Wezyrem odniesione! Wojsko Polskie bez wystrzału, bez straty jednego żołnierza stanęło z nad Wisły nad Dunajem, i z Cesarakiem się połączyło..... Z kolei pozostawało do odniesienia, i co rychlej ubieżenia, dalsze także strategiczne zwycięstwo, t. j. przeprawa przez Dunaj. W tém Jan III niezaprzeczoną dał dowód wyższego swego uzdolnienia wojennego, i że jako wódz myślący, nie na los szczęścia tylko prowadził „lud do bitwy” za przypadkowym zejściem się z nieprzyjacielem, lecz naprzód zgadywał jego fizycznie i psychologicznie możliwe zabiegi, zapobiegał jego korzyściom, i zanim przyjsć miało do pobicia go bronią w polu, wprzódk go rozumem zwyciężał. Ani chwili stracić nie chciał odwołaniem przeprawy przez Dunaj, którą Wezyr, gdyby się postrzegł, za lada kilka godzin srodze mógł utrudnić. Mosty na Dunajowych ramionach (na jakich się tu kilka rzeka ta rozdziela), niezupełnie jeszcze były wykończone, i niedostatecznie utwierdzone. Ztąd obawy w Radzie wojennej i naciągania, aby się z przeprawą powstrzymać. Nad-

mienia o tych ociąganiach się i odwłokach Król w liście swoim z dnia 4-go września: „Niepotrzeba się było widzę obawiać“ (pisze do królowej) „aby byli tu przed nami czego nie zaczęli; bo i teraz jeszcze niektórzy radziby albo zwlekli jeszcze jakiś czas, albo zbytniego upatrują bezpieczeństwa; *ale to nie nasi.*“ Lecz nie przystał na to Jan III, i tylko jeszcze noc jedną przespał... na lewym brzegu Dunaju.“ *Wyprawa Wiedeńska—Opowieść hist. przez Fr. Kluczyckiego—w Kalendarzu Czecha na Rok 1883—Kraków—str. 50.*

75. Str. 92 — w. 28.

Był to Graf Henryk Dünewald.

Jenerał Dünewald, od pierwszej do ostatniej chwili tej wyprawy, okazał się nieodmiennie życzliwym dla Sobieskiego i Polaków. Raz nawet, podczas pierwszej bitwy pod Parkanami, dał tej życzliwości czynny dowód, o którym Król wspomina w następujących słowach:

8 Octobris miłę od Granu. „Ja według zwyczaju, skoro dzień, ruszyłem się ku mostom Tureckim, posławszy Xdza Zebrzydowskiego do Xcia Lotaryńskiego, aby z swoją kawaleryą szedł zaraz za nami

. Stałem tedy z Panem Generałem Dynewaldem, który sam tylko był przybiegł od wojska Cesarzkiego, uważając la contenance de l'ennemi. Tenże Dynewald posyłał posłańca za posłańcem do Xcia Lotaryńskiego, aby nam cokolwiek kawaleryi przysłał, aleśmy się tego doczekać nie mogli.“ *Listy Jana Sobieskiego—Kraków 1860—str. 403.*

Kiedy w niniejszych pieśniach, przyszło nam już nieraz, i jeszcze przyjdzie wielokrotnie utyskiwać na niechęć oraz niewdzięczność Sprzymierzeńców, miło nam choć temu jednemu co stanowi piękny wyjątek, złożyć tu słowo szczerego uznania.

76. Str. 94 w. 29 i str. 95— w. 10.

*W powietrzu nawet, pod wróżbą wesolą,
Dzień się zanosił na zmianę.*

.
I rzucił z nich — promień słońca.

Die 6 Septembr. „W Poniedziałek prawie wszyscy odradzali, żeby się nie ruszać, aż wprzód drogi ponaprawo-

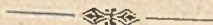
wawszy na wyspach między mostami haniebnie błotnistych. Król Imé iednak momenta rerum ważąc, y niechcąc czasu gubić, vicit exemplo difficultates, kiedy raniusienko wstawszy, poszedł pierwszy przez mosty, y kazał sobie robić namiot na tamtéy stronie invitando drugih.

„Co się tedy rzeczą zdało niepodobną, dokazał Pan, któremu nihil impervium, et aether militat; bo w tenże dzień tak ciepłe słońce grzało, że w pół większe błota wyschły, y wszystko Woysko (polskie) wiawszy część wozów, stanęło na drugiey stronie Dunaiu, między Tulnem a Górami, które wierzchy w chmurach gubiąc, i samym poyrzeniem straszyły, ale się przecie prędko da Bóg o nie pokusimy.“ — Djarjusz Bezimiennego Artylerzysty w Aktach Kluczyckiego — *Tom VI — str. 587.*

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

Spis rzeczy.

Śpiew Trzeci	Str. 5
Przypisy do Śpiewu Trzeciego	97



WYCIĄG Z KATALOGU:

Rok 1903.

Cena.

Wopra- Broszu-
wie. ra.
kop. kop.

Tom.		Wopra- wie. kop.	Broszu- ra. kop.
261, 262.	PAMIĘTNIKI PREZYDENTA KRÜ- GERA. Przekład J. Paszkiewiczówny i A. Morzkowskiej.	80	50
263, 268, 273.	Mikołaj Rey. ŻYWOT CZŁOWIE- KA POCZCIWEGO. „Biblioteka pisarzy polskich” tom I, II i III.	120	75
264, 265, 266.	Paweł Bourget. PO SZCZEBŁACH. Powieść.	120	75
267.	Artur Oppman (Or Ot). POEZYJE	40	25
269, 270.	Jenerał de Wet. TRZY LATA WOJNY O NIEPODLEGŁOŚĆ. Przekład M. G.	80	50
271, 2 2.	Bret-Harte. OSTATNIE NOWELLE. Przekład W. Zyndram Kościalkowskiej.	80	50
274, 275.	Bogdan Jaxa-Ronikler. PROMIENNA TON. Powieść.	80	50
276, 277.	André-Bellessort. PODRÓŻ DO JAPO- NII, SPOŁECZEŃSTWO JAPONSKIE. Prze- kład J. P.	80	50
278.	Bolesław Biernacki. BIURALIŚCI. Powieść.	40	25
279.	Włodzimierz Trajpczyński. ALBANIA i MA- CEDONIA. KRAJ I LUDZIE.	40	25
280.	M. Domańska. CICHĄ MOC. Powieść.	40	25
281.	Jan Kochanowski. DZIEŁA. „Biblioteka pisarzy polskich” tom I.	40	25
282, 283.	Maurycy Jókai. CZARNA KREW. Po- wieść, przełożyła B. Jaroszevska.	80	50
284.	NOWELE AMERYKAŃSKIE. Nagrodzone na konkursach, przekład Emilii Węstaw- skiej.	40	25
285, 286.	George Sand. OSTATNIA Z ALDINICH. W przekładzie i z przedmową Kazimierza Kaszewskiego.	80	50
287.	Cecylia Walewska. HISTORIA DZIECI. Powieść.	40	25
288.	Aleksander Kielland. KAPITAN WORSE. Powieść przełożyła Józefa Klemensiewi- czowa.	40	25
289.	Ostoja. NAD MORZEM. Nowelle.	40	25
290.	Edmund Bogdanowicz (Nix). PAN ZAGŁO- BA I DYOGENES.	40	25
291, 292.	Th. Roosevelt, prezydent Stanów Zjed- noczonych. ŻYCIE HODOWCÓW AME- RYKAŃSKICH.	80	50

Cena.

W oprow-
wie. Broszu-
kop. ra.
kop.

Tom.		W oprow- wie. kop.	Broszu- ra. kop.
293	MILIONY. Nowelle żydowskie. Przełożył Jerzy Ohr.	40	25
294, 295.	Edward Rod. DAREMNE WYSIŁKI. Powieść. Tłómaczył. J. P.	80	50
296.	Jan Kochanowski. DZIEŁA. „Biblioteka pisarzy polskich” Tom II.	40	25
297, 298.	Mitatuli. MAKS HAVELAAR. Tłómaczyła Br. Neufeldówna.	80	50
299.	Juliusz Piasecki. WALKA Powieść.	40	25
300,	301 Andrzej Bonnefons. SPRZYMIERZENIEC NAPOLEONA, FRYDERYK AUGUST. Przekład Zofii Przyborowskiej.	80	50
302, 303.	Conan Doyle. PIES BASKERVILLE’ÓW. Powieść. Przełożyła Br. Neufeldówna.	80	50
304.	E. Gebhart. PRZY DŹWIĘKU DZWONÓW. Legendy Przekład z francuskiego M. R.	40	25
305, 306.	Antoni Miecznik. CZTERY DNI. Powieść.	80	50
307.	Jerome K. Jerome. DZIENNIK WYCIECZKI DO OBERAMMERGAU. Przekład z angielskiego Emilii Węslawskiej.	40	25
308.	Mikołaj Rej. SPÓLNE NARZEKANIE NA NIEDBAŁOŚĆ NASZĄ. „Biblioteka pisarzy polskich” Tom IV.	40	25
309.	Karolina Swietla. OSTATNIA PANI GŁOGOWSKA. Powieść Przekład M. Cz. Przewóskiej.	40	25

Rok 1904.

310, 311, 312, 314, 315, 316.	Z. Kaczkowski. OLBRACHTOWI RYCERZE. Powieść historyczna z przedmową Władysława Jabłonowskiego.	240	150
313.	Hans Leuss. Z WIĘZIENIA PRUSKIEGO. Z przedmową Włodzimierza Trąpczyńskiego.	40	25
317.	T. Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych A. P. ŻYCIE WYTEŻONE. W przeddzie i z przedmową Ludwika Włodka.	40	25
318	Anatol France. HISTORIA KOMICZNA. Powieść. Przekład Emilii Węslawskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego.	40	25
319.	Kazimierz Gliński. OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI, z przedmową Henryka Gallego.	40	25

Tom		Cena.	
		Wopra- wie. kop.	Broszu- ra. kop.
320,	321, 322. Henryk Brandt. PAMIĘTNIKI OFICERA POLSKIEGO. Przekład M G., z przedmową prof. Szymona Askenazego.	120	75
323.	Iwan Wazow. WYBÓR NOWEL. Tłuma- czyła z bułgarskiego Józefa Anc.	40	25
324, 325.	Deotyma. SOBIĘSKI POD WIEDNIEM.	80	50

Dla prenumeratorów „*Biblioteki Dzieł Wyborowych*”
wydaje się *wielkie i znakomite dzieło*

Juliana Adolfa Święcickiego

p. t.

HISTORIA LITERATURY POWSZECHNEJ

z ilustracjami

którego każdy tom stanowi *osobną całość* i może
być oddzielnie kupowany.

Treść wydanych dotychczas tomów:

Tom		Cena	
		Wopra- wie. kop.	Broszu- ra. kop.
Tom I.	LITERATURA BABILOŃSKO-ASSY- RYJSKA I EGIPSKA. Stron 384. Ilustr. 91. 1901 r.	175	150
Tom II.	LITERATURA CHIŃSKA I JAPONŃ- SKA Stron 447. Ilustr. 97. 1901 r.	175	150
Tom III.	LITERATURA ARABSKA. Stron 416. Ilustr. 52. 1901 r.	175	150
Tom IV.	LITERATURA INDYJSKA. Stron 462. Ilustr. 68. 1902 r.	225	175
Tom V.	LITERATURA PERSKA. Część I. Stron 239. Ilustr. 35. 1902 r.	175	150
Tom VI.	LITERATURA PERSKA. Część II. Stron 239. Ilustr. 27. 1902 r.	175	150
Tom VII.	LITERATURA ŻYDOWSKA. Część I. Stron 264. Ilustr. 49. 1902 r.	175	150
Tom VIII.	LITERATURA ŻYDOWSKA. Część II. Stron 288. Ilustr. 29. 1903 r.	175	150
Tom IX.	LITERATURA ŻYDOWSKA. Część III. Stron 368. Ilustr. 24. 1903 r.	175	150
Tom X.	LITERATURA ŻYDOWSKA. Część IV. Stron 312. Ilustr. 11. 1903 r.	175	150